

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté – Egalité – Fraternité • Wolność – Równość – Braterstwo

53

ISSN 1231-0115

Zima 2012/13

cena: 20 zł
(w tym 5% VAT)



W NUMERZE

- Adam W. Wysocki o masonskim uniwersalizmie str. 3
- Marc Henry o odbudowie ideału współpracy str. 6
- J. Kessler, rabin w fartuszkach . str. 8
- Catherine Naltet, nowa Wielka Mistrzyni GLFF ... str. 11
- Masonki w Belgii str. 12
- Pod tym obrazem zginął Narutowicz str. 17
- Wolność i tolerancja str. 20
- Janusza Korczaka droga do wolnomularstwa. str. 26
- Okrucy wolnomularskiego żywota str. 31
- Bolesław Prus, Cienie ... str. 36
- Siermierzka kropidłem .. str. 39
- Na tropach spisku żydowsko-masonskiego str. 42
- 275 lat masonerii w Niemczech str. 44
- Książka z duszą. str. 46



Most Worshipful Grand Lodge of Japan

◊ PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ ◊



O MASOŃSKIM UNIWERSALIZMIE WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

A D A M W I T O L D W Y S O C K I

OD 31 SIERPNIA DO 2 WRZEŚNIA 2012 R. OBRADOWAŁO W KANADYJSKIM MONTREALU GENERALNE ZGROMADZENIE UNIWERSALNEJ LIGI MASOŃSKIEJ (UNIVERSALA FRAMASONA LIGO). JAKO HONOROWY JUŻ TYLKO PREZYDENT UFL-POLSKA, ZE WZGLĘDU NA WIEK I STAN ZDROWIA NIE MOGŁEM OSOBIŚCIE UCZESTNICZYĆ W TYM WYDARZENIU. MAM JEDNAK PRZED SOBĄ RELACJĘ ZE ZGROMADZENIA, W CZASIE KTÓREGO DEBATOWANO TAKŻE NAD ISTNIENIEM I ROZWOJEM ŚWIATOWEGO WOLNOMULARSTWA W TRZECIM TYSIĄCLECIU.

Przypomnę kilka faktów z historii tej organizacji. Uniwersalną Ligę Masońską powołano oficjalnie w 1870 r. Właśnie wtedy doszło w Europie do nasilenia tendencji nacjonalistycznych. Wydarzenia w świecie profańskim (wspomnę tylko wojnę francusko-pruską) odbiły się niestety także echem w środowiskach wolnomularskich.

Jak podkreśla br. **Godfried R.** na łamach liberalnego austriackiego pisma „Eckstein”, w niektórych wielkich obediencjach wolnomularskich doszło wtedy do ostrych sporów na temat fundamentalny. Chodziło m.in. o odpowiedź, czy loża masońska ma być otwarta dla wszystkich braci masonów z całego świata, czy też jedynie dla tych „regularnych”. Praktykowały to warsztaty np. w krajach skandynawskich, czy tzw. staropruskich lożach niemieckich, gdzie warunkiem uznania i przystąpienia była deklaracja o wyznawaniu wiary chrześcijańskiej. Pisząc o tym, „Eckstein” przypomina, że w roku 1877 Konwent Wielkiego Wschodu Francji odszedł od obowiązującej dotychczas formuły wiary w Wielkiego Budownika Wszechświata, co doprowadziło do zerwania wszelkich stosunków z WWF przez Wielką Lożę Anglii oraz inne związane z nią lpze na świecie. Od ujemnych skutków tej „schizmy” masoneria światowa nie uwolniła się niestety do dziś.

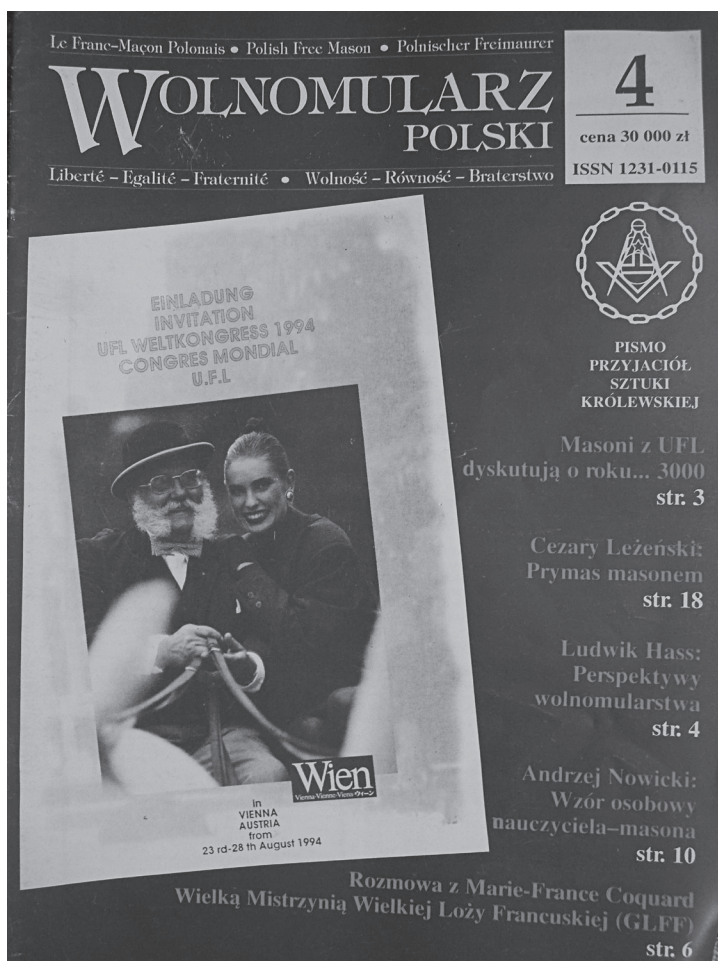
Od samego początku tego podziału nie zabrakło prób jeśli nie całkowitego usunięcia, to przynajmniej złagodzenia jej negatywnych konsekwencji. 8 sierpnia 1905 r. doszło do pierwszej, naprawdę doniosłej próby, choć jeszcze nie pojednania, to przynajmniej zaprzestania wzajemnych oskarżeń oraz wrogości. Szansę na to dawał zwołany po raz pierwszy Międzynarodowy Kongres Esperanto w Boulogne sur Mer we Francji. W wielu róż-



Adam W. Wysocki

nych środowiskach masońskich wielkie zainteresowanie wzbudził stworzony przez lekarza z Polski, doktora **Ludwika Zamenhafa** język esperanto, łatwy do nauczenia, który miał posłużyć do porozumienia się wolnomularzy różnej narodowości, z różnych środowisk społecznych 🤝





Ten numer „Wolnomularza Polskiego” (jesień 1994 r.) poświęcony został Światowemu Kongresowi UFL w Wiedniu

i politycznych orientacji. To właśnie jest geneza narodzin Uniwersalnej Ligi Masońskiej, organizacji ponad istniejącymi uprzedzeniami i wrogością, przyjaznej wszystkim i otwartej dla wszystkich wolnomularzy.

Pierwszym Prezydentem tej ogólnoświatowej już organizacji masońskiej został br. **Pourcine** z Francji, pierwszym wiceprezydentem Wielki Mistrz Senior Wielkiej Loży Indii, brytyjski pułkownik John Pollen. Na pierwszego Sekretarza Generalnego wybrano br. **Fritza Uhlmana** ze Szwajcarii. Głównym zadaniem nowo powstałej Ligi było dążenie do porozumienia i nawiązania bezpośrednich kontaktów między nie uznającymi się obediencjami masońskimi na wszystkich kontynentach. Podobne cele stawiała przed sobą założone w 1905 r. pismo „La Heroldo”. Periodyk ten, – co warto podkreślić – istnieje do dziś i stara się jak może realizować te szczytne cele, które postawili przed sobą ojcowie założyciele UFL.

Łamanie pierwszych barier i uprzedzeń zostało prze-

Zamiast poprawy we wzajemnych relacjach przysłała nowa fala wzajemnej nienawiści politycznej, wyznaniowej, rasowej. Tej fali nie oparły się środowiska masońskie, tak w Europie, jak i na innych kontynentach. W wyniku światopoglądowych sporów wokół Wielkiego Budownika Wszechświata, doszło do bardzo „świeckiej” w skutkach decyzji o rozwiązaniu Grupy Krajowej UFL-Austria, co było warunkiem konserwatywnej Zjednoczonej Wielkiej Loży Anglii dla uznania przez nią konserwatywnej Wielkiej Loży Wiednia oraz Austrii. Przypominają o tym fakcie dzisiaj sami austriaccy bracia, z którymi rozmawiałem. Podkreślają, że znaczna część austriackich konserwatystów-wolnomularzy, pozostała wówczas wierna UFL-Austria, zachowując indywidualne członkostwo w Lidze.

Faktem pozostanie, że skutkiem tych sporów o wolnomularską „regularność” UFL Austria wznowiła swoją działalność dopiero w roku 1978, dzięki staraniom takich znakomitych działaczy jak br. **Otto Teschauer** z Salzburga oraz br. **Wolfgang Łukasiewicz**, Czcigodny Mistrz wiedeńskiej loży Zukunfft. Pisząc o Wolfgangu Łukasiewiczu, nie sposób nie wspomnieć o tym, że był to w prostej linii potomek naszego **Ignacego Łukasiewicza**, wynalazcy lampy naftowej i pioniera przemysłu naftowego w C.K. Galicji. Wolfgang Łukasiewicz, z którym zaprzyjaźniłem się, to jedna z najwybitniejszych postaci w masonerii europejskiej i uniwersalnej. On właśnie był organizatorem i współtwórcą dwóch światowych kongresów UFL w Wiedniu w roku 1984 i 1995. On także patronował założeniu znakomitego pisma wolnomularskiego „Blaue Blaetter” („Żółte Kartki”), z którym od swego pierwszego numeru w 1994 r. blisko współpracował „Wolnomularz Polski”. Było osobistą zasługą br.: Łukasiewicza, że przynajmniej w części światowej masonerii począł znowu panować duch wzajemnego zrozumienia i porozumienia, ponad podziałami na „regularnych” i „nierregularnych”. Przeważały opinie, że – mówiąc w największym skrócie – UFL powinna być organizacją masońską najbardziej uniwersalną, szanując bardzo różne tradycje i doświadczenia lóż i obediencji pracujących w rycie szkockim, francuskim i innych, byle tylko uznawały wspólne wartości zawarte w przesłaniu o łączących nas ideałach Wolności, Równości i Braterstwa.

Jak już wspominałem na łamach „Wolnomularza Polskiego” (nr 51, art. pt. *Masoński ekumenizm*), Uniwersalna Liga Masońska nigdy nie prowadziła żadnych prac rytualnych. Od początku stawiała sobie za cel skupienie wolnych mularzy i mularzy różnej orientacji światopoglądowej i rozmaitych tradycji historycznych. Na miarę swych sił



i możliwości stara się – poprzez twórczą wymianę poglądów – krzewić wspólne idee porozumienia i współpracy. Stworzony przez naszego krajana dr Ludwika Zamenhofa

Liga Masońska nigdy nie prowadziła żadnych prac rytualnych. Od początku stawiała sobie za cel skupienie wolnych mularzek i mularzy różnej orientacji światopoglądowej i rozmaitych tradycji historycznych

Język esperanto miał być jednym z ważnych narzędzi służących porozumiewaniu się nie tylko w środowiskach wolnomularskich. Wspomnę na marginesie o wielkim zainteresowaniu, jakim w latach 60. i 70. cieszyły się audycje w języku esperanto w programach zagranicznych Polskiego Radia, z którym współpracowałem przez lat kilkadziesiąt swojej dziennikarskiej kariery.

Przypomnę tu raz jeszcze, że tak jak sama Uniwersalna Liga Masońska, tak i nasz „Wolnomularz Polski” od pierwszego numeru starał się krzewić taką właśnie uniwersalistyczną ideę. Nie tylko zapraszaliśmy na nasze łamy przedstawicieli wszystkich środowisk wolnomularskich, rytów i orientacji. Także organizowane od samego początku Spotkania pod Akacją w salonie na Nowym Świecie służyły kultywowaniu tych naczelných idei. Mogą one w dalszym ciągu być przykładem twórczego dialogu i masońskiego ekumenizmu ponad istniejącymi podziałami.

Do Spotkań pod Akacją powróciliśmy na początku roku 2012 (relacja w „Wolnomularzu Polskim” nr 50). Nasza myśl wybiega jednak znacznie dalej. W tym samym numerze wznowionego po kilku latach „Wolnomularza Polskiego”, red. **Aleksandra Wysocka-Zańko**, przedstawicielka najmłodszego pokolenia polskich wolnomularzy i dziennikarzy, w art. pt. *Mason na wirtualnych ścieżkach*, pisała w imieniu całej naszej redakcji: „Chcieliśmy stworzyć platformę, która byłaby miejscem wymiany myśli i przestrzenią spotkania osób o różnych poglądach, gdzie jedynym wspólnym mianownikiem byłoby zainteresowanie wolnomularstwem. Drukowany kwartalnik «Wolnomularz Polski» oraz bezpłatny comiesięczny newsletter wspierają główny cel, jakim jest budowanie wspólnoty. Wyszliśmy z założenia, że ludziom potrzebne jest miejsce, gdzie mogą czuć przynależność do większej zbiorowości wyznającej zbliżone wartości, dążącej do samorozwoju swoich członków

oraz działającej na rzecz dobra wspólnego. Jednocześnie chcieliśmy wyjść poza mury domów lożowych, otwierając się na osoby z innych łóż, obediencji oraz na tak zwanych profanów. Wyzwania stojące przed wszystkimi ludźmi w XXI wieku wydają się nam bardziej doniosłe od różnic, które ludzi dzieli. Stojąc przed wyborem między kultywacją elitarności i tajemniczości, a bardziej otwartym działaniem dla dobra wspólnego, zdecydowaliśmy się opowiedzieć raczej za tą drugą opcją, szanując jednocześnie fakt, że inni mogą mieć w tej sprawie odmienny pogląd. I tak w pewną styczniową sobotę na portalu społecznościowym Facebook powstał profil magazynu «Wolnomularz Polski»”.

Po 10 miesiącach mamy na naszym profilu prawie 1400 fanów. Kilkaset osób odbiera internetowe biuletyny WP. A dalej? Chcielibyśmy organizować Spotkania pod Akacją także na internetowym forum. Zwolennicy „za” i „przeciw” zgodzą się chyba z tezą, że internet i nasza twórcza w nim obecność, to nic innego, jak urealnienie uniwersalistycznych marzeń brata dr. Ludwika Zamenhofa o powszechnie zrozumiałym języku komunikacji międzyludzkiej.

Adam W. Wysocki



Dyplom uznania dla br. Adama W. Wysockiego z okazji wydania 50. numeru „Wolnomularza Polskiego”



„Zakon masoński jest miejscem poszukiwań duchowych umożliwiających pokojową i szczerą dyskusję na neutralnym gruncie...” Alain-Noel Dubart (b. WM GLDF)

JAK ODBUDOWAĆ IDEAŁ WSPÓŁPRACY

M A R C H E N R Y ,
N O W Y W I E L K I M I S T R Z
W I E L K I E J Ł O Ź Y F R A N C J I



We „Franc-Maconnerie Magazine” z września 2012 r. ukazała się publikacja po spotkaniu, jakie przeprowadziła 28 sierpnia 2012 r. red. **Helene Cuny** z **Markiem Henrym** – Wielkim Mistrzem Wielkiej Łoży Francji. W rozmowie z dziennikarką Wielki Mistrz GLDF nakreślił swoją drogę profańską i wolnomularską. Poniżej zamieszczamy opracowanie tego materiału.

W czerwcu 2012 r. Marc Henry został wybrany Wielkim Mistrzem Wielkiej Łoży Francji (GLDF). Nowo wybrany Wielki Mistrz, rozpoczynając

NOWE CZASY – NOWI LUDZIE...

Wobecnej dobie niepokoju i obawy, kryzysu gospodarczego oraz finansowego nękającego i stawiającego pod znakiem zapytania przyszłość i zasadność zjednoczenia społeczeństw europejskich, w czasach, kiedy wartości moralne zmieniają się lub ich przekaz staje się coraz bardziej nieczytelny jesteśmy w coraz większym stopniu skłonni do podporządkowania się koncepcji materialistycznej, a szlachetność deklarowanej tolerancji poprzez konformizm przybiera karykaturalną postać niewiedzy i obojętności.

W tym oto niestabilnym kontekście poznajemy postać nowo wybranego Wielkiego Mistrza GLDF – Marca Henry’ego, który rozpoczynając swoją prezydenturę w czerwcu 2012 r., zapowiada, że gotów jest stać na straży wartości masońskich, a przede wszystkim widzi konieczność otwarcia się obediencji ku szerszej rzeszy zainteresowanych. Są to ludzie szukający alternatywnego wobec religii sposobu rozwijania swojej duchowości, szukający prawdy i sensu uniwersalnych wartości, głębokiej refleksji, wsparcia w swoim zagubieniu lub po prostu szczerego dialogu. Marc Henry przedstawia się nam jako człowiek o interesującej i bogatej karierze zawodowej, o niezawodnych zasadach etycznych oraz wartościowych i niezbędnych w obecnej sytuacji umiejętnościach prowadzenia dyplomatycznego dialogu.

Nowego Wielkiego Mistrza witamy w sprzyjającej dla Łoży GLDF sytuacji, zwiastującej pozytywne zmiany, lecz wymagającej zarazem dynamicznych, jak i z wielką rozwagą podejmowanych decyzji.

Życzymy sukcesów jego prezydenturze.
„Wolnomularz Polski”



kadencję, zobowiązał się do kontynuacji dzieła swoich poprzedników – pracy nad rozwojem duchowości, zgodnie z zasadami Zakonu Inicjacyjnego, i zachowania tożsamości obediencji, która w obecnej sytuacji przyciąga uwagę „regularnych” z Europy. Podobnie jak poprzedni Wielcy Mistrzowie, także i on celem oraz najważniejszym zadaniem sprawowanym przez siebie urzędu czyni rozwój Zakonu. Wyjaśnia istotę powołania federacji Łóż koniecznością zgodnego działania w tym samym kierunku, co pociąga za sobą nieuchronność odrzucenia prywatnych interesów na rzecz pozostawania w służbie Wielkiej Łoży. Marc Henry podkreśla także wyraźną potrzebę otwarcia Zakonu, albowiem dla Wolnomularstwa – instytucji o długiej historii i wielkiej tradycji – niezmiernie ważnym staje się umożliwienie szerszej publiczności zaznajamiania się z rolą masonerii w dawniejszym i dzisiejszym społeczeństwie.

Marc Henry został inicjowany w 1976 r., w Łoży Memphis France, Łoży o długiej tradycji, utworzonej we Francji, lecz działającej wcześniej (w latach 30.) pod tą samą nazwą w Egipcie, której kres działalności położył nieprzychylny stosunek do wolnomularstwa gen. Nassera. Dla Marka Henry’ego, podobnie jak dla wielu innych masonów, motywacją do obrania drogi wolnomularskiej staje się bardzo bliska znajomość z jednym z braci Łoży, który potem zazwyczaj przyjmuje i pełni rolę ojca duchowego (chrzestnego). Początki wolnomularskie to dla niego czas, kiedy Łoża Memphis France skupia w przeważającej liczbie członków zawodowo związanych z branżą budowlaną, toteż w jej interesie leży zróżnicowanie pochodzenia społecznego braci.

Marc Henry, pracujący wówczas jako artysta-choreograf, dostrzega, iż jego działalność i pasja artystyczna zbliżają się bardzo do założeń i idei masonerii: praca, a przede wszystkim praca nad dziełem ponadczasowym; praca w zespole, którego ogniwa mogą być

w każdym sensie wymienne; ogrom znaczenia ciszy; rola lustra, które nie ukazuje tego, co w nas jest perfekcyjne, lecz raczej to, co jest niewłaściwe, co należało by zmienić.

Dzięki wolnomularstwu, odkrywa wreszcie drogę zmierzającą ku zainteresowaniu naukami humanistycznymi, co finalizuje wznowieniem studiów z zakresu psychologii klinicznej i patologii. Po kilku latach pracy w tym zawodzie, znajduje zajęcie w filii France Television przy pisaniu list dialogowych objaśniających treść wypowiedzi dla głuchych i niedoслyszających.

Wiele pytań zadanych przez red. Helene Cluny dotyczyło wewnętrznych kontaktów międzyobediencyjnych oraz opinii Wielkiego Mistrza w sprawie sytuacji zaistniałej w Wielkiej Narodowej Łoży Francji (GLNF). Marc Henry potwierdził oczywistość utrzymywania bliskich więzi z wielkimi obediencjami, między innymi takimi jak: **Droit Humain (DH)**, **Wielki Wschód Francji (GODF)**, **Wielka Żeńska Łoża Francji (GLFF)** oraz **Wielka Łoża Tradycyjna i Symboliczna Opera (GLTSO)**, czego symbolem ma być zorganizowanie wspólnie z GLFF i GLTSO wiosną 2013 r. dorocznego kolokwium. Przewodnim tematem rozmów będą sprawy dotyczące całej Europy, której fundamenty podważa zaistniały kryzys finansowy. Marc Henry ubolewa nad faktem utracenia ideałów ojców-założycieli naszego kontynentu, doświadczonych przez II wojnę światową. Zdaniem Wielkiego Mistrza, pojawiające się pytanie: „Jak odbudować ideał współpracy?” jest pytaniem, które należy sobie zadać i które odnajduje swój sens w idei masonerii.

W rozmowie z Wielkim Mistrzem, red. Helene Cuny porusza również wątek stosunków GLDF i GODF, sugerując konkurencję między nimi. Odpowiedzią Wielkiego Mistrza jest precyzyjna analiza zasadniczych różnic występujących między obiema obediencjami wolnomularskimi. Zgodnie z jego wypowiedzią, Łoża GODF pracowała zawsze w wielu ry-

tach, zaś GLDF tylko w Rycie Szkołkim Dawnym i Uznany. Większa zaś liczba członków należących do GODF, również nie stanowi argumentu wskazującego na jakąkolwiek konkurencję, albowiem – wg. Wielkiego Mistrza – liczy się nie ilość lecz jakość.

Marc Henry zwraca także uwagę na różnice w wyborze refleksji, którymi kierują się obie struktury. Bracia z GODF są bardziej skupieni na problemach społeczeństwa w aspekcie praktycznym, zaś praca w GLDF jest bardziej skierowana ku rozwojowi duchowości. „Sądzimy, iż należy najpierw

Marc Henry ubolewa nad faktem utracenia ideałów ojców-założycieli naszego kontynentu, doświadczonych przez II wojnę światową

i przede wszystkim próbować rozwijać indywidualnie – jednostkę, aby potem mogła ona w społeczeństwie posługiwać się budulcem właściwym dla jej transformacji” – podkreśla Henry. W podsumowaniu Wielkiego Mistrza wszystkie te różnice symbolizują raczej wzajemne uzupełnianie się aniżeli konkurencyjność.

Wkwestii niekorzystnej sytuacji, która zaistniała w GLNF od 2009 r., Wielki Mistrz wstrzymuje się od komentarzy, wyraża swój smutek z tego powodu i podkreśla, że w masonerii bracia zawsze pozostają dla siebie braćmi. Jego zdaniem, rozwiązanie problemu wewnętrznego GLNF należy tylko i wyłącznie do jej braci-członków. Wielki Mistrz deklaruje jednocześnie, podobnie jak jego poprzednik – Wielki Mistrz Alain-Noel Dubart, gotowość pomocy i przyjęcia braci, gdyby byli w takiej potrzebie.

Pytania kończące spotkanie z Wielkim Mistrzem dotyczą ewentualnych konsekwencji decyzji powziętych i podpisanych przez pięciu Wielkich



Mistrzów regularnych obediencji europejskich w dniu 10 czerwca 2012 r., w ramach Porozumienia z Bazylei (Accord de Bale). Sam fakt, iż pięć wielkich obediencji, po oficjalnym zerwaniu kontaktów z GLNF, zwróciło się w stronę GLDF, doceniając tym samym jakość pracy członków loży, bardzo cieszy i napawa optymizmem Wielkiego Mistrza, który dodaje, iż misję nawiązania kontaktów z innymi obediencjami w celu bardziej szczegółowych wyjaśnień i wymiany zapamiętanych podjął już wcześniej, podczas czerwcowego Konwentu, jego poprzednik – Wielki Mistrz **Alain-Noel Dubart**. „Nasi bracia z loży czekają na rezultaty tych rozmów” – zapewnia.

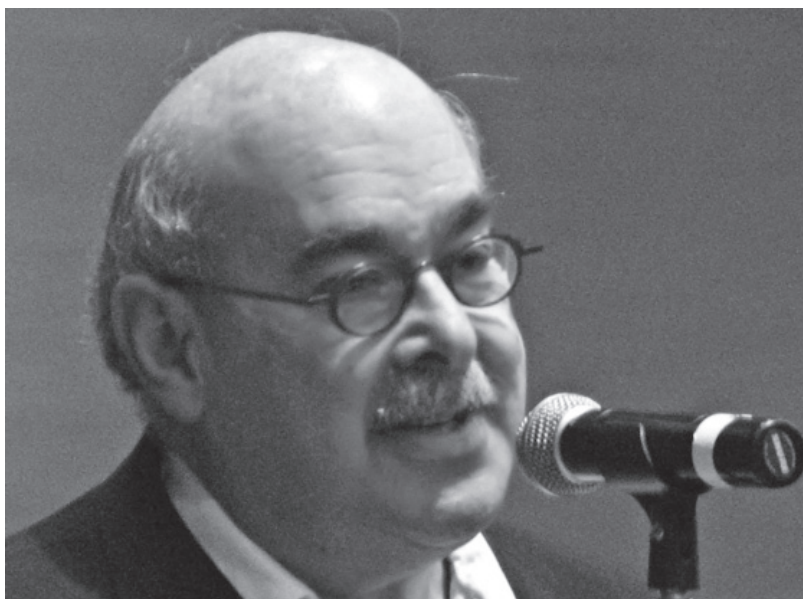
„Zapoczątkowanie takich porozumień, nie pozostanie z pewnością bez konsekwencji...” – sugeruje dziennikarka przed zadaniem kolejnego pytania, nawiązującego do tej zmieniającej się sytuacji. „Obediencje regularne nie przewidują w swoim sposobie funkcjonowania innego rozwiązania niż zerwanie kontaktów z «nieregularnymi» – mówi, przypominając, iż wspomnianych „Pięć Wielkich Łóż złożyło propozycję wszczęcia procedury nadania statusu «regularności» GLDF” (padła przy tym sugestia, że to dla niej „historyczna szansa”). Wielki Mistrz, odpowiadając, zdaje się nie zauważać „historycznego” znaczenia tej propozycji i podkreśla: „Nigdy nie mieliśmy wrażenia, że jesteśmy «nieregularni», mamy te same Landmarki, których przestrzegamy”. Jeśli zaś chodzi o związki łączące GLDF z innymi obediencjami, Wielki Mistrz sugeruje możliwość znalezienia innego, nowego modelu współpracy, choć dodaje, że „dziś jest jednak za wcześnie, by o tym mówić...”.

**Całość przetłumaczyła
i opracowała
Daria Baradat**



RABIN W FARTUSZKU

ROZMOWA Z RABINEM
JIMMYM KESSLEREM



Piotr Kalinowski: Dlaczego został rabin wolnomularzem?

R. James Lee Kessler: Ponieważ bardzo mi się podobała aktywność wolnomularstwa w takich dziedzinach, jak lokalne działania charytatywne i generalnie pomoc ludziom potrzebującym. Dodatkowo byłem zafascynowany duchem braterstwa panującym w loży i historią stowarzyszenia. To, że przystąpiłem do wolnomularstwa będąc rabinem, nie miało żadnego znaczenia.

Czy judaizm posiada oficjalne stanowisko odnośnie masonerii?

Nie, nie posiadamy żadnego stanowiska. I nie ma żadnego zakazu, aby żydzi wstępowali do Zakonu. W lożach błękitnych nie naucza się niczego, co stałoby w sprzeczności z judaizmem. Nie wiem, jak wygląda stosunek do wolnomularstwa poszczególnych Kościołów, ale lo-

kalny duchowny rzymsko-katolicki powiedział mi, że jego wspólnota też nie zakazuje już przynależności do Bractwa⁽¹⁾.

Czy brak sprzeciwu wobec wolnomularstwa dotyczy wszystkich trzech głównych nurtów judaizmu – ortodoksyjnego, konserwatywnego i reformowanego?

Z tego, co się orientuję, nie ma w tym zakresie żadnych różnic.

Chrześcijańscy oponenti wolnomularstwa często zarzucają, że Zakon „judaizuje”⁽²⁾. Ile więc jest judaizmu w masonerii?

Wpływu Biblii Hebrajskiej na Bractwo nie da się przecenić. Przecież inicjacja jest dla masona początkiem symbolicznej budowy Świątyni Króla Salomona. Dlatego zarówno nauki loży błękitnych, jak i ciała poboczne, np. Ryt Szkocki



Dawny i Uznany czy ryt York, są prześnięte tradycją judaizmu.

Na internetowej stronie gminy B'nai Israel w Galveston znajduje się informacja, że jest rabin Czcigodnym Mistrzem Łoży nr 6 Harmony. Czy wierni nie mają nic przeciwko masońskiej aktywności ich duszpasterza?

Myszę, że nikogo nie obchodzi, czy jestem wolnomularzem. W każdym razie nigdy nie słyszałem protestów ze strony członków gminy.

Łoża nr 6 Harmony na swojej stronie zamieściła następujące stwierdzenie: „Historie Teksasu i Wyspy Galveston nie mogą być opowiedziane bez historii naszej łoży”. Zatem jak na przestrzeni lat przeplatała się historia wyspy i miasta z historią łoży?

Żeby opisać zaangażowanie członków łoży nr 6 na rzecz Galveston i Teksasu, trzeba by napisać książkę! Wystarczy wspomnieć, że wniesienie światła do łoży zbiegło się w czasie z powstaniem miasta. Gdyby przyrzeć się nazwiskom założycieli Teksasu i Galveston, okazałoby się, że większość z nich należała do łoży Harmony. U zarania stanu niemal wszystkie szkoły publiczne mieściły się w budynkach łożowych. Nasze miasto istnieje od ponad stu lat i większość jego liderów była masonami.

Czy masońska droga miała jakiś wpływ na duchową podróż rabina? Może to bycie duchownym zmieniło coś na masońskiej drodze?

Wolnomularstwo było przyjazną przystanią dla żydów w Ameryce od czasów kolonialnych. Tradycja żydow-

ska mieszała się z tradycją masońską tak samo, jak tradycja chrześcijańska. Jedyną korzyścią, jaką człowiek wstępujący do Bractwa ma z tytułu bycia rabinem, jest lepsze i głębsze rozumienie wolnomularskich tradycji i korzeni. Odkryłem, że przynależność do łoży wytyczyła nowy szlak w mojej posłudze duchownego. Szlak, który uzupełnia dotychczasowe.

Jest rabin Czcigodnym Mistrzem łoży, w której urząd kapelana sprawuje duchowny Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego. Czyżby ekumeniczny⁽³⁾ duch, dostrzegalny w całych Stanach Zjednoczonych, miał swoje korzenie właśnie w łoży?

Bez wątplenia w amerykańskiej masonerii – nie mogę się tu wypowiadać za Bractwa z innych państw, których po prostu nie znam – duch ekumeniczny oparty na wierze w Wielkiego Budowniczego Wszechświata zajmuje pozycję centralną. Wierzę, że moi bracia przenoszą z łoży do profańskiego świata Ameryki takie wartości, jak szacunek i tolerancja dla innych.

Teksas jest bardzo konserwatywnym stanem. Czy ów konserwatyzm przekłada się jakoś na życie łożowe?

Nie sądzę. Przecież wszyscy holdujemy wartościom podobnym, jeśli nie wspólnym dla wszystkich stanów.

Czy wolnomularstwo cieszy się dużym zainteresowaniem ze strony teksańskich żydów?

Niewiele wiem o wolnomularzach żydów w innych miastach. Do Galveston przeprowadziłem się 1976 r. W błękitnych łożach zasiadało wtedy około 50 masonów wyznania mojżeszowego. Jestem pewien, że w Houston, 40 mil na północny-zachód od nas, jest kilkuset wolnomularzy wyznających judaizm.

**Dziękuję za rozmowę
Piotr Kalinowski**

Copyright © by Piotr Kalinowski, 2010, Copyright © for the digital edition – Wolnomularstwo.eu, www.wolnomularstwo.eu A SPACE DEDICATED TO HISTORY, IDEAS AND IDEALS OF FREEMASONRY

Rabin James Lee „Jimmy” Kessler urodził się w 1945 r.

Jest pierwszym Teksanczykiem przewodzącym B'nai Israel w Galveston – najstarszej reformowanej gminie żydowskiej w Teksasie. Na jej czele stoi od 26 lat. Jest fundatorem i pierwszym prezydentem Texas Jewish Historical Society. Został pierwszym rabinem w historii Wielkiej Łoży Teksasu wybranym na urząd Czcigodnego Mistrza. W Łoży nr 6 Harmony w Galveston zasiada od 1977 r.

Judaizm reformowany to największa denominacja żydowska w USA (1,1 mln członków) i najbardziej liberalny spośród współczesnych odłamów judaizmu. Stoi na stanowisku pełnego równouprawnienia kobiet w synagodze (z pozycją rabina włącznie) i tak samo pełnego równouprawnienia gejów i lesbijek, nie tylko w synagodze, ale i we wszystkich funkcjach społecznych. ✨

- 1.) Informacja ta stoi w sprzeczności z rzeczywistą sytuacją kanoniczną katolików-masonów. Redakcja z wielkim zainteresowaniem śledzi tego typu wypowiedzi. Od śmierci papieża Jana Pawła II zaczęły one ponownie pojawiać się w publikacjach dotyczących wolnomularstwa, a nie zostały spowodowane żadnym aktem ze strony kościelnej.
- 2.) Obecnie, czyli w początkach XXI wieku, zarzut ten głośno podnoszą islamscy oponenti masonerii. Sto lat wcześniej, istotnie, motyw „judeomasoński” silnie zaznaczał się w literaturze wrogiej wolnomularstwu, a popularnej wśród chrześcijan. Jeszcze dawniej natomiast (II połowa XIX wieku) silny związek z tradycją judaizmu i żydowskiej mistyki był komplementem, który wolnomularstwu składali z najwyższym uznaniem luminarze odrodzenia okultyzmu we Francji. Obecnie w USA fundamentaliści biblijni zarzucają masonerii regularnej... niebiblijność oraz bycie *de facto* nową religią.
- 3.) Rozmówcy używają terminu „ekumeniczny” bez związku z jego oryginalnym znaczeniem, wskazującym na jedność wspólnoty (gr.: *oikomene*) chrześcijan. Tu „ekumeniczny” oznacza „bezkonfliktowy”, „pojednawczy” i „tolerancyjny” (przyp. red. Wolnomularstwo.eu).



ZA NAMI XVI KONWENT WWP

Podczas uroczystego Konwetu Wielkiego Wschodu Polski, który obradował na W. :. Warszawy 10 listopada 6012 r., Wielkim Mistrzem został ponownie wybrany Br. :. **Tomasz Szmagier**. Wśród zamierzeń WWP na rok masoński 6012/6013 jest uporządkowanie spraw konstytucyjnych (pakiet zmian lub stworzenie zupełnie nowej Konstytucji), zbudowanie strony internetowej WWP, stworzenie następnej wystawy o współczesnej polskiej masonerii na wzór tej, zorganizowanej latem przez warszawskie Państwowe Muzeum Etnograficzne. Na zakończenie prac Konwentu Wielki Mistrz podkreślił znaczenie świeckiego państwa i nieograniczonej dogmatami duchowości humanistycznej. ✽



tucji), zbudowanie strony internetowej WWP, stworzenie następnej wystawy o współczesnej polskiej masonerii na wzór tej, zorganizowanej latem przez warszawskie Państwowe Muzeum Etnograficzne. Na zakończenie prac Konwentu Wielki Mistrz podkreślił znaczenie świeckiego państwa i nieograniczonej dogmatami duchowości humanistycznej. ✽



DOSTOJNY GOŚĆ Z MAURITIUSA

W pierwszych dniach grudnia odwiedził Polskę br. :. **Joseph Tsang Mang Kin** – Wielki Mistrz Generalny Tradycyjnego Zakonu Masońskiego (Rite Ancien et Primitif de Memphis-Misraïm), poeta, były minister kultury Republiki Mauritius. Gość wygłosił wykład dotyczący historii i współczesności ryty Memphis-Misraïm, najbardziej ezoterycznego odłamu wolnomularstwa. Br. :. Joseph zwiedził warszawską świątynię masonską, uczestniczył w uroczystych pracach łożowych oraz w agapie. Prace zwieńczyło podpisanie umowy o współpracy i przyjaźni między Wielkim Wschodem Polski a Wielkim Wschodem Lemurii oraz Tradycyjnym Zakonem Masońskim. Obecnie łoże pracujące w rycie Memphis-Misraïm znajdziemy w: Argentynie, Belgii, Brazylii, Chile, Hiszpanii, Martynice, Mauritiusie, Nowej Kaledonii, Portugalii, Skandynawii, Szwajcarii, Rosji, Urugwaju, Stanach Zjednoczonych i Wenezueli. Kto wie, może niedługo dołączy do tej listy trójkąt nad Wisłą? ✽

W 75. ROCZNICĘ ŚMIERCI ANDRZEJA STRUGA

W wtorek 27 listopada w Muzeum Andrzeja Struga w Warszawie zebrało się liczne grono gości. Z okazji zbliżającej się 75. rocznicy śmierci pisarza, fragmenty jego twórczości odczytał aktor **Krzysztof Gosztyła**. Zebrani usłyszeli również niepublikowane po II wojnie światowej wywiady z **Andrzejem Strugiem**, wybrane ustępy jego ostatnich, nieukończonych powieści, wspomnienia drugiej żony Nelly i osób związanych z pisarzem w latach trzydziestych, które wspierały go w znów intensywnej u kresu życia działalności publicznej. Teksty wybrali i opracowali **Łukasz Pawłowski** i **Barbara Riss**. ✽

Z kolei 6-7 grudnia w Muzeum Władysława Broniewskiego odbyła się dwudniowa konferencja naukowa „Andrzej Strug – dzieło i czasy”. Na szczególne zainteresowanie czytelników „Wolnomularza Polskiego” zasługuje referat prof. **Tadeusza Cegielskiego**, dotyczący związków Andrzeja Struga z masonerią. Okazuje się, że wolnomularska karta z życia wybitnego pisarza i działacza jest bardzo tajemnicza. Niewiele wiemy o tym, kiedy br. :. Andrzej wstąpił w szeregi masonerii ani jakie były rzeczywiste przyczyny jego uśpienia w 1929 r. Więcej na ten temat znajdzie się w „Wolnomularzu Polskim” nr 54. ✽

260. ROCZNICA INICJACJI GEORGE'A WASHINGTONA

4 listopada, w przeddzień wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, minęła 260. rocznica inicjacji wolnomularskiej pierwszego prezydenta USA – George'a Washingtona. Został przyjęty do łoży na Wschodzie Fredericksburga w wieku 20 lat. Kiedy 39 lat później obejmował urząd prezydenta, złożył przysięgę na biblię pochodzącą z łoży św. Jana na Wschodzie Nowego Jorku. Był aktywnym wolnomularzem przez dwie kadencje swojej prezydentury, a także na emeryturze, uczestnicząc w pracach łoży Alexandria, której honorowo przewodził. Po swojej



śmierci w 1799 r. został pochowany w Mount Vernon zgodnie z obrzędkiem masonskim przez współbraci z łoży Alexandria. ✽



BĘDĘ STAŁA NA STRAŻY RÓŻNORODNOŚCI

M Ó W I C A T E H E R I N E J E A N N I N - N A L T E T ,
N O W A W I E L K A M I S T R Z Y N I W Ż L F



NOWĄ WIELKĄ MISTRZYNIĄ WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ ŁOŻY FRANCJI ZOSTAŁA CATHERINE JEANNIN-NALTET. W MASONERII INICJOWANA W 1986 R. PEŁNIŁA WE WŁADZACH OBEDIENCJI FUNKCJĘ M.IN. WIELKIEJ MÓWCZYNI. JEST ABSOLWENTKĄ PRAWA I NAUK POLITYCZNYCH. ZAWODOWO PRACOWAŁA W WIELKIM TOWARZYSTWIE FINANSOWO-KREDYTOWYM W LYONIE I PARYŻU. MA SYNA W WIEKU 32 LAT. OBECNIE NA EMERYTURZE, CHCE SWOJE WSZYSTKIE SIŁY POŚWIĘCIĆ MASONERII KOBIECEJ.

– 16 września 2012 r. powierzono mi prezydenturę naszej obediencji, największej żeńskiej organizacji wolnomularskiej na świecie – powiedziała w wywiadzie udzielonym 2 grudnia 2012 r. radiu France Culture. – *Zdaję sobie sprawę z wagi i złożoności mojej misji oraz ogromu odpowiedzialności, którą powierzono mi 413 łóż. Stanę na wysokości powierzonego mi zadania. Wspominam moje poprzedniczki, które od 1945 roku, pełniąc funkcję Wielkich Mistrzyń, budowały Wielką Żeńską Łożę Francji, dając jej siłę, oryginalność i promienistość. W czasach, kiedy kobiety nie posiadały powszechnych obecnie praw, Wielkie Mistrzynie z energią i determinacją, dzień po dniu wywalczały samodzielność, niezależność i wiarygodność naszej Obediencji.*

WŻLF 2012 roku jest inna od tej z lat 50., 40., 30. czy 20. Obecnie liczy sobie we Francji i na innych kontynentach prawie 14 tys. wolnomularzek. Przejście inicjacji umożliwia im spotkanie się i owocną braterską współpracę, przy zachowaniu różnorodności wrażliwości filozoficznej i różnorodności rytów. Będę stała na straży tej RÓŻNORODNOŚCI, która przecież stanowi o naszym, bogactwie i umacnia podstawowe zasady naszej drogi wolnomularskiej.

WŻLF, tak liczna dzięki swoim członkiniom, pracuje w JEDNOŚCI, aże-

Wielka Żeńska Łoża Francji po raz pierwszy w swojej historii postanowiła otworzyć drzwi swojej centralnej siedziby w Paryżu, przy ulicy Charonne. Stało się to w niedzielę 16 września, w dniu zakończenia dorocznego Konwentu Obediencji. Masonki z Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji zaproponowały szerokiej publiczności spotkanie jedyne w swoim rodzaju – ze swoją historią i dziedzictwem. Można było zwiedzić masonskie świątynie, zobaczyć liczne zbiory, przedmioty wolnomularskie, medale łóż, prace historyczne i współczesne. Jak podkreślono na stronie internetowej Obediencji, GLFF chce dialogu z szeroką publicznością, aby pokazać swoją metodę masonską, wartości i ideały, które skupiają 14 tysięcy kobiet w 413 łóżach na całym świecie. Warto dodać, że decyzję o Dniach Dziedzictwa podjęła jeszcze poprzednia Wielka Mistrzyni, **Denise Oberlin**, której podpis widnieje pod oficjalnym komunikatem do prasy z 4 września 2012 r.

Najnowsze doniesienia z Paryża świadczą o kontynuowaniu tej inicjatywy. Dzień „Świątyni Otwartej” odbędzie się 9 lutego 2013 r. po południu. Celem tego przedsięwzięcia jest przybliżenie profanom sposobu, w jaki masonki z WŻLF myślą i pracują w warunkach zbliżonych do tych podczas regularnych prac. Mają zostać przedstawione „deski” przeczytane wcześniej w łóżach, te indywidualne i zbiorowe, z zachowaniem dyskrecji i sekretów wolnomularskich. **„Bądźmy z siebie dumne i z pracy, którą realizujemy!”** – głoszą masonki z Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji. **wys., bar.**

by zapewnić szacunek i wiarygodność swojego przesłania. Społeczeństwa zachodnie przechodzą obecnie kryzys, ale wolnomularstwo żeńskie nie chowa się przed tymi niespokojnymi nastrojami, wręcz przeciwnie, nieustannie zadaje sobie pytania z wolną od uprzedzeń świadomością, daleką od dogmatów i stronniczych kłótni. Dla WŻLF godność ludzka, a w szczególności godność kobiet, jest najwyższą wartością, która winna wzbudzać głęboką refleksję i pobudzać do działania. W społeczeństwie

zagubionym należy okazać należyty szacunek dla praw republikańskich, a w szczególności bronić i promować świeckość. To są najważniejsze założenia demokracji i wymagają zdecydowanego przeciwstawiania się przejawom nietolerancji, fanatyzmu i wszelkim odchyleniom integrystycznym.

Zakon inicjacyjny to miejsce nauczania indywidualnego samodoskonalenia się, poszukiwania sensu i duchowości w braterstwie, wsłuchiwanie się i poszanowania drugiej osoby. ❁



SPOTKANIE Z MASONKAMI CZYLI 30 LAT LÓŻ KOBIECYCH W BELGII

WOLNOMULARSTWO, BĘDĄCE NIEGDYŚ STREFĄ WYŁĄCZNIE MĘSKĄ, W BELGII PRZYCIĄGA OBECNIE CORAZ WIĘCEJ KOBIET. W OPINII PRZEDSTAWICIELEK WIELKIEJ ŁOŻY KOBIECEJ BELGII, CHODZI PRZED WSZYSTKIM O DZIAŁANIE INICJUJĄCE ROZWÓJ OSOBISTY. NIE CO DZIEŃ MA SIĘ OKAZJĘ SPOTKAĆ WIELKĄ MISTRZYNIĘ I WIELKĄ MÓWCZYNIĘ WIELKIEJ ŁOŻY KOBIECEJ BELGII (GRANDE LOGE FÉMININE DE BELGIQUE – GLFB). CAŁY TEN SPLENDOR SKRYWA SIĘ ZA FASADĄ

SKROMNEJ KAMIENICY NA NIEWIELKIEJ SPOKOJNEJ ULICZCE BRUKSELSKIEJ DZIELNICY FOREST, NA KTÓREJ PRÓŻNO SZUKAĆ JAKICHKOLWIEK TAJEMNYCH SYMBOLI. ADRES ZNALEŻLIŚMY W INTERNECIE (WWW.MASON.BE/FR/GLF/), TEN BRAK TAJEMNICZOŚCI AŻ TROCHĘ ROZCZAROWUJE.



WLKB, stworzona przy wsparciu masonek francuskich, obchodzi właśnie 30-lecie istnienia. Chociaż *Konstytucje* pastora Andersona z 1723 r. wyraźnie zakazują wstępu do loży kobietom (jak również sługom lub mężczyznom niemoralnym), stan rzeczywisty w Belgii zdecydowanie odbiega od tych norm. Ocenia się, że spośród około 25.000 wolnomularzy belgijskich, co najmniej 7.200 to kobiety – 2.000 w WLKB i około 5.200 w Droit Humain, co odpowiada 75% członkostwa tej obediencji mieszanej. Loże mieszane nakazujące parytet kobiet i mężczyzn miewają wręcz trudności ze znalezieniem wystarczającej ilości kandydatów mężczyzn, aby utrzymać równowagę płci.

Czego zatem poszukują współczesne kobiety, przystępując do tego sekretnego stowarzyszenia? **Jacqueline Marischal**, konsultantka, i **Christine De Vos**, emerytowana pracowniczka sektora farmaceutycznego, zgodziły się ujawnić swoją tożsamość i otwarcie opowiedzieć o ich obediencji, Wielkiej Loży Kobięcej Belgii, jak też o ich osobistych doświadczeniach z wolnomularstwem kobiecym. Aby to uczynić, musiały skonsultować się ze wszystkimi Czciogodnymi Mistrziami poszczególnych

łóż. Niczego innego nie spodziewaliśmy się od wolnomularzek...

„ELLE”: Skąd taka ostrożność przy udzielaniu tego wywiadu?

Jacqueline Marischal: – Niektóre z naszych łóż nie chcą żadnego kontaktu z prasą, również dlatego, że nie zawsze przedstawicie pozytywny wizerunek wolnomularstwa. Ciągłe mówi się o „siłach tajemnych”. Niemniej niektóre z nas chcą już zerwać z tą tajemnicą podtrzymywaną przez lata. Uważają one, że czas, aby nas poznać. Nie robimy niczego, czego należałoby się wstydzić, wręcz przeciwnie! Jeśli chodzi o nas, czyli udzielające tego wywiadu, to nawigujemy pomiędzy tymi dwoma stanowiskami.

Obie jesteście masonkami ponad dwadzieścia lat. Jak doświadczacie tej kultury tajemnicy, sekretu?

Christine De Vos: – Ta tajemnica jest w pewnej mierze szkodliwa. Z doświadczenia wiem, że kiedy tłumaczymy nasze wartości i cele, ludzie najczęściej zmieniają kompletnie zdanie o naszym ruchu. Osobiście bardzo wspieram otwartość, aby pokazać, że to, co robimy, ma na celu poprawę nas samych, jak i społeczeństwa.



Le fil à plomb



Stosunkowo niewiele Flamingów w Waszej obediencji – 7 łóż we Flandrii wobec 32 w Walonii i Brukseli. Dlaczego?

JM: – Flandria jest tradycyjnie bardziej katolicka i wolnomularstwo jest tam nadal widziane jako „Wielki Szatan”. Także obediencje męskie są zdecydowanie mniej liczne na północy kraju.

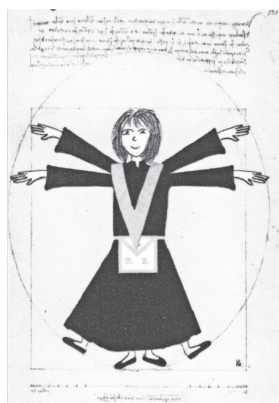
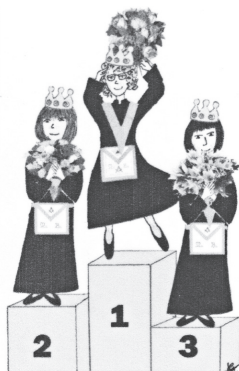
Jak przystępuje się do łóż kobiecej?

ChDV: – Bywa, iż masonka „rozpozna” kobietę, która działa już według tych samych wartości, z tą samą uczciwością, lojalnością jak my masonki i decyduje się zaproponować takiej kobiecie przyłączenie się do nas. Niektóre kobiety same się do nas zgłaszają. Wymagamy listu motywacyjnego oraz zaświadczenia o niekaralności. Następnie siostry przeprowadzają ankietę na temat takiej profanki – tzn. osoby nie przynależącej do masonerii – zadają jej pytania i przedstawiają Łoży swoją opinię o danej kandydatce.

Jakie są kryteria przyjęcia?

JM: – Mówi się zawsze: „wolna, prawa, i żyjąca zgodnie z zasadami moralności”. Wolność to wartość najważniejsza. Bycie wolną oznacza dysponowanie własnymi środkami pozwalającymi na podejmowanie własnych decyzji, bez uzależnienia od np. męża. Ale to również oznacza nieprzynależenie do jakiegokolwiek sekty lub wyznawanie sztywnych dogmatów.

ChDV: – Nie przeszkadza mi, jeśli jakaś siostra wierzy w Boga, pod warunkiem, że jest to przemyślane i że nie wierzy słowo w słowo katechizmowi.



Czy zdążają się kandydatki fałszywe, zainspirowane tajemniczością?

ChDV: – Owszem, jak również sterowane przez mężów. Staramy się rozpoznać kandydatki kierowane wyłącznie ciekawością już na etapie przeprowadzania ankiety, gdyż nie jest to miejsce dla nich.

Czy profil kandydatek zmienił się w ciągu trzydziestu lat działalności masonerii żeńskiej?

JM: – Stosunkowo nowym zjawiskiem są kobiety po sześćdziesiątce decydujące się na inicjację wolnomularską. Z drugiej strony, młode kobiety dowiadują się o masonerii w czasie studiów i wzbudza to ich zainteresowanie. Mogą starać się o wstąpienie do łóż od 25. roku życia, ale najczęściej są to 30-latk.

ChDV: – Bardzo młode kobiety nierzadko wycofują się z działalności, gdy pojawią się dzieci. Pozostają one członkiniami łóż, ale przychodzą na prace łóż mniej regularnie przez kilka lat.

Czy wolnomularstwo wraz z wielowiekową symboliką odpowiada potrzebom młodych kobiet w XXI wieku?

JM: – Jak najbardziej, pod warunkiem, że kobieta ma ochotę i jest gotowa pracować nad samą sobą, poznać siebie oraz pracować nad poprawą szeroko pojętej kondycji ludzkiej. Podstawowym celem działania inicjacyjnego jest poznanie siebie samej.

PRZYBYWA MI MĄDROŚCI

Lamia (imię zmienione) jest informatyczką. Z pochodzenia Marokanka, zaprzyjaźniła się z wieloma masonami po przyjeździe do Belgii. „Często się mnie pytali, czy nie chciałabym przystąpić do masonerii. Gdy doszłam do trzydziestki, zaczęłam zadawać sobie pytania. I w końcu pewnego dnia poczułam, że jestem gotowa”. Niemożliwością byłoby dyskusowanie na ten temat z bliskimi, muzułmanami. „Jest to działanie osobiste i intymne, poszukujące uduchowienia innego niż religijne. Jestem agnostyczką i nie widzę powodu, aby stawiać problemy, dyskutując z moimi rodzicami, którzy mogliby mnie nie zrozumieć”. Dla niej działanie masoniackie to przede wszystkim droga ku rozwojowi osobistemu. „Poszukujemy spełnienia, to pomaga mi udoskonalać siebie, czy raczej nie pozwala zapomnieć, że powinnam ciągle się udoskonalać. Masoneria to jak dzwonek, który utrzymuje człowieka w stanie czuwania, nie pozwala zasnąć”. O jakie udoskonalenie tutaj chodzi: wartości moralne czy zdolności intelektualne? „I jedne i drugie. Krok po kroku, przybywa mi mądrości, logiki. Uczę się również nie oceniać pochopnie. Jeśli coś usłyszę, np. w telewizji, coś, co mnie zainteresuje, staram się sama dotrzeć do źródeł, zastanowić się nad zagadnieniem, zachować dystans, zamiast dać się porwać uniesieniu. Oczywiście, nabycie takich umiejętności pomaga także w sferze zawodowej”.



J'ai droit à un
tour gratuit!



Czy wstąpienie do loży oznacza także udział w sieci kontaktów, grupie?

JM: – Nie, w tym celu istnieją grupy dużo zabawniejsze...

ChDV: – To prawda, że z zewnątrz nasz ruch nie wydaje się szczególnie zabawny. Niemniej jest to coś niezwykłego. Jest to miejsce nie rekreacji lecz re-kreacji (ponownego tworzenia). Co więcej, po zakończeniu prac i zdjęciu czarnych sukien nie rozchodzimy się jeszcze przez kilka chwil i jest to moment bardzo radosny.

Czym zajmujecie się w trakcie Waszych prac/spotkań?

JM: – Często jest to dyskusja, wymiana przemyśleń na temat dnia, który odnosi się do jednego z trzech obszarów: symbolicznego (np. Wielki Architekt Wszechświata, Kamień Nieociosany, Księżyc), filozoficznego (np. budyzm, „kim jestem, skąd pochodzę, dokąd podążam?”) lub społecznego (np. prostytutka, rola kobiet w Europie, parytet w przedsiębiorstwach). Najczęściej jedna z nas proponuje temat przemyśleń osobistych i dzieli się nimi z pozostałymi, pisząc tzw. deskę. Następuje debata, pytania, wymiana zdań.

Czy wolnomularstwo kobiece jest feminizujące?

JM: – Nie. Nie trzeba być feministką, aby wstąpić do masonerii. To nie jest ruch oparty na jedności opinii. Wolnomularstwo niczego nie rewindykuje. Każda z nas ma swoje zdanie. Jednocześnie naturalnym jest, że niektóre siostry są zaangażowane w działania feministyczne poza lożą. Są aktywne na wszystkich frontach, takich jak aborcja, eutanazja, nauczane laickie.

ChDV: – Dla mnie wspaniałym jest wzbogacenie naszego życia profańskiego, pobudzenie do refleksji poprzez działanie masonskie. To niewyczerpane źródło inspiracji.

Czym jest dla Was siostrzeństwo?

ChDV: – Jest to coś zadziwiającego. Wszystkie przechodzimy przez ten sam proces inicjacji. Następnie, wszystkie nazywamy się siostrami. Jesteśmy przyjmowane przez pozostałe siostry jakby znały nas od lat. Coś magicznego dzieje się na przestrzeni chwili, jest to bardzo trudne do wytłumaczenia.

Dlaczego zdecydowałyście się tworzyć loże wyłącznie kobiece?

JM: – Spędzamy całe życie w środowisku mieszanym, zatem okazja spotkania się tylko wśród kobiet to prawdziwa radość, moment poza czasem, niezwykle. Kobiety zachowują się inaczej w obecności mężczyzn. Warto przy okazji dodać, że na przestrzeni historii ludzkości żaden ruch inicjacyjny nigdy nie był mieszany. Pamiętam jedną z sióstr, pierwszoplanową polityczkę, która zwykła mówić, że wolnomularstwo jest dlatego niezwykle, gdyż jest to przestrzeń, gdzie nie toczy się żadna gra. Jesteśmy pomiędzy



siostrami, w środowisku przyjaznym, bez konieczności ciągłej walki.

ChDV: – O to chodzi. Jest to środowisko, w którym można opuścić gardę, gdzie można bezkarnie wyrażać opinie odmienne od dominujących lub oddalić się od głównych nurtów. Gdzie można wyrażać się swobodnie, bez obaw.

CELINE GAUTIER
(tłumaczenie M.L.)

Na podst. artykułu pt. „Spotkanie z Masonkami – Loże Kobiece”. *Rencontre avec des „Francs-Maçonnnes – Les Loges des Femmes”*

Magazyn „ELLE” Belgique, styczeń 2012, str. 74-75.

Wygłoszone na posiedzeniu Sz. „L.”. Prometea na Wsch.:
Warszawy 6 listopada 2012 r.



Autorka rysunków z Francji

Z MASONKAMI JEST MI PO DRODZE

- MASONI STARAJĄ SIĘ SZUKAĆ ODPOWIEDZI NA EGZYSTENCJALNE PYTANIA. NIE CHCĄ WIDZIEĆ TYLKO NOWOCZESNEGO, KONSUMPCYJNEGO ŚWIATA, KTÓRY POJAWIA SIĘ W TELEWIZORZE – MÓWI DR BOŻENA MIROŚŁAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA, CZCIGODNA MISTRZYNI WARSZAWSKIEJ ŁOŻY MASOŃSKIEJ PROMETEA, NALEŻĄCEJ DO WIELKIEJ ŁOŻY ŻEŃSKIEJ FRANCJI.

Mariusz Jakubowski:
Jest Pani znaną masonką w całej Polsce. I chyba jedyną, która ujawniła publicznie swoją przynależność. Dlaczego?

Bożena Mirosława Dołęgowska-Wysocka: Musiałam ujawnić swoją przynależność, ponieważ jestem członkiem redakcji „Wolnomularza Polskiego”, a nie można tworzyć anonimowo pisma. Trzeba odpowiadać za to, co się pisze. Inne masonki też nieraz ujawniają swoją przynależność, wśród rodziny i znajomych, ale ja z racji zawodu dziennikarki jestem najbardziej medialna. Chociaż do publicznej wiadomości została podana także przynależność mojej koleżanki, bo została wymieniona w książce prof. Hassa o masonerii. Ale ona, jako umysł ścisły, inżynier z wykształcenia, nie pojawia się tak często w mediach. Moje ujawnienie się nie wiąże się jednak z jakąś niezwykłą popularnością. Jestem znana tylko w pewnych, niezbyt licznych, kręgach.

Wolnomularstwo ma w swych założeniach działalność charytatywną i walkę o prawa człowieka. Czy to dlatego zdecydowała się Pani wstąpić do masonerii? Jest przecież szereg innych instytucji, które także walczą o prawa człowieka czy prowadzą działalność charytatywną.

Tak naprawdę, w życiu wiele zależy od przypadku. Mój mąż został na początku lat 90. wolnomularzem. I właśnie w tym czasie Wielka Loża Żeńska Francji zaczęła szukać poprzez polskich masonów kontaktów, żeby stworzyć kobiece loże w Polsce. Do tej pory bowiem w Polsce nigdy w historii nie istniała masoneria kobieca („ostatnio” istniały tak zwane loże



Autorka z prezentem loży dla Gaja Aeterna na jej instalację w listopadzie 2010 r.

adopcyjne, czyli takie, które przejmowały matki, żony, siostry a nawet kochanki masonów, w XVIII wieku). Za sprawą braci – wtedy jeszcze z loż Wielkiego Wschodu Francji w Polsce, które później przekształciły się w samodzielny Wielki Wschód Polski – dostałam kontakt do Paryża, gdzie po jakimś czasie zostałam inicjowana na regularną wolnomularkę. Okazało się, że z masonkami jest mi po drodze.

Pani mąż, Adam Witold Odrowąż-Wysocki, również jest masonem. Pierwsze masonki w XVIII wieku miały kontakty z lożami przez członkostwo w lożach swoich mężów. Tak to wygląda również dzisiaj?

Nie, poza kilkoma przypadkami w większości były to już nasze kobiece kontakty. Zapraszałyśmy do naszego grona przyjaciółki, koleżanki, kuzynki. I mężowie później nie odgrywali większej roli, chociaż zdarzają się całe rodziny masonskie, gdzie masonem jest i mąż, i żona, matka, teściowa. Jest kilka „klanów” masonskich w Polsce, ale tylko kilka.

Na stronie Wielkiej Loży Żeńskiej Francji można przeczytać, że loże żeńskie istnieją głównie po to, aby kobiety mogły w swoim gronie dyskutować o sprawach ich dotyczących, jak handel żywym towarem, przemoc w rodzinie. Z drugiej strony, dobrze byłoby zwracać uwagę mężczyzn na te problemy i dyskutować razem z nimi.

Są takie sytuacje, że kobiety wolą być same w swoim towarzystwie. Ale organizujemy wspólne prace lożowe z masonami, zapraszamy się na swoje prace, agapy, rajdy

masońskie. Więc zwracamy uwagę mężczyźni na problemy kobiet, ale czasem po prostu przedstawiciele obydwu płci chcą być w swoim towarzystwie, bo łatwiej jest im znaleźć wspólny język. Myślę, że tak czują zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Czasem chce się po prostu odpocząć od drugiej płci.

Masoni z Wielkiego Wschodu Polski informowali ostatnio, że nie nadążają z przyjmowaniem nowych członków, bo takie jest zainteresowanie członkostwem. A kobiety coraz bardziej stają się samodzielnie, coraz częściej pracują. Czy w takim razie jest u nich coraz większe zainteresowanie inicjacją wolnomularską?

Tak, zainteresowanie masonerią za sprawą internetu wzrosło znacznie. Także wśród kobiet. Ja na przykład dostaję sporo listów od kobiet zainteresowanych masonerią. Ale oczywiście nie zawsze kończy się to inicjacją. Ostatnio w WWP powstała korespondencyjna loża „Witelon”, która będzie spotykać się rzadko, dwa razy do roku na kilkudniowych zjazdach, a resztę prac będzie przeprowadzać zdalnie. Ja sama byłam w latach 90. członkiem korespondencyjnej francuskiej loży „Róża Wiatrów” na Wschodzie Paryża. Wtedy było to jednak dużo trudniejsze, bo istniały tylko telefony i faksy. Teraz niektóre z nas coraz częściej myślą o stworzeniu takiej „internetowej loży” dla kobiet spoza Warszawy. Ale będzie to możliwe dopiero po utworzeniu polskiej obediencji kobiecej. Na razie polska masoneria żeńska (dwie loże: Prometea i Gaja Aeterna) jest szczególnie aktywna w Warszawie, choć należy do nas także kilkanaście kobiet z różnych miast Polski.

Rytuały wolnomularstwa anglosaskiego i skandynawskiego budzą grozę, bo opierają się na oswojaniu ze śmiercią. Masoni z tego powodu często mówią, że muszą istnieć oddzielne loże dla kobiet, by były dostosowane bardziej do ich wrażliwości. Przez wiele lat pracowały z tego powodu w bardzo prostym rycie adaptacyjnym. Dzisiaj pracują w tym budzącym grozę rycie szkockim...

Bynajmniej! W naszych rytuałach nie ma nic straszego. Śmierć Mistrza Hiram ma raczej oznaczać śmierć symboliczną, przemianę duchową masona. Tak jak jest w *Dziadach* Mickiewicza (brat Mickiewicz doszedł do stopnia czeladnika), gdzie Gustaw przekształcił się w Konrada.

Nasze rytuały są rzeczywiście nieco „dziwne” dla profana. Słownictwo pochodzi głównie z XVIII wieku. I wszystko jest trochę barokowe. Uczestnictwo w nich to jednak ogromne przeżycie duchowe, przekształcające. Jest to duchowa alchemia. Nie chodzi na pewno o proste wywołanie strachu u kogokolwiek. W rycie adopcyjnym nie pracują zaś dziś już prawie żadne loże kobiece. Może ze dwie?... Kiedyś masoni uważali, że zgodnie z *Konstytucjami* Andersona, masonem może być tylko mężczyzna. Ale dzisiaj masonki za sprawą emancypacji nie chcą być gorsze od mężczyzn. Kiedyś nad nami musiał ktoś czuwać, dzisiaj możemy decydować same o sobie. Nie potrzebujemy opiekuna. Dlatego też pracujemy w rycie szkockim, który wcale nie jest straszny, ale piękny i głęboko duchowy.

Wiele osób sądzi, że wolnomularstwo jest zbyt archaiczne, jeśli chodzi o rytuały. Do czego jest niezbędna aura tajemniczości?

Rytuały są rzeczywiście nieco archaiczne. Ale ideały, które te rytuały ze sobą niosą, nie! Człowiek zawsze będzie się zmagał z odwiecznymi pytaniami o sens życia, ze świadomością śmierci, wiarą i niewiarą. Za pomocą tych niby archaicznych rytuałów masoni starają się szukać odpowiedzi na te egzystencjalne pytania, związane z losem człowieka na Ziemi. Nie chcą bowiem widzieć tylko nowoczesnego, konsumpcyjnego świata, który mamy za oknem albo w telewizorze. A sama tajemniczość? Także pozostanie niezmiennym atrybutem masonerii. Bez tego nie byłaby bowiem masonerią, tylko czymś zupełnie innym. Jest to już jednak temat na całkiem odrębną rozmowę.

Wywiad z 3 września 2012 r. opublikowany w portalu internetowym Wiadomości 24.pl

PROMETEA I GAJA AETERNA NA FACEBOOKU

W listopadzie 2012 r. do Facebooka dołączyły dwie warszawskie loże kobiece. Można je znaleźć na FB pod hasłem: **Loża Prometea, Loża Gaja Aeterna**. Pod datą 12 listopada 2012 r. napisałam na swoim blogu *Aszera, żona Pana Boga*: „Wszem i wobec obwieszczam, że pierwsza polska loża kobieca Prometea na Wsch. Warszawy ma swój profil na Facebooku. Dołączyła do FB 2 godziny temu, dzień po Gai. Zaczęło się wszystko 19 lat temu, ja i Agnieszka zostałyśmy inicjowane w paryskiej loży Róża Wiatrów. Po 5 latach w Warszawie powstał Trójkąt, po 7 – Wielka Żeńska Loża Francji zapaliła w Polsce światła. Prometea to żeńska forma od Prometeusza, ma nieść Światło i Wolność dla Ludzkości. Jestem piątą czcigodną mistrzynią Prometei. Za rok nastąpi kolejna zmiana warty – mistrzyni loży wybiorą szóstą czcigodną mistrzynię, a wraz z nią, nowy korpus oficerów. Jesteśmy w epoce przejściowej na świecie, i w masonerii także. Internet pokazuje swoją ogromną siłę, szybkość, potrafi wzniecić bunt i rewolucje. Internet może szerzyć z szybkością światła Zło, ale także i Dobro; wzniecać nienawiść, ale i miłość. Wszystko zależy od tego, po której staniemy stronie. My, siostry z Prometei, chcemy być po stronie Światła, naszym hasłem: Wolność – Równość – Braterstwo. Wiemy co to jest Tajemnica Wolnomularska i jej pozostaniemy wierne, ale nowe czasy wymagają nowych środków. Powiedziałam.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka



POD TYM OBRAZEM ZGINĄŁ NARUTOWICZ

DR MIROSŁAWA DOŁĘGOWSKA - WYSOCKA

O TYM, ŻE JEDNA Z NASZYCH SIÓSTR-WOLNOMULAREK MA W SWOICH ZBIORACH OBRAZ, POD KTÓRYM ZASTRZELONO PREZYDENTA RP GABRIELA NARUTOWICZA DOWIEDZIAŁAM SIĘ ZUPEŁNIE PRZYPADKOWO. OBRAZ NIE ZGINĄŁ. PRZETRWAŁ WSZYSTKIE ZAWIERUCHY DZIEJOWE.



Redaktor naczelny „Wolnomularza Polskiego” Adam Wysocki przed obrazem pt. Szron Teodora Ziomka



TEODOR ZIOMEK

Zył w latach 1874-1937. Uczęszczał do Szkoły Rysunkowej w Warszawie, z jego wykładcami byli **Wojciech Gerson** i **Adam Badowski**. Po ukończeniu tejże szkoły w 1897 r. naukę kontynuował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem Leona Wyczółkowskiego. Należał do Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, Stowarzyszenia Artystów Odłam, Pro Arte, Mazovia i Koła Marynistów Polskich. Wielokrotnie wystawiał swoje prace m.in. 1905, 1911, 1928, 1929. Spoczywa na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim (za Wikipedią).

Bylam na jednym z zebrań Instytutu Sztuka Królewska w Polsce, w gościnnych progach Muzeum im. Andrzeja Struga w Warszawie. Rozmawialiśmy o planach na przyszłość Instytutu. Powiedziałaam przy okazji, o czym chce pisać „Wolnomularz Polski” w wydaniu zimowym.

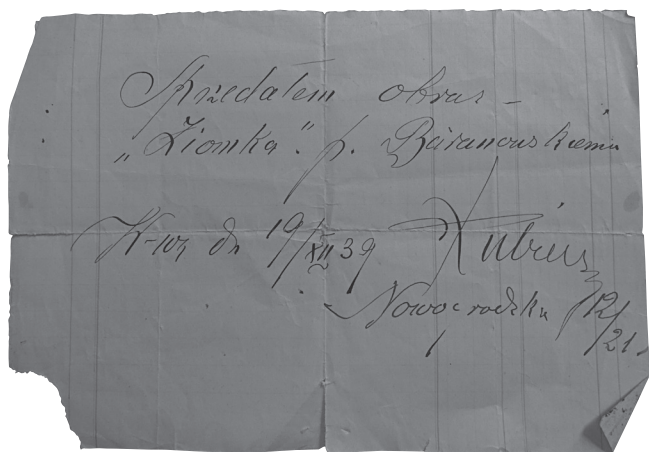
- W grudniu br. przypadnie okrągła rocznica zabójstwa Narutowicza – mówiłam. – Będziemy chcieli opublikować deskę brata Władka, którą wygłosił w loży Europa Wsch. Warszawa w okazji 75. rocznicy śmierci prezydenta.

Po chwili, z tyłu usłyszałam głośny szept:

- A czy wiesz, że ja mam w domu obraz, pod którym umarł Narutowicz???

- Niemożliwe! – zawołałam, cała zaaferowana tym niespodziewanym odkryciem.

Od słowa do słowa, umówiliśmy się, że w którąś listopadową niedzielę odwiedzimy siostrę Elżbietę w domu. Obejrzymy obraz i usłyszymy jego historię. Tak też się stało.



Dokument sprzedaży obrazu

18 listopada zapukaliśmy do drzwi Elżbiety. Piękna, przedwojenna willa, ciekawe zbiory, ale – rzecz jasna – najważniejszy był TEN obraz. Przyznam się, że nigdy wcześniej nie słyszałam o jego autorze, malarzu Teodorze Ziomku. Tytuł dzieła: *Szron*. Uwieczniłam Adama, gdy ogląda zimowy pejzaż z ciekawymi cieniami drzew „wychodzących” poza blejtram. Przy kawie i kruchych ciasteczkach Ela zaczęła swoją rodzinną opowieść.

Pamięta „od zawsze”, że ojciec nabył obraz od hrabiego Komorowskiego. Podkreślał, że kupił go właśnie z tego powodu, iż pod nim zmarł prezydent Narutowicz. Po chwili Ela przynosi nam ksero dokumentu z grudnia 1939 r. Transakcji dokonano w mieszkaniu ciotki Eli, Honoraty, na ulicy Nowogrodzkiej. Było to tuż przed pierwszymi przedwojennymi Świętami Bożego Narodzenia. Eli na świecie jeszcze nie było, choć urodziła się w czasie wojny. Z opowiadań rodzinnych wie, że wszystkie obrazy zostały wyjęte z ram, aby łatwiej je było przechować

i w razie potrzeby ukryć. *Szron* Ziomek spotkał taki sam los.

Następna odsłona historii. Druga połowa lat 50. Ela jest młodą panną przed maturą. Wuj Antoni pokazuje jej grubą książkę, a w niej

zdjęcie: *Szron* wisi na ścianie, pod nim zaś zwłoki prezydenta Narutowicza. Jaka to była książka? – Elżbieta nie wie, wuj zmarł, księga zaginęła. Nigdy więcej takiego zdjęcia nie ujrzała. Była w Bibliotece Narodowej, przeszukała internet, ale zdjęcie przepadło jak kamień w wodę.

Umiera ciocia Honorata i zapisuje Elżbiecie *Szron*. Odtąd jest jej własnością. Ela przywołuje pamięć jakiś wakacji spędzonych z ojcem na wsi. W sławojce wiszą na gwoździu porwane gazety. Ela – czytelniczka namiętna – przegląda jakiś ścinek i natrafia na zdanie: „Obraz, pod którym zginął prezydent Narutowicz niestety zaginął”. Chciała sprostować, że to nieprawda. Niestety. Nie dowiedziała się nigdy, jaka to była gazeta, kto pisał o losie obrazu.

Gabinet dentystryczny. Ela jest wziętą stomatolożką. Jednym z jej pacjentów jest pan, który zajmuje się filmowymi rekwizytami. Przy którymś z kolei zębów rozmowa schodzi na Narutowicza. Pacjent, dowiedziawszy się od Eli, że ma w domu TEN obraz woła: „A myśmy się go tyle naszukali!”. W filmie Jerzego Kawalerowicza z 1977 r. pt. *Śmierć prezydenta*, Narutowicz pada pod namalowaną specjalnie na potrzeby filmu kopią *Szronu*.

Lata 90. Jacek Kuroń i Piotr Ikonowicz organizują w Zachęcie wieczór poświęcony Narutowiczowi. Przez męża Eli proszą o wypożyczenie obrazu. Elżbieta własnoręcznie pakuje go i sama wiezie do Zachęty. Podczas





Pogrzeb prezydenta Narutowicza

spotkania, gdy wyraźnie już chory Jacek Kuroń przemawia, co chwilę spoglądając na swoją żonę, *Szron* stoi na sztalugach. Znany dziennikarz chce go kupić. „On nie jest do sprzedania” – mówi Ela. To samo w innej sytuacji słyszy stryjeczny wnuk Eligiusza Niewiadomskiego, zabójcy prezydenta.

Gdy wracamy z Adamem do domu, szukam w internecie opisów tego tragicznego dnia.

„Narutowicz odwiedził Zachętę tydzień po wyborze na prezydenta. Przez ten czas opozycja nie dawała mu spokoju. Endeckie bojówki organizowały manifestacje, żądając ustąpienia głowy państwa wybranej głosami mniejszości narodowych. Do nagonki przyłączyła się prasa – przewodziły jej «Gazeta Warszawska» i «Rzeczpospolita». Narutowicz zdawał się tego nie zauważać. 16 grudnia udał się z wizytą do kardynała Aleksandra Kakowskiego, po czym w południe otwartym powozem zjechał na plac Małachowskiego, by wziąć udział w otwarciu dorocznego Salonu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. W holu był już tłum. Przed prezydentem zdążył przyjechać premier prof. Julian Nowak. Wśród publiczności kręcił się malarz Eligiusz Niewiadomski, uznany

historyk i krytyk sztuki, zwolennik endecji. Rozglądał się i pytał: «Który to Narutowicz?». Prezydent wszedł po schodach na piętro, przeciął wstęgę i w towarzystwie prezesa Zachęty zaczął zwiedzać wystawę. Zatrzymał się przy obrazie *Szron* Teodora Ziomka. I wtedy z tyłu rozległy się strzały. Narutowicz dostał trzy kule w plecy. Zabójca nie próbował uciekać. Pytany, jak mógł podnieść rękę na pierwszego obywatela Polski, odpowiedział: «Za pieniądze żydowskie wybranego!»». (<http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,89378,5193529.html>)

„Kurier Warszawski” (Wydanie Specjalne): „Prezydent przybył w otoczeniu świty i przyjęty przez prezesa Karola Kozłowskiego i wiceprezesa Edwarda Okunia, wszedł na schody. Zwiedzanie wystawy zaczęło się od tzw. sali honorowej. Z katalogiem w ręce prezydent z wolna postępował od obrazu do obrazu. Gdy z kolei stanął przed obrazem Teodora Ziomka *Szron*, znajdujący się tuż obok w pierwszym rzędzie tłoczącej się za urzędowym orszakiem publiczności artysta malarz Eligiusz Niewiadomski, zbliżywszy się o kilka kroków do prezydenta, wystrzelił kilka razy z rewolweru raz po raz. Prezydent zachwiał

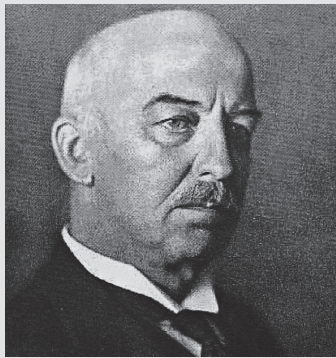
się, a podtrzymywany przez Okunia, złożony został na podłodze (niebawem opiekę nad rannym objęła poetka Kazimiera Iłłakowiczówna, sekretarka Marszałka Piłsudskiego), po upływie kilku minut oddał ostatnie tchnienie, nie przemówiwszy ani słowa”.

Ten ostatni opis znalazłam w artykule Marka Sołytsika pt. *Czarna godzina polskiej demokracji* (<http://www.palestra.pl/index.php?go=artykul&id=1146>). Właśnie z niego dowiedziałam się, że malarz Edward Okuń, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Zachęty, który oprowadzał prezydenta Gabriela Narutowicza po wystawie, a potem był bezpośrednim świadkiem jego śmierci i odebrał zamachowcowi broń, był – tak jak sam Narutowicz – wolnomularzem, członkiem loży *Kopernik* na Wsch.: Warszawy.

Elżbieta, obecna właścicielka obrazu Teodora Ziomka, jest siostrą z loży Konstytucja 3 Maja Le Droit Humain. Gdy na zakończenie każdego z prac w loży tworzymy Łańcuch Jedności, przywołujemy pamięć siostr i braci, którzy już są na Wiecznym Wschodzie. Pierwszy prezydent RP, Gabriel Narutowicz jest wśród nich.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka





90. ROCZNICA ZABÓJSTWA GABRIELA NARUTOWICZA

16 grudnia 2012 r. upłynęło 90 lat od zabójstwa pierwszego Prezydenta II Rzeczypospolitej Polskiej – Gabriela Narutowicza. Przypominamy tekst napisany 15 lat temu, który nie tylko nic nie stracił na aktualności, ale można powiedzieć, że jest coraz bardziej aktualny. Jakbyśmy niczego nie umieli nauczyć się z historii, gdy obok nas odradzają się demony nietolerancji i nienawiści. Jego autorem jest Władysław Z. Glinic (psud.), wolnomularz z dwudziestoletnim masońskim stażem. (RED.)

WOLNOŚĆ I TOLERANCJA

W 75. ROCZNICĘ ZABÓJSTWA GABRIELA NARUTOWICZA, I PREZYDENTA RP

W Ł A D Y S Ł A W Z . G L I N I C

TA ROCZNICA POWINNA BYĆ WYKORZYSTANA DLA POGŁĘBIENIA REFLEKSJI O WOLNOŚCI I TOLERANCJI, PRZEMYŚLENIA, CO I GDZIE KAŻDY MOŻE UCZYNIĆ, ABY ŚWIATŁO TOLERANCJI ROZJAŚNIAŁO WOLNOŚĆ PRZYWRÓCONĄ. MAM DO TEJ ROCZNICY STOSUNEK OSOBISTY. MOŻE ZBYT EMOCJONALNY. ODCZUWAM POTRZEBĘ PODZIELENIA SIĘ SWOIMI REFLEKSJAMI, DO KTÓRYCH ROCZNICA TA MNIE SKŁANIA. LICZĘ, ŻE TOLERANCJA TYCH, Z KTÓRYMI SIĘ PRAGNĘ NIMI PODZIELIĆ, POZWOLI MI KORZYSTAĆ Z WOLNOŚCI SŁOWA.

Rocznice skłaniają do refleksji. Ale tylko wówczas, gdy się o nich pamięta. Uwagę zwraca także niepamięć czy zwykła ignorancja. Są różne rocznice, czasem niegodne pamięci. I są takie rocznice, których upamiętnienie i nagłośnienie jest nakazem moralnym, gdy służą edukacji bądź gdy ostrzegają przed zagrożeniami. Przypomnienia 75. rocznicy zabójstwa Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, domaga się wciąż groźne zjawisko nietolerancji, które stwarza zagrożenie dla wolności najszerzej ujmowanej.

Liczne wydarzenia, których niemal codziennie jesteśmy świadkami na świecie i dość blisko nas, ukazują dobitnie, że nie ma wolności bez tolerancji. Pogląd ten wyrażają coraz

częściej ludzie o wrażliwości moralnej. Doświadczyłem tego i wiem, że wolność jest jak zdrowie, ile je cenić trzeba ten tylko się dowie, kto ją stracił. Pozwoliłem sobie sparafrazować znaną frazę mistrza Jana Kochanowskiego, bo tak czuję.

Jest to już 75. rocznica tej zbrodni, która splamiła wolność przywróconą Polsce. Przywróconą po 123 latach niewoli narodowi tak miłującemu wolność. Można to wydarzenie różnie rozpatrywać, ale z pewnością była to zbrodnia nietolerancji. Zrodził ją wyraziście zademonstrowany skrajny nacjonalizm, wyhodowany zapewne w czasach niewoli. Popchnął wprost do niej fanatyzm umysłu zniewolonego nienawiścią wobec innych, obcych, uznanych za wrogich. Jak silna musiała być nienawiść, umysłowe zniewolenie,



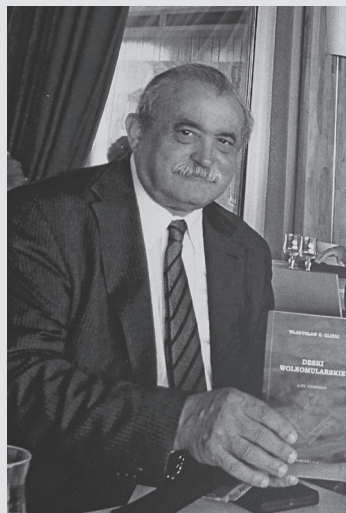
że pękły wszystkie hamulce chroniące człowieczeństwo. I to uniwersalne zapisane w Dekalogu: „Nie zabijaj!”. I te, które zawiera ogólnoludzką wartość, jaką stanowi TOLERANCJA, z jej nakazami moralnymi. Mordu dokonał nie pospolity morderca. Dokonał go artysta-malarz, członek Związku Ludowo-Narodowego, skrajnie nacjonalistycznego, odmawiającego różnych praw obywatelom Polski identyfikowanym z mniejszościami narodowymi. Mord tak haniebny został dokonany nie dlatego, że pierwszym prezydentem RP został wybrany człowiek niegodny tego urzędu. Zabójcy wystarczyło, że był inaczej myślący, tolerancyjny, zyskał powszechne uznanie, w szczególności głosząc idee i nakazy tolerancji.

Jest na miejscu przypomnienie, kim był Gabriel Narutowicz. Ograniczę się do przytoczenia tekstu notki biograficznej, zawartej w t. 7 *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN*.

„Narutowicz Gabriel, ur. 17 III 1865 r. w Teleszach (Litwa), zm. 16 XII 1922 w Warszawie, inżynier, konstruktor, pierwszy prezydent RP. Studiował na uniwersytetach w Petersburgu (1884-1886) i w Zurychu (1886-1891); po studiach zamieszkał w Szwajcarii (St.Gallen); projektował i prowadził budowę wielu elektrowni wodnych w Szwajcarii, we Włoszech i Hiszpanii; od 1908 roku prof. inżynierii wodnej na politechnice w Zurychu; 1911 w czasie pobytu w Galicji zainicjował wykorzystanie wód Dunajca do rozwoju tego rejonu. Podczas I wojny światowej prezes Polskiego Komitetu Społecznego w Zurychu i członek dyrekcji Komitetu Generalnego pomocy Ofiarom Wojny w Polsce (tzw. Komitet we Vevey). W 1920 r. powrócił do kraju; w latach 1920-1921 był ministrem robót publicznych, w 1922 r. wybrany pierwszym prezydentem RP głosami lewicy, centrum i mniejszości narodowych, co wywołało ostre ataki na jego osobę. Zastrzelony (podczas otwarcia wystawy w gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie) przez artystę malarza Eligiusza Niewiadomskiego (1869-1923), skrajnego nacjonalistę, członka Związku Ludowo-Narodowego”.

W uzupełnieniu dodam informację o odnotowanej przez prof. Ludwika Hassa w książce *Masoneria Polska XX wieku* przynależności Gabriela Narutowicza do loży Wolność Przywrócona, która powstała w II kwartale 1920 r. A więc w około 100 lat po likwidacji masonerii w Polsce przez cara Aleksandra I (1821 r.) i w dwa lata po przywróceniu wolności Polsce. Zasluguje to na odrębną refleksję.

Nie był to pierwszy tak spektakularny mord dokonany na człowieku cieszącym się wielkim szacunkiem i uznaniem, czemu dano wyraz w demokratycznych wyborach prezydenckich. Od czasów biblijnych do współczesności odnotowano ich przerażająco wiele. Do dziś przypominane są i analizowane zabójstwa prezydentów w USA, krajach Azji i Afryki, o odmiennych cywilizacjach i kulturach politycznych. Mordy te dotarły do Europy i są w niej obecne, straszą, odciskają się wstydem. Wśród zabitych są przywódcy państw, rządów, cieszący się prestiżem moralnym w świecie. Zaledwie dwa lata temu dokonano mordu na premierze Izraela Icchaku Rabinie, wyróżnionym nagrodą Pokojową Nobla za działania

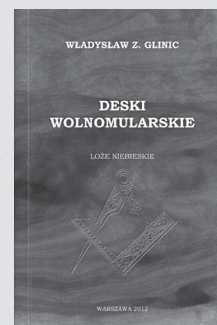


José Gulino,
Wielki Mistrz WWF
z książką br. Glinica

Książka Władysława Z. Glinica zawiera opracowane i wygłoszone deski w lożach niebieskich Wielkiego Wschodu Polski i Międzynarodowego Mieszanego Zakonu Wolnomularskiego Le Droit Humain w latach 1997-2005. Wydana w Warszawie w 2012 r. staraniem Rodziny i Przyjaciół, pod patronatem Instytutu Sztuka Królewska w Polsce.

SPIS TREŚCI

- Wolność i Tolerancja
- Braterstwo Wolnomularzy
- Solidarność Wolnomularzy
- Łańcuch Jedności Wolnomularzy
- Rytuał w Wolnomularstwie
- Ezoteryzm w Wolnomularstwie
- Symbolika w Wolnomularstwie
- O Symbolice w Wolnomularstwie
- Symbolika izby Rozmyślań
- Cztery Żywioty w tradycji Zachodu
- Od Alchemii operatywnej do duchowej
- Medytacja – techniki samodoskonalenia
- Misteria implicite
- Mitra – Mitraizm. Kult i misteria
- Reinkarnacja. Doktryna i teorie
- Leo-Tsy. Tao – podstawa taoistyczna
- O Człowieku doskonałym w sufizmie
- Kabala implicite
- Kabala eksplicite
- Różokrzyłowcy. Legenda i rzeczywistość
- Teozofia. Koncepcja i ruch religijno-filozoficzny
- Narodziny Zakonu Le Droit Humain
- Wolnomularstwo w krajach cywilizacji islamskiej



na rzecz pokoju na Bliskim Wschodzie. Miałem okazję poznać go wcześniej osobiście i poczułem w nim bratnią duszę. Zawsze każdy z tych mordów był motywowany nienawiścią, zniewalającą umysł do takiego stopnia, że pękały wszelkie hamulce człowieczeństwa. Wszystkie one stawały się możliwe w atmosferze nietolerancji politycznej, narodowej, rasowej itp. Najczęściej godziły w ludzi wyróżniających się właśnie tolerancją, prezentujących takie postawy i manifestujących je. Jest to niezwykle smutna refleksja. Pogłębia smutek zauważalne ignorowanie i obojętność wobec tej rocznicy, odsyłanej w niepamięć. Czy to nie groźny sygnał?

REFLEKSJA HISTORYCZNA

Wolność przywrócona Polsce umożliwiła profesorowi Gabrielowi Narutowiczowi powrót na Ojczyznę. Skorzystał z tej możliwości. Był znany i uznany w Europie Zachodniej. Nie musiał zmieniać miejsca spokojnego w Szwajcarii na niespokojne w Polsce. Zanim mógł powrócić do Polski i cieszyć się jej wolnością, już w Szwajcarii oddał swoje siły na rzecz pomocy Polsce i Polakom. Gdy wrócił, zajął się natychmiast trudną odbudową Polski. Nie odmówił, gdy jego autorytet w świecie był potrzebny dla układania stosunków międzynarodowych Polski. I zgodził się kandydować na urząd prezydenta w niezwykle złożonej sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Polski.

Jakich jeszcze większych mógł dostarczyć dowodów patriotyzmu, umiłowania Polski? Co więcej jeszcze mógł poświęcić? Życie?

Nie mógł tego nie wiedzieć zabójca. Nie mogli tego nie wiedzieć ci, co do tego mordu podzegli, stwarzali atmosferę hysterii politycznej nienawiści, w której mógł się dokonać!

Po 123 latach sprawowania władzy na ziemiach polskich przez uzurpatorów, odmawiających wszelkich praw wolnościowych, podjęte zostały wysiłki ludzi światłych, jak Gabriel Narutowicz, na rzecz budowy systemu demokratycznego, z takimi wartościami, jak pluralizm i tolerancja. Pierwsze wybory prezydenckie, po rządach carów, cesarzy i innych namiestników, miały stanowić ważny krok w budowie nowego systemu oraz sprawdzian dojrzałości, zdolności do użytkowania wolności w II RP. W wyniku tych demokratycznych wyborów pierwszym prezydentem został najbardziej godny i uznany przez większość wyborców. Ale tego wyniku nie chciały zaakceptować skrajne elementy nacjonalistyczne w Polsce. Wszczęta została bezprecedensowa w Polsce nagonka polityczna przeciwko inaczej myślącym, której śmiertelną ofiarą stał się Gabriel Narutowicz. Trudno się pogodzić z faktem, że mógł on zaistnieć w kraju, który w okresie przedrozbiorowym wyróżniał się tolerancją w Europie.

II Rzeczpospolita Polska na obszarach odzyskanych od zaborów w wyniku I wojny światowej stała się państwem wielonarodowym. Mogli ją budować i budowali obywatele Polski różnych narodowości, wyznań religijnych, przekonań politycznych. Zgodne współżycie i współdziałanie nie było możliwe bez tolerancji wobec tej różnorodności, także

jej manifestowania się. Wybór Gabriele Narutowicza na prezydenta wyraziście demonstrował tolerancję, jej wolę i nadzieję urzeczywistnienia demokracji.

Zabójstwo tej miary prezydenta i człowieka stanowiło sygnał także śmiertelnego zagrożenia demokracji, tolerancji i wolności. Wkrótce nietolerancja zaczęła uruchamiać destrukcyjne siły. Pojawiło się widmo dyktatury, wodzostwa, upiory totalitaryzmu. Podeptana tolerancja, zagrożona przez nietolerancję wolność została utracona po 20 latach budowy II Rzeczypospolitej.

Zanim to tragiczne wydarzenie w 1939 r. nastąpiło, nietolerancja siała nienawiść i zbierała jej żniwo. Wraz z deptaniem tolerancji deptano demokrację, pogłębiano podziały społeczne, polityczne, narodowościowe, religijne. Wraz z pogłębianiem rozbicia wewnętrznego, pogarszały się stosunki zewnętrzne, upadał autorytet Polski jako kraju demokratycznego z wartościami tolerancji. Osłabione zostało bezpieczeństwo Polski. Jeszcze nie okrzepła demokracja, a już zadawano jej śmiertelne ciosy. W cztery lata po zabójstwie pierwszego prezydenta, w 1926 r. zostaje zadany kolejny cios. Przewrót wodzowski Józefa Piłsudskiego staje się zapowiedzią pełnego unicestwienia demokracji. Ofiarą pada, choć z zachowaniem życia, kolejny prezydent RP – profesor Stanisław Wojciechowski. I nie tylko on, ale wielu ludzi znanych i szanowanych w Polsce, ale że inaczej myślących niż wódz. System wodzowski, charakterystyczny dla systemu totalitarnego, który już gruntował swoje podstawy w ZSRR i III Rzeszy Niemiec, ukazał swoje oblicze. Powstaje Berezka Kartuska, więzienie stworzone dla inaczej myślącej opozycji politycznej. Trafiają do niej tak wybitne postaci, jak były premier Wincenty Witos i wielu innych wybitnych, znanych patriotów, ludzi światłych, tolerancyjnych. Następuje drastyczne ograniczenie wolności i swobód obywatelskich. Dotykają one praw człowieka, wolności sumienia, zrzeszania się itd. W następstwie prześladowań politycznych, szczególnie brutalnych wobec mniejszości narodowych, dochodzi do likwidacji partii politycznych i stowarzyszeń znanych z głoszenia tolerancji i obrony praw człowieka i obywatela. W 1938 r., dekretem Prezydenta RP, zostaje też zabroniona działalność łóż wolnomularskich. Dewiza i zawołanie: Wolność! Równość! Braterstwo! okazały się wrogiem dla reżymu wodzowskiego, depczącego tolerancję i prawa wolnościowe.

Wolność została utracona i z nią niepodległość Polski na długi czas. Miliony ofiar, niezmierzone cierpienia, prześladowania już nie tylko nietolerowanych inaczej myślących. Teraz już prześladowania i zagłada obejmuje różnice narodowe, rasowe, uznanych za podludzi, pozbawionych wszelkich praw i wolności.

Z tych tragicznych doświadczeń nie skorzystano, gdy w wyniku II wojny światowej, z woli państw sojuszniczych, zwycięskich, z udziałem już niemal wyłącznie ludności polskiej zaczęło się budowanie PRL. Nietolerancja nadal dzieliła, siała nienawiść polityczną, klasową, religijną itd. Urzeczywistnianie systemu dyktatury proletariatu i prze-



szczepianie wodzostwa w postaci tzw. kierowniczej siły akceptowanej z zewnątrz partii swoiście kontynuowało to, co dziś wstydlive z II RP. Nadzieje na odmianę losu tolerancji, uczynienia z niej jednego z filarów demokracji, związane z zapoczątkowaną w 1989 r. transformacją ustrojową i systemu sprawowania władzy, już są zakłócane. Budzi niepokój obowiązujący art. 13 nowej Konstytucji RP, który niezależnie od motywacji, stwarza możliwość jej nadużycia. Nietolerancja daje o sobie znać hałaśliwie w mass mediach i nie tylko w nich. Przekracza również progi parlamentu, a nawet świątyni i jest w nich obecna.

Ile jeszcze trzeba ofiar, dramatów ludzkich, bolesnych doświadczeń zbiorowych i indywidualnych, aby tolerancja zapanowała, umożliwiła zgodę braterską ludzi, bez względu na różnice, zapewniła wykorzystanie wolności dla godnego życia?

REFLEKSJA FILOZOFICZNA

Dzieje świata, w tym i Polski, dostarczają dowodów, że nie ma wolności bez tolerancji. Wolność i tolerancja są wzajemnie sprzężone *ex definitione*. Brak tolerancji ogranicza wolność, zagraża jej istnieniu. Brak wolności jest unicestwieniem tolerancji, opanowaniem wolności przez nietolerancję, która prowadzi do jej unicestwienia.

Wolność i tolerancję niewątpliwie sprzęga dobro powszechne człowieka. Dobro to jest jednak różnie pojmowane według różnych systemów wartości. Jest więc też uwarunkowane istniejącymi podziałami. Tolerancja z definicji oznacza: wyrozumiałość, liberalizm wobec cudzych poglądów, wierzeń, praktyk, postępów, choćby one różniły się od własnych, a nawet były z nimi sprzeczne. Już z definicji jest to niewątpliwie wartość ogólnoludzka. Pewna bierność wyrażona w tej definicji umożliwia jej wypaczenie. Dość często bywa ona utożsamiana z obojętnością, relatywizmem, przyzwoleniem.

Z doświadczeń, niemal codziennych obserwacji wiemy, że nie da się całkiem znieść istniejących podziałów w świecie, w każdym kraju. Różnorodność konfliktów ideałów społecznych, religijnych, interesów ekonomicznych stwarzają napięcia. Odrzucona jest wówczas tolerancja, zastępuje ją nietolerancja. Niebezpiecznie daje ona znać o sobie w warunkach kataklizmów społecznych, narodowych, ekologicznych. Nietolerancja, przeciwieństwo tolerancji, zaznacza też swoją obecność w okresie transformacji ustrojowej, urzeczywistnianej na drodze rewolucji a także na drodze ewolucyjnych przemian. Walki, jakie nietolerancja wywołuje, emocje i historie polityczne, prześladowania uznanych za wrogów z określoną etykietką, ułatwiająca rozpoznanie, w szczególności haniebne wojny domowe i mord polityczny, nieuchronnie prowadzą do ograniczeń i utraty wolności.

W podzielonym świecie, w jego różnorodności, sprzeczności interesów, w walce o dominację wpływów występuje ich zabezpieczanie w konkretnym porządku prawnym. Potępiane współcześnie systemy totalitarne miały przecież swój porządek prawny, ukształtowany w drodze ograniczenia wolności, nietolerancji wobec uznanych za wrogów tego

porządku. Spuścizna po tym porządku prawnym do dziś sprawia kłopoty także i w Polsce. Na naszych oczach toczą się krwawe walki bratobójcze o zmianę państwa świeckiego na wyznaniowe w Turcji, Algierii, Egipcie. Te kraje nie są wyjątkiem. Podobne tendencje dają znać o sobie i w Europie. Są sygnały takich pragnień w Polsce. Wojny, ludobójstwo, jakie znamy, nadal są obecne na świecie. W ich następstwie ograniczenia wolności, praw człowieka, pozbawianie wolności całych grup społecznych, wyznaniowych, etnicznych odbywają się na drodze zmian porządku prawnego. Nierzadko też z wykorzystaniem form demokracji, z różnymi przymiotnikami. Dlatego tak bezwzględne stają się pełne nienawiści, wrogości demonstrowanej kampanie wyborów parlamentarnych, zwłaszcza w krajach o przeszłości totalitarnej bądź bez tradycji demokratycznych form sprawowania władzy.

W ten sposób dotykamy tu moralnej wartości tolerancji, w kontekście innych wartości, w szczególności wolności. Ten kontekst ma udzielić odpowiedzi: co się toleruje? Ograniczeń wolności, pozbawiania jej z powodu różnic poglądów, wierzeń, przynależności narodowej, rasowej itp. nie wolno tolerować. To jest rażąco sprzeczne z tolerancją. Powinna być jasność w tej sprawie wobec jakże powszechnej nadal ignorancji i odrzucania tolerancji, mimo tak bolesnych doświadczeń.

W tymże kontekście na miejscu jest pytanie, o jakiej wolności mowa, gdy twierdzimy, że jest sprzężona z tolerancją *ex definitione*. Wolność jest pojęciem bardziej wieloznacznym niż tolerancja. Jest różnie rozumiana w przypadku różnych dziedzin życia: politycznego, społecznego, gospodarczego. Istnieje w obiegu bardziej jednoznaczny termin: swobody polityczne, społeczne, wolny rynek. Także wolność sumienia, głoszenia własnych przekonań. Zamiennie używa się terminów niezależność, niezawisłość czy niepodległość w przypadku wolności politycznej obejmującej państwo. Wszystkie te wolności, tak czy inaczej rozumiane i definiowane, mogą być urzeczywistniane w warunkach tolerancji mniej czy bardziej bezpośrednio. Z samej definicji tolerancji wyraźnie wynika, że obejmuje ona wolność sumienia i głoszenia własnych poglądów, a więc wolność słowa. Wolność osobistą, z gwarancją praw człowieka i obywatela. Swobody obywatelskie, z prawem do zrzeszania się, praktyk religijnych, działalności społecznej i politycznej.

Tolerancja wobec zagrożeń, jakichkolwiek ograniczeń tych wolności jest niedopuszczalna. W przypadku zaś tak szczególnym jak utrata niepodległości, obrona niepodległości własnego kraju jest surowym nakazem moralnym, włącznie z nieodzownymi ograniczeniami innych swobód. W tym przypadku łatwiej liczyć na powszechniejszą aprobatę społeczną. Wciąż jednak gorzej mają się sprawy z innymi. Ta rocznica powinna być wykorzystana dla pogłębienia refleksji o wolności i tolerancji oraz przemyślenia, co każdy i gdzie może uczynić, aby światło tolerancji rozjaśniało wolność przywróconą.



Wszystkie refleksje, jakimi się tu dzielę, są osobiste. Z moich własnych obserwacji, doświadczeń, przemyśleń. Nie mogę się jednak powstrzymać od może jeszcze bardziej osobistej.

REFLEKSJA OSOBISTA

Byłem uczniem Gabriela Narutowicza, szkoły podstawowej jego imienia. Chyba dociekliwym, bo usiłowałem coś o nim wiedzieć i zrozumieć. Zachowuję w pamięci to, co dotąd wiem i rozumiałem. Nadal jeszcze to usiłuję. Więcej dowiedziałem się o nim i jego zabójstwie w domu niż w szkole. Najwięcej rozumiałem, gdy stanąłem oko w oko „z moim zabójcą”, któremu nie udało się to, co się udało zabójcy Prezydenta RP.

Nie ujmowałem tej zbrodni jak dzisiaj, chociaż coś z reakcji na poziomie wrażliwości dziecka zatrzymałem. Dla mnie to było po prostu zabójstwo człowieka przez człowieka. Pozbawienie go życia, do którego miał prawo. Nie mogłem pojąć, że to mógł zrobić człowiek. Zabijanie ludzi przez ludzi było dla mnie i pozostało bestialstwem. Na zabójstwo zwykłego, nieznanego mi człowieka reagowałem i wciąż reaguję jak na bestialstwo. Podobnie jak na zabójstwo osobistości. Mogłem się o tym przekonać później, już w życiu dojrzałym.

Na poziomie intelektu i wiedzy dziecka nie od razu dotarło do mnie to, co słyszałem w domu rodzinnym. Nie pamiętam, czy pojawiło się słowo tolerancja czy nietolerancja. Pamiętam, że była mowa o nienawiści wobec inaczej myślącego, opatrzonego etykietką wroga, wówczas używaną. Nie była to pospolita nienawiść, której już posmakowałem. Była to gwałtowna, żądna mordu nienawiść, przepoczwarczająca człowieka w bestię. Słyszałem wówczas o nacjonalizmie, fanatyzmie, terroryzmie. To były za trudne pojęcia dla dziecka. Z czasem rozumiałem brak tolerancji – jej puste miejsce zajmuje nietolerancja. Przekonałem się naocznie, że doprowadza ona do zniewolenia umysłu. Odbywa się to z reguły na drodze indoktrynacji ideologicznej i politycznej, kreującej śmiertelnego wroga, z odpowiednią pogardliwą etykietką wywołującą wrogie emocje. I tak otwiera się wolna przestrzeń dla każdego zabójstwa i ludobójstwa.

Dorosłe życie nie oszczędziło mi doświadczeń, które pogłębiły zrozumienie tej politycznej zbrodni. Żyłem w czasach i miejscu, gdzie nienawiść, prześladowania, zabijanie było normą. Bez wahań czynnie przeciwstawałem się prześladowaniom i ludobójstwu. Ale sam nie zabijałem, nawet wrogów. Ratowałem skazanych na zagładę ludzi z nienawiści rasowej. Sam też zostałem skazany na zagładę, osadzony za drutami obozu. Zdołałem uciec spod lufy zabójcy. Z tamtych czasów, które wciąż mają ciąg dalszy, wyniosłem, że obojętność zabija. Dlatego tak mnie dziś niepokoją podobne postawy.

**Tekst wygłoszony podczas uroczystych prac Sz. .L. .
Europa oraz Sz. .L. .Wolność Przywrócona na Wsch. .
Warszawy, 15 grudnia 5998 R.P.Ś**

GABRIEL NARUTOWICZ

ŁÓDZKA ŁOŻA
WOLNOMULARSKA
W LATACH 1926-1938

M A R C I N M Ę C I N A

ŁÓDŹ MIĘDZYWOJENNA TO ZUPEŁNIE INNE
MIASTO ANIŻELI TO, KTÓRE WYŁOŃIŁO
SIĘ PO 1945 CZY 1989 ROKU. STRUKTURA
ETNICZNA MIASTA ULEGŁA ZMIANIE,
LICZBA MIESZKAŃCÓW ZMNIEJSZENIU,
A MIĘDZYWOJENNA INTELIGENCJA,
W NAJLEPSZYM RAZIE, ROZPROSZENIU.
NIE SAME PRZEOBRAŻENIA MIASTA CZY
REGIONU SĄ TU NAJWAŻNIEJSZE, CHOCIAŻ
NIEWĄTPLIWIE CIEKAWIE. OBCHODZĄC W TYM
ROKU DZIEWIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI
PREZYDENTA GABRIELA NARUTOWICZA,
ZNAMIENITEGO POLAKA I WOLNOMULARZA,
WARTO ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA GRUPĘ LUDZI,
KTÓRZY NA JEGO CZEŚĆ NAZWALI SWOJĄ
NIEWIELKĄ ŁOŻĘ (PRZYJMUJE SIĘ, IŻ LICZBA
CZŁONKÓW ŁOŻY NIGDY NIE PRZEKROCZYŁA 10).

Wnieszpełna cztery lata po śmierci Narutowicza, 6 czerwca 1926 r. dostojnicy Wielkiej Łoży Narodowej zapalili światła Łoży Gabriel Narutowicz, oznaczonej numerem XVII. Z uwagi na ubogi materiał źródłowy, przeprowadzenie szerszych badań nad historią Łoży wydaje się zadaniem trudnym. Jednakże dostępne informacje w literaturze mogą to z powodzeniem zrekomensować. Wiadomo, iż podczas inauguracji Łoży obecni byli: **Andrzej Strug** (Wielki Komandor), **Marian Ponikiewski** (Wielki Namiestnik), a także **Zygmunt Dworzańczyk** (Wielki Sekretarz).

Łoża została utworzona przez ośmiu doświadczonych wolnomularzy, o bogatej i ciekawej przeszłości. Wielu z nich przetrwało w nazwach łódzkich ulic i szpitali (np. Stanisław Więckowski, Seweryn Sterling czy Zygmunt Lorentz).

Na pierwszy plan wysuwa się **Stanisław Więckowski**. Z wykształcenia lekarz, członek PPS, żołnierz Legionów Polskich, a później również wykładowca oddziału Wol-



nej Wszechnicy Polskiej w Łodzi. W latach 1940-1942 wykładowca na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Aresztowany 9 sierpnia 1942 r., wywieziony i rozstrzelany w Auschwitz-Birkenau. Więckowski był aktywny również jako lekarz i działacz społeczny. Niestety, nie wiadomo nic o jego przeszłości jako wolnomularza. Zważywszy jednak, iż nie został on inicjowany w łódzkiej loży, a był jednym z jej współzałożycieli, musiał mieć co najmniej kilkuletnie doświadczenie i stopień mistrza, wyniesione z innej placówki wolnomularskiej. Przez cały okres funkcjonowania loży sprawował funkcję Czcigodnego Mistrza. Z jego inicjatywy bracia podjęli wiele aktywności społecznych, mających na celu podniesienie kwalifikacji dorosłych obywateli miasta lub ochronę zdrowia mieszkańców regionu. Jako przykład podać można zaangażowanie braci przy tworzeniu wieczorowego gimnazjum dla dorosłych, czy gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej.

Podobnie jak Więckowski i inni bracia, wykładał na Wolnej Wszechnicy Polskiej także **Seweryn Sterling**. Według powojennej relacji **Witolda Giełżyńskiego**, Sterling był Czcigodnym Mistrzem łódzkiej loży wolnomularskiej jeszcze przed 1918 rokiem. W młodości działacz Związku Młodzieży Postępowej, Postępowej Demokracji, a następnie Ligi Państwowości Polskiej. W okresie dwudziestolecia międzywojennego współorganizator wielu towarzystw oświatowych. Zmarł w 1932 roku.

Częsty współpracownik Więckowskiego przy wielu projektach realizowanych na terenie miasta, **Wincenty Tomaszewski**, był jednym z kilku lekarzy zasiadających w loży. Tomaszewski pełnił funkcję Naczelnego Lekarza Kasy Chorych w latach 1925-1930. Współorganizator łódzkiego Klubu Demokratycznego. Po wojnie został wybrany wiceprzewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej.

Z racji podobnego wykształcenia, jak i identycznego nazwiska, **Antoni Tomaszewski** bywa często mylony z **Wincentym**. Z całą pewnością był on jednak członkiem loży Gabriel Narutowicz, a obok Seweryna Sterlinga, członkiem loży przed 1918 rokiem, w której piastował funkcję Mówcy. Za udział w wydarzeniach 1905 roku został aresztowany przez władze carskie. Ordynator oddziału chirurgicznego w Publicznym Szpitalu Miejskim. Od 1945 r. prezes Łódzkiej Izby Lekarskiej. Zmarł w 1949 r.

Widać wyraźnie, iż w łódzkiej loży grono lekarskie było godnie reprezentowane przez wyżej wymienionych. Drugą grupę stanowili pedagodzy (czasami jednak lekarze byli również wykładowcami, jak np. Stanisław Więckowski). Należy tutaj wspomnieć o **Leonie Starkiewicz**u, wieloletnim dyrektorem gimnazjum miejskiego, bracie dr. **Szymona Starkiewicza**, dyrektora sanatorium „Górka” w Busku-Zdroju, także wolnomularza z sosnowieckiej loży **Staszic**. Drugą ważną postacią z gimnazjum był **Zygmunt Lorentz** – nauczyciel w tejże placówce, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członek Kościoła ewangelickiego, wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Kolejny wolnomularz, **Sergiusz Hessen**, syn Iwana, przybył do Polski w połowie lat 20. Przed wojną był wykładowcą m.in. w Instytucie Pedagogiki Specjalnej i Wolnej Wszechnicy Polskiej. W czasie wojny prowadził tajne komplety nauczania w Warszawie. Po 1945 r. także wykładowca na Uniwersytecie Łódzkim.

Wykładowcą na Wolnej Wszechnicy Polskiej i bratem był również profesor **Marian Gorotowski**. Wcześniej członek **Loży Wyzwolenie**, a w dwudziestolecie aktywny członek Towarzystwa Kultury Polskiej. Po wojnie objął funkcję wykładowcy na Uniwersytecie Łódzkim.

Członkostwo wyżej wymienionych osób nie budzi wątpliwości lub są one szybko rozwiewane przez pozycje naukowe dotyczące wolnomularstwa polskiego tego okresu. Co do pozostałych osób, brak nam szerszych informacji. **Ignacy Landau** – wymieniony przez Leona Chajna jako członek loży Gabriel Narutowicz – przez Ludwika Hassa uważany jest jedynie za brata odwiedzającego loże w Warszawie z ramienia Wielkiej Loży Wiednia. Następnie miał zostać afiliowany do loży Kopernik, a około roku 1935 do loży Przesąd Zwyciężony.

Prawdopodobnie w marcu 1931 r. kandydaturę do Wielkiej Loży Narodowej zgłosił doktor **Józef Kugel**. Z polecenia centrali, łódzka loża miała zająć się owym kandydatem, nie wiadomo jednak, czy doszło ostatecznie do jego inicjacji.

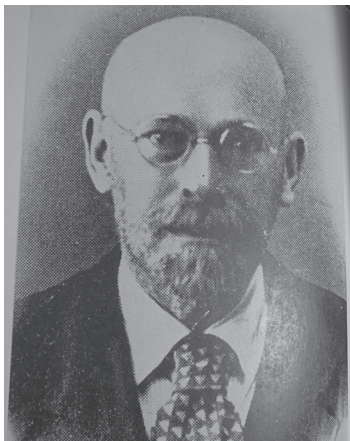
Kontrowersje budzi również domniemana przynależność do loży **Stefana Kopcińskiego**, wybitnego pedagoga powiązanego z wolnomularstwem lub organizacjami, w których wolnomularze zajmowali kierownicze stanowiska. Z tego względu też często utożsamiano owe instytucje z lożami, co nie odpowiadało faktom, dlatego też przynależność Kopcińskiego jest wątpliwa. Możliwe, iż padł ofiarą nagonki owych czasów, co nie wyklucza jego powiązań z łódzkim gronem pedagogicznym zaangażowanym w działalność wolnomularską.

Powyższych kontrowersji chyba już nie da się rozstrzygnąć. Dokumentacja w tej sprawie nie istnieje lub jest niezwykle uboga. Relacje ustne, które często stanowią nieocenione źródło informacji, nie zachowały się w formie pisemnej, a autorzy tychże wypowiedzi już nie żyją. To jednak, co wiemy o stanie osobowym loży Gabriel Narutowicz, jak i o samych jej członkach musi nam wystarczyć. Zresztą, uczestnictwo w pracach loży tak znamienitych ludzi, o zaangażowaniu wręcz inspirującym powinno napawać dumą nie tylko łodzian, lecz również wszystkich sympatyków i członków Sztuki Królewskiej w Polsce. A co do samego prezydenta Narutowicza – w Łodzi oczywiście istnieje ulica jemu poświęcona. Sama loża nie przetrwała. Wydaje mi się jednak, że byłby dumny wiedząc, jakiego formatu ludzie tworzyli lożę jego imienia. Unieśmiertelnili oni siebie i pośrednio również jego. ✱



JANUSZ KORCZAK

DROGA DO WOLNOMULARSTWA



W ROKU BIEŻĄCYM PRZYPADA 70. ROCZNICA ŚMIERCI JANUSZA KORCZAKA A TAKŻE SETNA ROCZNICA URUCHOMIENIA PRZEZ NIEGO DOMU SIEROT. W POLSCE ROK 2012 NAZWANO SPECJALNĄ UCHWAŁĄ SEJMU RP ROKIEM KORCZAKOWSKIM. W INICJATYWY UPAMIĘTNIENIA TEGO NIEZWYKŁEGO CZŁOWIEKA I NASZEGO BRATA WŁĄCZYLI SIĘ POLSCY WOLNOMULARZE. WAŻNE JEST, ABY PAMIĘĆ O KORCZAKU NIE SKAMIENIAŁA W POMNIKACH, ALE BYŁA ŻYWA POPRZECZ IDEE, JAKIE UOSABIAŁ: ŻYCZLIWOŚĆ, SZACUNEK DLA WSZYSTKICH LUDZI BEZ WZGLĘDU NA RASĘ I POCHODZENIE, WRAŻLIWOŚĆ NA NIESPRAWIEDLIWOŚĆ, ODWAGĘ, BY ŻYĆ ZGODNIE Z PRZEKONANIAMI. BO JAK PISAŁ: „NAJŁATWIEJ JEST UMRZEĆ ZA IDEĘ. NAJTRUDNIEJ, DZIEŃ PO DNIU I ROK ZA ROKIEM, DLA NIEJ ŻYĆ”.

Janusz Korczak, właściwe nazwisko **Henryk Goldszmidt**, jedna z największych postaci XX wieku, urodził się w 1887 r. w Warszawie, w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. W opracowaniach encyklopedycznych na ogół jest przedstawiany jako lekarz, pisarz, pedagog, filantrop i działacz społeczny. Mało kto wspomina o tym, że był także wolnomularzem. Studiował medycynę w Warszawie, Berlinie i Paryżu. Należał do ścisłego kręgu warszawskiej inteligencji przełomu XIX i XX wieku.

Są osoby, których zainteresowania, pasja, powołanie, ujawniają się stosunkowo wcześniej, a konsekwentnie realizowane stanowią o sensie i wielkości ich jednostkowego życia. Do takich osób z pewnością należy Janusz Korczak. Jego powołaniem był świat dziecka, któremu poświęcił życie w sensie przenośnym i dosłownym.

Korczak już w czasach studenckich interesował się warunkami życia dzieci biednych, opuszczonych i osieroconych. Starał się pomagać – roznosił prezenty, opowiadał bajki, pomagał w nauce. Podjął także działalność w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Po ukończeniu medycyny na Uniwersytecie Warszawskim, w 1903 r. rozpoczął

pracę w warszawskim szpitalu dziecięcym na stanowisku pediatry. W wieku około trzydziestu lat podjął decyzję o tym, że nie założy własnej rodziny. Odnalazł swoje powołanie – chciał pomagać tym dzieciom, które nie mogą liczyć na żadną pomoc. Jego decyzja wymagała wielu wyrzeczeń oraz takich poświęceń, na które nie każdy mógłby się zdobyć. Aby móc je realizować, rozpoczął działalność w Towarzystwie Pomocy dla Sierot. Wkrótce zamieszkał w warszawskim domu sierot i objął posadę dyrektora tej placówki. To tam zaczął opracowywać swój własny system wychowawczy, oparty na własnej pracy i własnych badaniach.

NOWY CZŁOWIEK – NOWE SPOŁECZEŃSTWO

Janusz Korczak był pedagogiem niezwykłym, którego działalność od początku skierowana była na ukształtowanie nowego człowieka a w rezultacie nowego społeczeństwa.

Stworzył prekursorską teorię pedagogiczną uznającą autonomię i godność dziecka – teorię nowego wychowania. Jego istotą jest poszukiwanie gwarancji dla ludzkiej, a nade wszystko dziecięcej wolności i dla sensu ludzkiego życia. Podstawa tej pedagogiki to szacunek dla dziecka jako podmiotu, który rozwija się dzięki własnej aktywności oraz

zasada partnerstwa dziecka w procesie wychowania. Korczak uważał, że dziecko ma takie same prawa jak dorośli. Dlatego wielokrotnie powtarzał w swoich pracach, że: „Błędem jest sądzić, że pedagogika jest nauką o dziecku, a nie o człowieku”. Doktor był także człowiekiem ceniącym podstawowe ludzkie wartości: sprawiedliwość, godność, piękno, prawdę, szacunek i miłość do bliźniego. Z tych wartości wyrastał jego stosunek do dziecka i jego walka o podstawowe prawa najmłodszych, między innymi prawo do miłości, do bycia szanowanym, do samostanowienia o sobie, do posiadania własnych tajemnic etc. Dopominał się o te wartości w apelach do wychowawców, artykułach i pogadankach w polskim radio. Z tego powodu jest uznawany za prekursora walki o prawa dziecka. Działał na rzecz całkowitego równouprawnienia maluchów. Wprowadził samorządy wychowanków. Zainicjował również pierwsze pismo wydawane przez dzieci. Był pionierem działań w dziedzinie resocjalizacji nieletnich i opieki nad dzieckiem trudnym.

PISARZ I PEDAGOG

Janusz Korczak pozostawił po sobie bogatą spuściznę w postaci literatury o dzieciach i dla dzieci. Pośród



licznych opowiadań i książek najbardziej znana jest zekranizowana baśniowa powieść dla młodzieży o Królu Maciusiu I, napisana w 1923 r. Akcja książki rozpoczyna się na początku lat 30. XX wieku, w krainie fikcyjnej, ale podobnej do kraju w Europie Środkowej. 10-letni chłopiec obejmuje rządy po śmierci swojego ojca – króla.

Maciuś to sierota, jest samotny. Wchodzi w dorosły świat, gdzie rządzi kłamstwo, podłość i zło. Jest jednak bogaty w marzenia. Jako królewicz buduje raj na ziemi, poznaje piękną księżniczkę, kochają go poddani. Bajka nie ma jednak pomyslnego zakończenia. Królewicz przegrywa w całości, wdaje się w wojny, konflikty, traci przyjaciół. Głównym problemem przedstawionym w powieści jest kwestia odpowiedzialności ludzi sprawujących władzę. Przekaz etyczny zawarty w tej powieści to konstatacja, że w polityce nie zawsze obowiązują zasady sprawiedliwe i szlachetne, podczas gdy jedyną gwarancją stabilności w państwie jest lojalność i uczciwość, obowiązująca zarówno rządzących, jak i rządzonych. Korczak przyznawał dzieciom prawo do wypowiedzania się we własnym imieniu, ale jednocześnie uczył je odpowiedzialności, samodzielności, tolerancji i partnerstwa.

Poglądy Janusza Korczaka na stałe wpisały się w polską pedagogikę. W 1946 r. powstał Komitet Korczakowski, a setna rocznica urodzin Starego Doktora, jak go również nazywano, została zapisana przez UNESCO do kalendarza pamiętnych dat. Stary Doktor wielokrotnie powtarzał, że „nie wolno zostawiać świata, jakim jest”. Miał immanentnie wbudowaną potrzebę doskonalenia siebie i świata, naprawiania krzywd i zła. Realizował ją w dziedzinie wychowania małego człowieka, w przekonaniu, które głosił, że „trzeba najpierw poznać samego siebie, zanim pozna się i zrozumie dziecko”.

Korczak uważał, że możemy zmieniać świat, zaczynając od naprawiania spraw dzieci, czemu musi równolegle towarzyszyć samodoskonalenie, praca duchowa nad własnym charakterem czy osobowością osób dorosłych.

NIE MOGĘ INACZEJ

*Nie trzeba się bać – mówił – na rozdrożu
poplątanych słów trzeba szukać śladów i potem
zostawić własny niezatarty*

*Uczył odwagi i życia
w zgodzie wiedział jak to się robi jak trwać ufać
i trwać i ufać i trwać i stawać się i być i trwać
Uczył chronić kruchy oddech wypełniać
siłą wiary walki o każdy sens
Dobro – mówił – musisz obronić*

Nauczył życia i umierania

*I jestem i nie mogę inaczej mimo że
widziałam
Widziałam. Widzę. Wciąż widzę jak
idą idą... buzie oczy czyste buciki skrzypią
idą misie laleczki... Widziałam jak idą laleczki.
Widzę wciąż marsz martwych laleczek.
Cisza każdego kroku dudni w pękający
czuł sens zgody.*

*Bolały oczy od suchych łez martwych spojrzeń
zabrakło łez a wody jak na lekarstwo a wciąż płyną
suche łzy wciąż bolą łzy...*

*I już nic zupełnie nic?
Nie! Nic nie istnieje! Istniejesz ty! Ty! – słyszę
jego głos... mówi – miłość jest miłość trwa mimo
wszystko pamiętaj miłości nie zniszczy
ostatni marsz milczącej nienawiści.
Mówi w milczeniu – nie bój się
trzeba odwagi pamiętaj – i uśmiecha się łagodnie
i tyle wie rozumie*

*Mój Stary Doktor.
Strażnik. Zostawił niezatarty ślad
własny niezatarty zostawił na rozdrożu
słów poplątanych*

*Nie umiem myśleć o Nim inaczej
Nie mogę.*

xyz

Jego poglądy były idealnie wpasowane w idee i zasady wolnomularskie. Dlatego wolnomularstwo stanowiło dla niego naturalne środowisko.

ŻYD I MASON W JEDNYM

Janusz Korczak był masonem. Wartościami, które wciągnęły Korczaka

do grona polskiej masonerii była idea skupienia ludzi wszystkich ras, religii i narodowości, którzy chcą wpływać na moralną odbudowę, w przekształcenie złego świata w świat lepszy. O jego drodze wolnomularskiej wiemy jednak niewiele. Mimo że wszystkie poważne prace o polskiej masonerii informują,



że Korczak należał do wolnomularstwa, żadna z jego biografii nie porusza tego wątku. Aby to zrozumieć, konieczne jest uwzględnienie społeczno-politycznego klimatu wokół masonerii w Polsce.

ODRODZONE PAŃSTWO, ODRODZONA MASONERIA

W naszym kraju do dziś słowo „masoneria” nie ma najlepszych konotacji. W powszechnej świadomości zakorzenione jest przekonanie, że to międzynarodowy spisak bezbożników, którzy chcą opanować świat i wypłenić z ludzkich umysłów wiarę chrześcijańską, moralność i patriotyzm. Duży udział w budowaniu tego stereotypu ma Kościół katolicki, który zarzucał masonerii, że walczy z Bogiem. Podejrzliwość budziła także aura tajemnicy otaczająca masonów. W takie tło trudno jest wkomponować korczakowską legendę, więc te wątki jego życiorysu są skrzętnie pomijane. No a żyd i mason w jednej osobie? To już wielka komplikacja w przyjęciu tego „świeckiego świętego” do narodowego panteonu.

Janusz Korczak żył na przełomie wieków. Był dorosłym mężczyzną, kiedy

Polska w 1918 r., wraz z końcem I wojny światowej, odzyskała niepodległość po 123 latach zaborów dokonanych przez Austrię, Prusy i Rosję. Dla Polski był to czas nadziei, nadziei na zbudowanie na nowego społeczeństwa.

Pierwszą lożę wolnomularską w Polsce proklamowano w Warszawie w 1920 r. Była to loża Kopernik, należąca do Wielkiej Loży Narodowej. W 1924 roku zaczął działalność w Polsce Zakon Mieszany Le Droit Humain, nie uznawany przez tradycyjną masonerię, bo wbrew obowiązującym w niej zasadom przyjmował kobiety. Nie były to liczne organizacje. Szacuje się, że w okresie międzywojennym do Le Droit Humain należało około 300 osób. Do łóz Zakonu należała prawie wyłącznie inteligencja, działacze organizacji społecznych i instytucji wojskowych oraz oficerowie WP.

Wysokie predyspozycje moralne sprawiły, że Korczak wstąpił do wolnomularstwa. Stało to się najprawdopodobniej w 1926 r. Inicjowany był w Loży Gwiazda Morza na Wschodzie Warszawy Międzynarodowej Federacji Le Droit Humain, powołanej po to, aby „pogodzić wszystkich ludzi, których dzieli bariery religii, i poszukiwać

prawdy przy zachowaniu szacunku dla drugiego człowieka”.

TEOZOFIA, CZYLI „BOSKA MĄDROŚĆ”

Joanna Olczak-Roniker – autorka najnowszej biografii Korczaka wydanej w 2012 r. – pisząc o jego przynależności do wolnomularstwa, stawia pytanie: jak to się stało, że Korczak ironista, racjonalista i sceptyk, podporządkował się hermetycznej, ezoterycznej doktrynie? I odpowiada: właściwie, dlaczego nie? Korczak, wychowany w religijnej pustce, szukał jakiejś uniwersalnej PRAWDY, a kodeks etyczny masonerii kierował się wartościami, które sam wyznawał. Z chrześcijaństwa czerpał ideę miłości bliźniego, z judaizmu przejął wiarę w Prawo i Słowo. Zainteresował się także teozofią – kompilacją teorii opartych na filozofii buddyzmu, starożytnego Egiptu oraz Wschodu. Teozofia, czyli „boska mądrość”, która głosiła, że nasze istnienie wpisane jest w jakiś uniwersalny plan Wszechświata, to przechodzenie jednego bytu w drugi, póki nie osiągnie się oświecenia, stała się w owym czasie niezwykle popularna. W roku 1921 w Warszawie, po długiej przerwie, za sprawą **Wandy Dynowskiej** wznowiło

ŚLADAMI KORCZAKA

WOLNOMULARSKA MAJÓWKA W MĘŻENINIE

TO BYŁ PIĘKNY, PEŁEN SŁOŃCA I ZAPACHÓW, MAJOWY WEEKEND. NIEWIELKA GRUPA SIÓSTR I BRACI Z RÓŻNYCH OBEDIENCJI: WIELKIEGO WSCHODU POLSKI, WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ LOŻY FRANCJI I LE DROIT HUMAIN, WYBRAŁA SIĘ W PEŁNĄ ZNACZENIA DLA WOLNOMULARZY PODRÓŻ, W POSZUKIWANIU ŚLADÓW NASZEGO BRATA JANUSZA KORCZAKA.

Trasa wiodła do Mężenin, niewielkiej nadbużańskiej miejscowości, położonej w Ziemi Łosickiej, o której Janusz Korczak w jednym ze swoich listów pisał jako o „głuchej wiosce na Podlasiu”. Cztery samochody sunęły z prędkością „światła” na spotkanie miejsca, w którym

autor *Króla Maciusia I* spędzał kilkakrotnie wakacje i organizował kolonie dla dzieci w latach trzydziestych ubiegłego stulecia.

Uroczysko Mężenin, pięknie położone nad Bugiem, oczarowało nas. Mimo widocznej bezstylowości, opuszczonego i całkowicie zrujnowanego dworu, jego położenie wśród starodębów, z łagodnie obniżającą się ku brzegowi rzeki skarpą, miało w sobie magiczny urok... Moja wyobraźnia zaczęła pracować, przywołując mimochodem obrazy, znane z opisów wieczornych spotkań i obrzędów wypoczywających tu teozofów i masonów. A było to przecież miejsce wakacyjnych spotkań działaczy Polskiego Towarzystwa Teozoficznego i wolnomularzy z Zakonu Mieszanego Le Droit Humain a także wyznawców Liberalnego Kościoła Katolickiego. Bywali tu



działalność Polskie Towarzystwo Teozoficzne. Jednym z najbardziej aktywnych członków Towarzystwa został generał **Michał Tokarzewski-Karaszewicz**, piłsudczyk, legionista, uczestnik walk o Wilno i Lwów. Towarzystwo postawiło sobie cele prowadzenia studiów porównawczych nad nauką, filozofią i religiami, badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił przyrody, realizowania braterstwa bez różnicy rasy, narodowości, płci i wykształcenia. Podobny system Korczak próbował realizować w domu sierot. Założenia wychowawcze brzmiały: „Organizujemy społeczność dziecięcą na zasadach sprawiedliwości, braterstwa, równych praw i obowiązków”. Zamiast karności – ład. Zamiast przymusu – dobra wola. Zamiast moralów – samodoskonalenie.

POCZĄTKI LE DROIT HUMAIN

W 1926 r. główni działacze Towarzystwa Teozoficznego, przede wszystkim Wanda Dynowska i Michał Tokarzewski-Karaszewicz powołali do życia Międzynarodowy Zakon Mieszany Le Droit Humain. Zakon stał się od razu popularny nie tylko wśród ludzi o ezoterycznych zainteresowaniach,

ale także wśród tych, którzy podzielali podobny etos. Miał na celu – jak głosiła deklaracja ideowa – skupienie pod jednym sztandarem ludzi wszystkich ras, religii i narodowości, którzy chcą podjąć wysiłek wewnętrznego rozwoju, działać dla dobra społeczeństwa. Był to program jakby zrodzony z marzeń Korczaka. O inicjacyjnej drodze Korczaka nie ma żadnej wzmianki ani w książkach Ludwika Hassa, ani u jego biografów. Nie wiemy, jakie stopnie wtajemniczenia osiągnął, ani jaka była jego aktywność lożowa. Nieco więcej wzmianek znajdujemy o jego pobytach w tajemniczym Mężeninie nad Bugiem, miejscu spotkań teozofów i masonów.

UROCZYSKO MĘŻENIN

Uroczysko Mężenin – bo tak określano to miejsce we wspomnieniach i literackich wzmiankach – to resztki dawnego majątku ziemskiego na Podlasiu, między Drohiczymem a Siemiatyczami, w pobliżu wsi o takiej samej nazwie. W 1925 r. właścicielem mężenińskiego dworu i parku stało się Polskie Towarzystwo Teozoficzne. Nie wiemy dokładnie, czy otrzymało ono dobra w darze, czy

odkupiło od poprzednich właścicieli, a zarazem członków Towarzystwa: Kazimierę hr. Broel-Plater i jej córki Heleny Potulickiej. Historia transakcji jest niejasna. Teozofowie założyli na tych malowniczych terenach Spółdzielnię Kultury Rolnej i Kolonii Letnich. Według Daniela Bargielowskiego, autora trylogii o generale Michale Tokarzewskim-Karaszewiczu, kapitał zakładowy na ten cel pozyskano od samej marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej (Maria Podwysocka, jedna z członków Towarzystwa, była zaprzyjaźniona z panią marszałkową). Bargielowski pisze: „oczywiście Piłsudska wiedziała, że Podwysocka i jej mąż są teozofami i członkami loży masonskiej Le Droit Humain. Co więcej, według dyskrecjonalnie przekazanej wiadomości, pieniądze pochodzić miały od samego Marszałka”. Ponoć Piłsudski zawsze był życzliwy temu nieortodoksyjnemu odłamowi wolnomularstwa.

W Mężeninie, co roku pod koniec czerwca, organizowano parodiowe zjazdy wszystkich polskich loż zakonów pod egidą loży-matki Orzeł Biały (podają za D. Bargielowskim i J. Olczak-Roniker). W sali dworu odbywały się

nie tylko **Janusz Korczak** (1878-1942) i gen. **Michał Karaszewicz-Tokarzewski** (1882-1964), ale także **Władysław Bocheński** (190-1997) z loży „Orzeł Biały” – jeden z najwybitniejszych wolnomularzy 33. stopnia wtajemniczenia, z żoną **Elżbietą Bocheńską**, **Janina Broniewska** (1904-1981) – pisarka i żona poety Władysława Broniewskiego, **Halina Krzyżanowska** (1889-1951) – Wielki Kanclerz Rady Narodowej Zakonu Le Droit Humain, **Wanda Dynowska** (1888-1971) – jedna z najbardziej znanych postaci polskiej teozofii i masonerii, **Zofia Małynicz** (1905-1988) – aktorka, masonka z loży Orzeł Biały, **Irena Netto** (1900-1992) – aktorka filmowa i teatralna, teozofka i masonka, **Kazimiera Broel-Plater** (1869-1949) – ziemianka z arystokratycznym rodowodem, związana z lożą Orzeł Biały od powstania założycielskiego Trójkąta w 1925 roku. Bywało też wielu innych znamienitych wolnomularzy i znanych postaci, nie związanych z wolnomularstwem, jak **Igor Neverly** czy **Wanda Wasilewska**.

W Mężeninie nie tylko przyroda była niezwykła, ale też i ludzie, których spotkaliśmy. Po „majątku” oprowa-



Mężenin dziś

dział nas pan Dariusz – nauczyciel z okolicznej szkoły podstawowej w Platerowie, która w 1991 roku wybrała na swego patrona Janusza Korczaka. Szkoły, która nie tylko przechowuje pamięć o nim, ale twórczo rozwija jego nowatorskie metody pedagogiczne.

Pan Darek z erudycją i pieczołowitością badacza opowiadał nam o życiu codziennym gości dworu. Dwór



zebrania rytualne. Na pięknej polanie, pod sosnami spotykano się już nieformalnie, omawiano bieżące problemy natury politycznej, ideowej i społecznej, podejmowano decyzje organizacyjne. Letnisko od razu stało się popularne. Zarządzała nim Halina Krzyżanowska, teozofka – Wielki Kanclerz Zakonu. Pewne opisy wieczorno-nocnych, czerwcowych mężeńińskich spotkań w plenerze wywołują skojarzenia z dobrze nam znanymi, rodzinnymi wypadami masonów w teren, organizowanymi co roku z okazji przesilenia letniego. Olczak-Roniker pisze: „Mieszkańcy okolicznych wsi opowiadali o nocnych pochodach, w białych, długich szatach ze świecami, o ołtarzach, o dziwnych nabożeństwach.” A może to były po prostu obrzędy i ceremonie Janowe? A może to tylko moja wyobraźnia?

Do najczęstszych gości Mężenina należeli: **Władysław Bocheński** – Prezydent Federacji Polskiej Zakonu Wszechświatowego Zjednoczonego Wolnomularstwa z żoną **Elżbietą Bocheńską**, generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz, członek loży Święty Graal, noszący zakonne nazwisko „brat Torwid”, **Wanda Dynowska** – Prezes Polskiego Towarzystwa Teozoficznego,

Irena Netto – aktorka Reduty, **Janina i Ewelina Karasiówny** oraz **Wanda Dziewońska** – teozofki i masonki.

Bardzo lubił odpoczywać w Mężeninie Janusz Korczak. Tam znalazł przyjazne miejsce na kolonie letnie dla swoich podopiecznych – dzieci żydowskich z najuboższych rodzin. Tam stworzył jedną z najbardziej popularnych swoich powieści radiowych *Gadaninki Starego Doktora*. Olczak-Roniker, na podstawie relacji świadków, pisze, że Korczak medytował wspólnie z Tokarzewskim i prowadził z nim długie dysputy. On, zagorzał pacyfista (z wojskową przeszłością), ponoć robił wyjątek dla Tokarzewskiego, którego lubił i cenił. Korczak pozostał w masonerii do czasu jej uśpienia w Polsce. W listopadzie 1938 r. masoneria polska, wobec spodziewanej decyzji władz o delegalizacji łóż masonskich, sama podjęła decyzję o rozwiązaniu się. Dziewięć miesięcy później rozpoczęła się wojna.

OSTATNIA DROGA

Janusz Korczak znany jest na świecie przede wszystkim z męczeńskiej i bohaterskiej śmierci w obozie zagłady w Treblince. Zginął wraz ze swymi

wychowankami, wywieziony z getta w 1942 r. Mimo że miał możliwość ucieczki, nie skorzystał z pomocy i odmówił ratowania go przez organizację podziemną. W chwili ostatniej próby nie zostawił swoich wychowanków samych. Towarzyszył im aż do końca, aż do śmierci w komorze gazowej. Janusz Korczak prowadził przez trzydzieści lat (od 1912-1942) roku dom sierot – dla dzieci żydowskich w Warszawie. W czasie okupacji nazistowskiej dom ten znajdował się na terenie tzw. małego getta. Rankiem 5 lub 6 sierpnia 1942 r. obszar getta został otoczony przez oddziały SS. Korczak z dziećmi z domu sierot wyruszył w swoją ostatnią drogę Według jednej z relacji – z pamiętnika Abrahama Lewina – w wymarszu wzięło udział 192 dzieci i 10 opiekunów. Dzieci maszerowały czwórkami i niosły flagę Króla Macjusia I. Każde dziecko miało ze sobą ulubioną zabawkę lub książkę. Według innych relacji, dziecięcy pochód szedł osamotniony, w milczeniu i głębokiej apatii. Korczak szedł obok nich smutny i samotny, nikt do niego nie podchodził, zaległa cisza. Podczas marszu dzieci złamały szyk, zaczęły iść gęsiego. Kolumnę prowadził SS-man.

był mały, miał zaledwie kilka pokoi, które nie były w stanie pomieścić wszystkich tam przybywających, więc kiedy tylko pogoda sprzyjała, ci szczególnie letnicy spali pod gołym niebem, pod sosnami, dębami, wtapiając się w harmonię przyrody. Poranne kąpiele w Bugu, posiłki i dysputy na dworze, noclegi w wiklinowych chatkach teozofów porozstawianych w parku, wszystko to było emanacją wyznawanej doktryny teozoficznej, która zakładała jedność człowieka z naturą. We dworze, jako nieliczni mieszkańcy pensjonatu, mieli swoje pokoje: Janusz Korczak – w prawym skrzydle gen. Michał Tokarzewski w lewym.

Kiedy weszliśmy do opuszczonego dworu, zwiedzając zaledwie szkielety tych pomieszczeń, stąpając po skrzypiących resztkach podłogi, w jakiś szczególny, mistyczny sposób czuliśmy ich obecność. Wzrok mój przykuła waliza, a raczej kufer podróżny na półce pod powalą. Do kogo należała? Ludzie odchodzą, pozostają po nich rzeczy...

Wojenne losy dworu były tak smutne jak losy kraju. Na balkonie budynku zawisła swastyka, a dwór został zajęty na wartownię posterunku żandarmerii. Po wojnie mają-

tek, który wcześniej należał do Polskiego Towarzystwa Teozoficznego, przejęła Wojewódzka Rada Narodowa w Warszawie. Przez jakiś czas w budynku mieściła się szkoła podstawowa. Od 1993 roku całość wraz z dworem i ogrodem stała się własnością gminy, która nie miała niestety żadnych środków na odrestaurowanie zabytku. Aktualnie całość majątku przeszła w ręce prywatne.

Pogrążeni w zadumie, przysiedliśmy pośród dębów na małej polance, wspominając losy, dokonania i zasługi dla wolnomularstwa, kraju i ludzkości naszych braci i siostr, którzy w niepodległej Polsce, tak jak my dzisiaj, próbowali podjąć dzieło budowy Świątyni Ludzkości w oparciu o idee Wolności, Równości i Braterstwa.

Na zakończenie pobytu w mężeńińskim dworze, odwiecznym zwyczajem wolnomularz, stanęliśmy w braterskim kręgu. ONI byli wśród nas. CI, co pracowali przed nami na różnych Wschodach, a których dzieło każdy wolnomularz, na miarę swoich możliwości, usiłuje kontynuować.

Izis
IZIS



Władysław Szpilman zapisał, że „SS-manowi spodobał się mały chłopczyk i kazał mu grać na skrzypcach”. Po załadowaniu do wagonu transport dzieci pojechał do Treblinki. Korczak był z nimi. Do ostatniej chwili potrafił dać tym biednym, niepotrzebnym nikomu sierotom poczucie człowieczeństwa i godności ludzkiej. I z tym poczuciem zginął razem z dziećmi. Dwa dni wcześniej zanotował w *Pamiętniku*: „Nikommu nie życzę źle. Nie umiem. Nie wiem, jak to się robi”.

PAMIĘĆ

Niezwykła postać Janusza Korczaka doczekała się uznania i upamiętnienia na całym świecie. W Jerozolimie, w Yad Vashem stoi pomnik wyrzeźbiony przez Borisa Saktsiera *Korczak i Dzieci Getta*. W Warszawie istnieją obecnie cztery pomniki Janusza Korczaka. W Niemczech w 1978 r. powstał Międzynarodowy Komitet im. Korczaka. W Muzeum Historycznym w Warszawie i w kibucu Beit Lohamei Hagetaot (Dom Bojowników Getta) istnieją archiwa Korczakowskie. Ulice polskich miast, szkół i sierocinców noszą jego imię. Istnieją instytuty, muzea i nagrody literackie odwołujące się do dorobku jego myśli i nowatorskiej, humanistycznej pedagogiki. Idee korczakowskie podjęli także wolnomularze. Były one kontynuowane zwłaszcza przez siostry i braci działających w Międzynarodowej Kapitulie Orderu Uśmiechu, a przede wszystkim przez jego inicjatora, organizatora i długoletniego Kanclerza – śp. brata **Cezarego Leżeńskiego**.



IZIS

**Czcigodna Mistrzyni Łoży Gaja
Aeterna na Wsch.: Warszawy**

*Tekst wygłoszony na pracach łóż:
Konstytucja 3 Maja na Wsch.: Warszawy
le Droit Humain oraz Prometea na Wsch.: Warszawy GLFF,
Wolność Przywrócona na Wsch.:
Warszawy WWP, Wrota Kosmosu
na Wsch. Paryża.*

OKRUCHY WOLNOMULARSKIEGO ŻYWOTA

C Z Ę Ś Ć I I

CÓŻ CHCIAŁBYM POWIEDZIEĆ, JAKIE PRZEKAZAĆ POLSKIM BRACIOM PRZESŁANIE PO 22 LATACH PRACY W POSZUKIWANIU ZAGUBIONEGO SŁOWA? PODAJMY SOBIE RĘCE! DLACZEGO PO PIĘKNYCH WIELU LATACH WSPÓŁPRACY, WSPÓLNYCH ŚWIĘTOJAŃSKICH SPOTKANIACH, PRACACH I DYSKUSJACH, NIE MA WSZYSTKICH OGNIW W PONADOBEDIENCYJNYM ŁAŃCUCHU JEDNOŚCI? NIECHAJ BRATERSTWO STANIE SIĘ AUTENTYCZNYM FAKTEM, WYRAZEM NASZEJ SERDECZNEJ ŁĄCZNOŚCI I PRZYJAŹNI, A NIE CZĘSTO ZAWOŁANIEM BEZ POKRYCIA!

Rocznicowe imprezy sprzyjają szerszym kontaktom, także między wolnomularskimi obediencjami. Traf sprawił, że na spotkaniu mistrzów Wielkiego Wschodu Polski i Le Droit Humain znaleźli się wybitni weterani wolnomularstwa: Elżbieta Bocheńska, b. Czcigodny Mistrz w latach 30. ubiegłego wieku Łoży Radosna Przyszłość i członek Kapituły Różanego Krzyża Le DH, oraz jej mąż Władysław Bocheński, b. Reprezentant na Polską Radę Najwyższą Le DH aż do 1938 r. Ci bliscy współpracownicy wolnomularza 33. stopnia, Marszałka Areopagu przedwojennej Federacji Le DH, czyli generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, wypełnili symboliczny, duchowy, ale jakże ważny, bo żywy przekaz dziejów między przedwojenną strukturą Le DH, a powojenną Federacją Le DH w Polsce, biorąc osobisty udział w pracach Łoży Pierre et Marie Curie na Wsch.: Warszawy na przełomie lat 1993/94, czyli aż do swojej śmierci.

Moje spotkanie z Bocheńskimi, a potem liczne z nimi rozmowy, pozwoliły mi poznać z ich relacji i wskazanej lektury dokumentów oraz literatury, w jaki sposób członkowie rozwiąza-

w 1938 r. Federacji Polskiej Mieszanego Zakonu Wolnomularskiego Le DH wykazali ogromny patriotyzm, poświęcenie i wspaniałą postawę w najtrudniejszym dla Ojczyzny czasie – II wojny światowej i walce o Niepodległość.

1. **Michał Tokarzewski** – generał WP, pseudonim wolnomularski „Torwid”, Marszałek Areopagu Le DH, Wielki Mistrz, to twórca i pierwszy komendant Służby Zwycięstwu Polski, dowódca 3. Korpusu WP na Bliskim Wschodzie, generał broni i aż do śmierci Generalny Inspektor Sił Zbrojnych na Obczyźnie.

2. **Wanda Dynowska** – Czcigodna Mistrzyni Sz. L. Orzeł Biały, całą wojnę przebywała w Indiach, opiekując się dziećmi i sierotami, które gen. Andersowi udało się wyprowadzić z Rosji, a po 1959 r. zorganizowała w Daramsali ośrodek pomocy dla dzieci, uchodźców z Tybetu na czele z młodocianym Dalaj Lamą.

3. **Ewelina Karasiówna** – członek Areopagu Federacji Le DH, członek





Warszawa, 8 lutego 1994 r. Czcigodni mistrzowie polskich Łóz z wybitnymi weteranami Zakonu Le Droit Humain w Polsce. Stoją od lewej: br.: **Zbigniew Grabowski**, loża *Nadzieja*, s.: **Alicja Dworak**, loża *Pierre et Marie Curie*, br.: Jerzy Dworak, loża *Orzeł Biały*, br.: **Józef Żelaśkiewicz**, loża *Wolność Przywrócona*. W środku dostojni weterani: s.: **Elżbieta Bocheńska**, były Członek Kapituły i Czcigodny Mistrz, oraz br.: **Władysław Bocheński**, były Reprezentant Rady Najwyższej Le DH w Polsce.

pierwszej grupy kobiecej w Służbie Zwycięstwu Polski, łącznik Komendanta Generała MTK, a potem w Komendzie Głównej AK.

4. **Janina Karaś** – członek Areopagu Federacji Le DH, została majorem AK i członkiem Komendy Głównej jako szef konspiracyjnej łączności i kierownik sekretariatu Komendanta Głównego AK, a potem uczestniczka powstania warszawskiego.

5. **Halina Krzyżanowska** – kanclerz Federacji Le DH, była skarbnikiem Komendy Głównej Służba Zwycięstwa Polski – Związku Walki Zbrojnej, a jej siostra, Aleksandra Krzyżanowska, major WP, żona dowódcy AK na Wileńszczyźnie, działała w SZP już od 30 września 1939 r.

6. **Janusz Korczak** – członek Łoży Gwiazda Morza, major WP w walce z bolszewikami w 1920 r., a następnie przez resztę swego życia opie-

kun i lekarz żydowskich sierot aż do wspólnej z nimi śmierci w Treblince.

Już tylko dla porządku wymienię siostrę **Elżbietę Bocheńską**, kuriera Generała MTK, sierżanta podchor. w armii Andersa, brata pułkownika **Kazimierza Chodkiewicza**, majora **Marię Trojanarska** czy siostrę ppłk **Antoninę Płońską** z Wojsk Służby Kobiet.

Cześć więc i chwała wolnomularzom, naszym siostrom i braciom z LDH, weteranom walk o niepodległość oraz pomnikowym symbolom najwyższego poświęcenia, jak Janusz Korczak czy Wanda Dynowska.

Elżbieta Bocheńska i Władysław Bocheński byli aresztowani przez Urząd Bezpieczeństwa w latach 50., ale nie wydali bezpieczeństwa przechowywanych przez siebie dokumentów wolnomularskich dotyczących prac gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza. Skorzystał z nich potem obszernie br. **Daniel Bargielowski** w swym fun-

damentalnym dziele o generale pt. *Po Trzykroć Pierwszy*.

Przypominając zaangażowanie w walkę o wolną Polskę wolnomularzy, związanych z „Torwidem” Tokarzewskim-Karaszewiczem, chcę przywołać postać prof. **Zbigniewa Gertycha**, członka Prezydium PAN, wicepremiera i ambasadora Polski w Londynie, wieloletniego wolnomularza, a w latach 2001-2004 Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Polski. Współpracowałem z nim nie tylko na niwie wolnomularskiej, ale też w organizowaniu pomocy dzieciom – sierotom podczas wojny na Bliskim Wschodzie.

Podczas jednego ze spotkań, gdy rozmowa dotarła do udziału masonów w wojnie światowej, brat Zbigniew wyciągnął z biurka dokumenty i wojenne odznaczenia. Okazało się, że obydwaj byliśmy w 1944 r. nie tylko żołnierzami Armii Krajowej Okręgu Kraków, ale służyliśmy w sąsiedu-



Gen Michał Tokarzewski-Karaszewicz ,
Wielki Komandor 33, Marszałek Areopagu Federacji
Polskiej Le Droit Humain do roku 1938.

jących ze sobą o 15 km oddziałach partyzanckich. Zbigniew Gertych, podchorąży „Dąbrowa”, wyróżnił się dzielnością – uhonorowaną Krzyżem Walecznych – w bitwie z Niemcami swego oddziału Partyzanckiego AK „Skała” w dniu 30 sierpnia 1944 r. w okolicy Sadek k. Pińczowa. W czasie tych walk został ranny.

Te wojenne wspomnienia naszych braci kombatantów z Małopolski, z Wileńszczyzny i tych z powstania warszawskiego wyraźnie zacieśniły nasze więzy i skłoniły, by w masonskiej, uniwersalnej tradycji poświęcenia dla ludzkości akcentować wyraźniej dobro swego narodu i ojczyzny. Zmarły w roku 2006 znakomity literat i publicysta, autor wielu książek o tematyce wojskowej i odznaczony Krzyżem Walecznych, powstaniec warszawski brat Cezary Leżeński dość często sugerował mi, byśmy w naszych pracach masonskich częściej nawiązywali do wkładu wolnomularzy w naprawę

Rzeczypospolitej. Stąd zrodziła się nasza wspólna inicjatywa afiliacji do Łoży Orzeł Biały w obediencji Le Droit Humain, a następnie, wraz z 12 braćmi i siostrami tejże łoży, założenie nowej – „Konstytucja 3-go Maja”, której Czciogodnym Mistrzem został br. Cezary. Tak więc udało się przywrócić w nazwie nowego masonskiego warsztatu ważny element polskiej świadomości społecznej i testament narodowy, w którym ginąca Rzeczpospolita przekazała następnym pokoleniom swą ostatnią wolę i nakaz walki o niepod-

ległość. Wypada w tym miejscu przypomnieć, że prawie wszyscy masoni – bo aż 74 – znaleźli się w pierwszych szeregach posłów Sejmu Wielkiego przygotowujących i uchwalających Konstytucję 3-go Maja, nie mówiąc o głównych autorach tekstu, z których trzech, na czele z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, było wolnomularzami.

Jako wieloletni mówca łoży Konstytucja 3 Maja z satysfakcją podkreśla jej dynamiczny rozwój, choć i ona przeszła swoje wzloty i upadki. Zawsze jednak troszczyła się o jedność, budując własny, często odmienny od innych łoż egregor.

Pamięć o ideach, pracach i postawach naszych poprzedników w ruchu wolnomularskim jest bardzo żywa, a wyrazem tego były nie tylko spotkania z weteranami naszego ruchu – Bocheńskimi, deski o tematyce historycznej, ale także uroczyste, z kwiatami, wizyty delegacji Łoży K3M i Federacji LDH pod przewodnictwem br. Cezarego

Leżeńskiego w miejscu spoczynku na Powązkach dowódców SZP, ZWZ i AK na czele z gen. M. Tokarzewskim-Karaszewiczem, naszym Wielkim Mistrzem Wolnomularskim (patrz fot. 4).

To nie tylko traf losu, ale i podobieństwo działań na rzecz kraju sprawiły, że niewiele lat po powyższych uroczystych dowodach pamięci spotkaliśmy się znów na powązkowskim cmentarzu (grudzień 2006 r.), by w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej pożegnać na wieczną wartę do Wiecznego Wschodu pplk Cezarego Leżeńskiego, powstańca warszawskiego, b. Czciogodnego Mistrza Łoży K3M, a także w latach 1998-2006 Prezydenta Federacji Polskiej Międzynarodowego Mieszanego Zakonu Wolnomularskiego Le Droit Humain.

Okres współpracy z bratem Czarikiem, także w Radzie Federacji LDH, wspominam z satysfakcją, bo był to czas rozwoju naszej organizacji, jej materialnej bazy, a przede wszystkim pogłębienie wolnomularskiego wtajemniczenia poprzez utworzenie i zapalenie świateł Łoży Doskonałości i Kapituły Różanego Krzyża. Tak, podążamy wciąż do przodu, choć – jak to bywa w Polskim życiu – czasem zyzgakami.

Miło mi było spojrzeć na liczne grono znajomych wolnomularzy z kilku polskich obediencji, przybyłych 22 czerwca b.r. na otwarcie masonskiej wystawy w salach Państwowego Muzeum Etnograficznego. Miło też było zauważyć, jak wiele siostr działa już w ruchu wolnomularskim, także w całkowicie kobiecych łożach Prometei i Gai Aeternie. Gdy zaczynaliśmy w 1990 r. nie było przecież w Polsce ani jednej, choć przed wojną do 1938 r. Zakon Mieszany Le Droit Humain inicjował kobiety, z których kilka wybitnych z dumą powyżej przedstawiłem. Dlatego załączam okolicznościowy znaczek (fot. 5), aby przypomnieć, że minęło już 120 lat od dnia, kiedy **Georges Martin** inicjował pierwszą kobietę – **Marię Derasmes** i utworzył w Paryżu pierwszą łożę mieszaną, na





Warszawa, Powązki, 15 sierpnia 2003 r., Święto Wojska Polskiego. Delegacja Sz.:L.: Konstytucja 3 Maja na czele z **Cezarym Leżeńskim**, Przewodniczącym Rady Federacji Le Droit Humain składa wiązanek kwiatów na grobie gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza.

bazie której powstał Międzynarodowy Mieszany Zakon Wolnomularski Le Droit Humain. Już w 1926 r. narodziła się w Polsce jego pierwsza loża Orzeł Biały, a następnie dalsze sześć, z których w 1934 r. utworzono Federację Polską LDH.

Wielki Wschód Polski dopiero w 2008 r. na swym dorocznym XII Konwencie zdecydował, że obok łóż z rytmem francuskim mogą w jego strukturze działać loże mieszane. Dlatego cieszymy się, że rośnie liczba kobiet-wolnomularzy w strukturach mieszanych, a fakt, że są już dwie Polskie Loże – Wielkiej Żeńskiej Loży Francji, wspomniane Prometea i Gaja Aetna, interesująco działające (mądre deski, ciekawy, oryginalny rytuał) – sprawia nam, starym wolnomularzom, autentyczną satysfakcję.

Na zakończenie wypadu podziel się refleksjami. Chyba daje się odczuć, że maleje w społeczeństwie obskurantyzm w ocenie naszego ruchu. Wcielanie w życie humanizmu, masońskie idee uniwersalizmu stają

się przedmiotem szerszego zainteresowania, które w publikacjach internetowych staramy się uzupełniać. Myślę że powołanie Instytutu Sztuka Królewska w Polsce wychodzi naprzeciw temu trendowi.

A jednak ktoś ze starych działaczy odpowiedział mi, że ideały wolnomularskie spełniły swoją wielką rolę w XVIII i XIX wieku, jako forpocztą starań o rozszerzenie wolności i praw człowieka, a obecnie społeczne zaangażowanie, troskę o dobro wspólne można realizować w dziesiątkach partii i organizacji społecznych. Niechaj struktury wolnomularskie skupiają się na sprawach doskonalenia swoich członków, pogłębianiu ich etycznych postaw i wszechstronnym rozwoju intelektualnym. Niechaj loże zamkną swe podwoje dla wszelkich dyskusji o rzeczywistości społecznej. Ja nie mogę akceptować tej postawy zakorzenionej w ortodoksyjnej interpretacji rytuałów pracy, zamykającej możliwość ujawniania i prezentowania opinii wolnomularzy, nawet w sali wilgotnej.

Oczywiście, niemożliwe jest uprawianie polityki w bieżących pracach loży, ale na poziomie Federacji pożądane jest kształtowanie stanowiska w ważnych sprawach społecznych. Służy temu praktyka tzw. tematów rocznych, przygotowywanych w formie desek przez poszczególne loże, a ostatecznie prezentowane na konwencie rocznym Federacji celem ostatecznego zatwierdzenia treści i ustalenia kierunku dalszego jej rozpowszechniania.

Dlatego bardzo na czasie było opublikowanie w 50. numerze „Wolnomularza Polskiego” bardzo mądrej deski, opracowanej w loży Wolność Przywrócona przez br. **Kamila Racewicza**, konsultowanej z prof. **Albertem Hercekiem**. Myśli, tezy i wnioski tam zawarte całkowicie popieram, a jedną z nich pozwałam sobie zacytować: „Izolowanie wolnomularstwa od zaangażowania społecznego, od dyskusowania najżywniejszych problemów, jakimi żyje społeczeństwo – pozbawia ruch wolnomularski najcenniejszych umysłów współczesności oraz wielu jednostek społecznie zaangażowanych”.

Wydaje mi się, że i ja w tym tekście przypomniałem wiele pięknych sylwetek siostr i braci społecznie i patriotycznie zaangażowanych. Cóż więc chciałbym na koniec powiedzieć, jakie przekazać polskim braciom przesłanie po 22 latach pracy w poszukiwaniu zagubionego słowa?

Podajmy sobie ręce!

Dlaczego po pięknych wielu latach współpracy, wspólnych świętojańskich spotkaniach, pracach i dyskusjach, nie ma wszystkich ogniw w ponadobediencyjnym łańcuchu jedności? Dlaczego tym symbolem naszej szczerzej łączności są tylko **Spotkania pod akacją**, z inicjatywy brata Adama Wysockiego i siostry Mirosława Dołęgowskiej-Wysockiej? Niechaj Braterstwo stanie się autentycznym faktem, wyrazem naszej serdecznej łączności i przyjaźni, a nie często zawołaniem bez pokrycia!

Życzę tego nam wszystkim najgoręcej, z całego serca!

Józef Ź., RYCERZ KADOSH,

30 st.

ATEIZM, IDEOLOGIA, MÓZG



A R I E L M . R A S H E D

DEKLARACJA, ŻE JEST SIĘ ATEISTĄ NIE MUSI JESZCZE NAS CZYNIĆ OSOBAMI OTWARTYMI I POZBAWIONYMI FANATYZMU (JAK CHCIAŁABY WIĘKSZOŚĆ WOLNOMYŚLICIELI I RACJONALISTÓW). MÓJ ARTYKUŁ JEST PRZESTRZEŻENIEM PRZED, JAK TO UJĄŁ NOBLISTA FRIEDRICH VON HAYEK, ZGUBNĄ PYCHĄ ROZUMU I ZAPOMNIENIEM O SŁOWACH SOKRATESA – WIEM, ŻE NIC NIE WIEM.

Wraz z nastaniem Oświecenia u wielu myślicieli pojawiła się wiara w nieograniczony Postęp (miały go hamować religijne zabobony) i panowanie Rozumu. Chociaż odcinali się od tego, co uznawali za wsteczne czyli tradycyjnej religii, to jednocześnie tkwili w pułapce życzeniowego myślenia. Możemy ich usprawiedliwić, jeszcze przez cały XIX wiek, a nawet sporą część XX wieku chrześcijaństwo miało silną pozycję w Europie. Jednakże o ile możemy zrozumieć ówczesną „świecką wiarę” w Postęp i Rozum (budowano nawet świątynie Rozumu), to dzisiaj powinniśmy czerpać nauki z historii. Otóż ideologie wodzą na pokuszenie, zastępując religię, przebierając się w szaty nauki i mogą prowadzić ku zgubie zarówno wierzących, jak i niewierzących. Pozostajemy wszak zawsze tylko ludźmi.

Zwrócił na to uwagę brytyjski myśliciel polityczny John N. Gray w swej książce pt. „Black Mass”: *Apocalyptic Religion and the Death of Utopia* (w polskim wyd. „Czarna Msza”). Poddał on w niej krytyce Oświecenie jako kontynuację chrześcijańskiej eschatologii – wiary w apokalipsę i nadejście królestwa niebieskiego – w nowym świeckim wydaniu. W jego opinii taką apokalipsą może być rewolucja francuska, czym bowiem były polowania na kontrrewolucjonistów i terror jakobinów, jeśli nie polityczną krucjatą? Jak bowiem z rąk Kościoła katolickiego ginęli w Langwedocji albigeni, tak później w imię już nie Boga, lecz I Republiki rozprawiono się z lojalnymi wobec *ancien regime* chłopami w Wandei. A dążenia radykalnych hebertystów czy „wściekłych”, którzy uważali, że zbudują nowe społeczeństwo mordując duchowieństwo, arystokrację i zamożne warstwy burżuazji oraz przeprowadzając dechrystianizację? W chrześcijańskiej apokalipsie stoczona ma być ostatnia walka między siłami Boga i Szatana – w przypadku ideologii rewolucyjnych w rolę bogów, mesjaszy czy kapłanów wcielali się przywódcy polityczni, partie i dyktatorzy (rewolucjoniści chętnie uznają Chrystusa jako ich protoplastę). Rola antychrysta narzucano papieżowi, monarsze, wrogiej klasie społecznej lub rasie. Ruchy totalitarne, zarówno nazizm czy komunizm, nawet jeśli zawierały sojusz z religią, to tylko taktyczny, by po swoim triumfie ostatecznie rozprawić się z konkurencją.

Totalitaryzmy bowiem były utopijnymi projektami – z jednej strony, jak komunizm, odrzucały Boga i kierowały się w stronę

materializmu; z drugiej, przypisywały ludzkiej woli wszechmoc i chciały ufundować człowiekowi ziemski raj, wcześniej jednak krwawo „oddzielając ziarna od plew”. Historia dość jasno pokazuje, że jak religie ze swoimi wzniosłymi hasłami mogły być wykorzystywane do czynienia zła przez wiernych, tak i wzniosłe idee głoszące prawa człowieka, równość lub wolność mogły nieść bliźnim śmierć i terror także z rąk niewierzących.

Człowiek został sklasyfikowany jako *Homo sapiens*, czyli człowiek rozumny. Od królestwa zwierząt odróżnia nas posiadanie tego, co nazywamy samoświadomością, wolną wolą i rozumem. Możemy powiedzieć, że tylko gatunkowi ludzkiemu udało się osiągnąć tak wiele dzięki własnej ciekawości i pragnieniu odnalezienia prawdy. Nasz mózg jest sukcesem ewolucyjnym, ale jest wiele „ale”. Archeolodzy, prowadząc badania, zauważyli, że odkąd pojawił się na Ziemi człowiek współczesny, towarzyszyły mu kultury religijne. Jak twierdzi prof. Jerzy Vetulani, polski neurobiolog – jesteśmy nie tylko istotami społecznymi i rozumnymi, ale także jako jedyny gatunek religijnymi (zapraszam do odnalezienia w internecie wykładu, pt. „Neurobiologia i religia”)! Z jakiegoś powodu w drodze ewolucji ujawniła się w nas skłonność do metafizyki. Neurobiolodzy, ale i genetycy potwierdzają, że każdy człowiek ma mniej lub bardziej rozwiniętą tzw. duchowość. Po drugie tzw. neuroscience dowiodły jednego – nasz mózg, nawet tak wysoko rozwinięty, nadal jest tylko narzędziem służącym przetrwaniu gatunku. Jeśli człowiek wyzdrowieje dzięki efektowi placebo, nie jest ważne, że było to wprowadzenie w błąd chorego, ważny jest jego pozytywny skutek. Organizm przeżył dzięki pożytecznemu kłamstwu (może nim być przecież wiara w religijne cuda). Włoska neurołożka Rita Levi-Montalcini przyznała, że w człowieku kryje się bestia – dominuje u nas wciąż pierwotna, mniej rozwinięta ewolucyjnie część mózgu. To ona zawsze odpowiadała za nasz instynkt przetrwania i mroczne uczynki, a żadna ludzka siła jeszcze długo tego nie zmieni.

Trudno zrozumieć zaciekość „apostołów ateizmu”, którzy zapominają, że wytępienie wszystkich religii na świecie nie zmieni natury człowieka. Religia stała się świeckim „szatanem”, z którym walczą (często wzbudzającym ich nienawiść). Nie zlikwidują w ten sposób zła i nie uczynią świata królestwem nie-Boskim. Fanatyzm jednych nie może być odpowiedzią na fanatyzm drugich, a przecież Singapur będący tygłem religii (buddyzm, hinduizm, islam, chrześcijaństwo, ateizm) i narodowości jest dowodem na to, że możemy bez względu na różnice światopoglądowe szanować się i budować pokojowe społeczeństwo. Pamiętać należy przy tym, że państwo musi zachowywać świecki charakter i wszystkich swoich obywateli traktować równorzędnie i sprawiedliwie. ❁





CIENIE

B O L E Ś Ł A W P R U S

Kiedy na niebie dogasają blaski słońca, z ziemi wyrusza się zmierzch. Zmierzch – wielka armia nocy tysięcy niewidzialnych kolumn i miliardach żołnierzy. Potężna armia, która od niepamiętnych czasów pasuje się ze światłem, pierzcha każdego poranku, zwycięża każdego wieczora, panuje od zachodu do wschodu słońca, a w dzień, rozbita, chowa się po kryjówkach i czeka.

Czeka w górskich przepaściach i miejskich piwnicach, w gąszczu lasu i w głębi ciemnych jezior. Czeka, kryjąc się w przedwiecznych jaskiniach ziemi, w kopalniach, po rowach, w kątach domów, w załawkach murów. Rozproszona i na pozór nieobecna, wypełnia jednak wszystkie skrytki. Jest w każdej szczelinie kory drzew, w fałdach ludzkiego odzienia, leży pod najmniejszym ziarnem piasku, czepia się najcieńszej nici pajęczej i czeka. Wypłoszona z jednego miejsca, w okamgnieniu przenosi się na inne, korzystając z lada sposobności, aby powrócić tam, skąd ją wygnano, wdrzeć się na nie zajęte stanowiska i zalać ziemię.

Kiedy gaśnie słońce, armia zmroków gęstymi szeregami wysuwa się ze swych ucieczek, cicha i ostrożna. Zapelnia korytarze domów, sienie i źle oświetlone schody; spod szaf i stołów wypelzuje na środek pokoju i obsiada firanki; przez lufty piwnic i szyby okien wysuwa się na ulice, w głuchym milczeniu szturmując ściany i dachy i zaczajona na szczytach, cierpliwie czeka, aż na zachodzie zbledną różowe obłoki.

Jeszcze chwilka i nagle zerwie się olbrzymi wybuch ciemności sięgającej od ziemi do nieba. Zwierzęta skryją się po legowiskach, człowiek ucieknie do domu; życie, jak roślina bez wody, skurczy się i pocznie usychać. Barwy i kształty rozplną się w nicestwie; trwoga, błąd i występki obejmą panowanie nad światem.

W takiej chwili na pustoszejących ulicach Warszawy ukazuje się dziwna postać ludzka, z drobnym płomykiem nad głową. Szybko biegnie przez chodnik, jakby ją ściagały ciemności, przy każdej latarni zatrzymuje się na mgnienie i roznieciwszy wesołe światło, znika jak cień.

I tak każdego dnia w roku. Czy na polach wiosna dyszy zapachem kwiatów, czy sroży się lipcowa burza, czy rozhuwane na ulicach jesienne wichry miotają tumanami kurzu, czy w powietrzu kłębią się zimowe śniegi – on zawsze, skoro tylko nadejdzie wieczór, ze swym płomykiem przebiega miejskie chodniki, roznieca światło, a potem znika jak cień.

Skąd się ty bierzesz, człowieku, i gdzie kryjesz się, że nie znamy twoich rysów ani słyszemy głosu? Czy masz ty żonę albo matkę, która czeka twego powrotu? Albo dzieci, które, pozostawiwszy w kącie twoją latarkę, wdzierają ci się na kolana i obejmują cię za szyję? Czy ty masz przyjaciół, którym opowiadasz swoje pociechy i zgryzoty, albo

choć znajomych, z którymi mógłbyś porozmawiać bodaj o codziennych zdarzeniach?

Czy ty w ogóle posiadasz jaki dom, w którym by cię znaleźć można? imię, którym można by ciebie zawołać? potrzeby i uczucia, które by cię robiły takim jak my człowiekiem? Czyli też jesteś naprawdę istotą bezkształtną, milczącą i nieujętą, co ukazuje się tylko o zmroku, roznieca światło, a potem znika jak cień?

Odpowiedziano mi, że jest to naprawdę człowiek, a nawet dano jego adres. Poszedłem do wskazanego domu i zapytałem stróża:

- Czy u was mieszka ten, co zapala latarnie po ulicach?
- U nas.
- A gdzie?
- W tamtej komórce.

Komórka była zamknięta. Spojrzałem przez okno, ale tylko zobaczyłem tapczan przy ścianie, a obok niego na wysokim kiju latarkę. Latarnika nie było

- Powiedz mi przynajmniej, jak on wygląda?
- Kto go tam wie – odparł stróż wzruszając ramionami.
- Sam go nawet dobrze nie znam – dodał – bo po dniu nigdy w izbie nie siedzi.

W pół roku przyszedłem drugi raz.

- A dziś nie ma w domu latarnika?
- Oho! – rzekł stróż – nie ma i nie będzie. Wczoraj go pochowali. Umarł. Stróż zamyślił się. Zapytawszy o kilka szczegółów, pojechałem na cmentarz.

- Pokażcie mi, grabarzu, gdzie tu wczoraj pochowano latarnika?

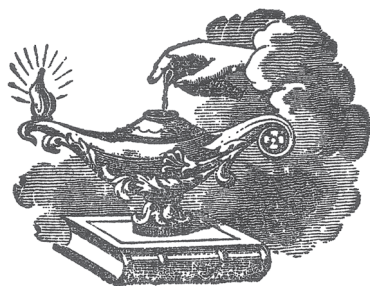
- Latarnika?... – powtórzył. – Kto go tam wie! Trzydziestu pasażerów było wczoraj.

- Ależ on pochowany w oddziale najuboższych.
- Takich zważyło się dwudziestu pięciu.
- Ale on leżał w niemalowanej trumnie.
- Takich zważyło szesnaście.

Tym sposobem nie poznałem ani twarzy, ani nazwiska, ani nawet nie widziałem jego grobu. I został tym po śmierci, czym był za życia: istotą widzialną tylko o zmroku, niemą i niepochwytną jak cień.

W pomroce życia, gdzie po omacku błądzi nieszczęsny rodzaj ludzki, gdzie jedni rozbijają się o zawady, inni spadają w otchłań, a pewnej drogi nikt nie zna, gdzie na skępowanego przesądami człowieka poluje zły przypadek, nędza i nienawiść – po ciemnych manowcach życia również uwijają się latarnicy. Każdy niesie drobną płomyk nad głową, każdy na swojej ścieżce roznieca światło, żyje niepoznany, trudzi się nieoceniony, a potem znika jak cień... *





Mały Książę przyjrzał się Latarnikowi i poczuł sympatię dla tego człowieka (...). „Tym człowiekiem pogardzaliby wszyscy, i Król, i Próżny, i Pijak, i Bankier. Mimo to on jeden nie wydaje mi się śmieszny. A to prawdopodobnie dlatego, że nie zajmuje się tylko sobą.”

(Antoine de Saint-Exupéry)

LATARNICY

Opozycja dnia i nocy, a przede wszystkim kontrast światła i ciemności są dla wolnomularstwa pierwszą i absolutnie podstawową parą symboli. Kiedy mieszkałem w Warszawie, w ciepłe jesienne wieczory bardzo lubiłem spacerować razem z Moniką wzdłuż ogrodzenia parku w Łazienkach Królewskich. Spowite mrokiem ulice rozświetlały ognie gazowych retrolatarni, tworząc niezapomniany nastrój przypominający obrazy starej Warszawy, jakie znamy z płócien i rysunków: Władysława Podkowińskiego, Xawerego Pilattiego czy Józefa Ejsmonda.

Pierwsze gazowe oświetlenie w gubernialnej Warszawie zainstalowano wzdłuż Traktu Królewskiego pod koniec grudnia 1856 roku. „Kurier Warszawski” z dnia 28 grudnia 1856 r. tak opisał inaugurację oświetlenia głównej ulicy miasta: „Tysiące osób przechodziło tłumnie po chodnikach, przypatrując się temu jeszcze jednemu więcej przedsięwzięciu, jakie uwieńczyło rok bieżący, z taką korzyścią dla mieszkańców, z taką ozdobą dla miasta. Prześliczne, czyste i srebrzyste światło rozlewało tak nocny blask naokoło, że ponad ulicami, którymi przebiegały zapalone promienie gazu, najjaśniejsza biła luna, jakby od jakiegoż pożaru”. Już pod koniec XIX wieku oświetlenie gazowe było stopniowo zastępowane elektrycznym. Bolesław Prus pisał w 1897 roku: „Nareszcie de-

mon elektryczny stał się na tyle tanim, że o posiadaniu go mogła pomyśleć nawet uboga Warszawa”.

Siostry i Bracia, zapraszam Was dziś w podróż ulicami Warszawy, takiej, jaką widział ją Bolesław Prus. Odbędziemy razem symboliczną wyprawę w czasie, podczas której przewodnikiem będzie wybitny polski pisarz pozytywista, a uliczne gazowe latarnie stanowić będą punkty orientacyjne na mapie naszej podróży.

Kiedy nad miastem nastał wieczór: „na pustoszejących ulicach Warszawy ukazuje się dziwna postać ludzka, z drobnym płomykiem nad głową. Szybko biegnie przez chodnik, jakby ją ścigały ciemności, przy każdej latarni zatrzymuje się na mgnienie i roznieciwszy wesołe światło, znika jak cień.

I tak każdego dnia w roku. Czy na polach wiosna dyszy zapachem kwiatów, czy sroży się lipcowa burza, czy rozhukane na ulicach jesienne wichry miotają tumanami kurzu, czy w powietrzu kłębią się zimowe śniegi – on zawsze, skoro tylko nadejdzie wieczór, ze swym płomykiem przebiega miejskie chodniki, roznieca światło, a potem znika jak cień.

Skąd się ty bierzesz człowieku, i gdzie kryjesz się, że nie znamy twoich rysów ani słyszymy głosu? Czy masz ty żonę albo matkę, która czeka twego powrotu? Albo dzieci, które pozostawiwszy w kącie twoją latarkę wdzierają ci się na kolana i obejmują

cię za szyję? Czy ty masz przyjaciół, którym opowiadasz swoje pociechy i zgrzyoty, albo choć znajomych, z którymi mógłbyś porozmawiać bodaj o codziennych zdarzeniach?

Czy ty w ogóle posiadasz jaki dom, w którym by cię znaleźć można? Imię, którym można by cię zwołać? Potrzeby i uczucia, które by cię robiły takim, jak my człowiekiem? Czyli też jesteś naprawdę istotą bezkształtną, milczącą i nieujętą, co ukazuje się tylko o zmroku, roznieca światło, a potem znika jak cień?

Opowiedziano mi, że jest to naprawdę człowiek, a nawet dano jego adres. Poszedłem do wskazanego domu i zapytałem stróża:

- Czy u was mieszka ten, co zapala latarnie po ulicach?

- U nas.

- A gdzie?

- W tamtej komórce.


Komórka była zamknięta. Spojrzałem przez okno, ale tylko zobaczyłem tapczan przy ścianie, a obok niego na wysokim kijku latarkę. Latarnika nie było.

- Powiedz mi przynajmniej, jak on wygląda?

- Kto go tam wie! – odparł stróż, wzruszając ramionami. – Sam go nawet nie znam – dodał – bo po dniu nigdy w izbie nie siedzi.

W pół roku przyszedłem drugi raz.

- A dziś nie ma w domu latarnika?

- Oho! – rzekł stróż – nie ma i nie 



będzie. Wczoraj go pochowali. Umarł.
Stróż zamyślił się.

Zapytawszy o kilka szczegółów, pojechałem na cmentarz.

- Pokażcie mi grabarzu, gdzie tu wczoraj pochowano latarnika?

- Latarnika?... – powtórzył. – Kto go tam wie. Trzydziestu pasażerów było wczoraj.

- Ależ on pochowany w oddziale najuboższych.

- Takich zważyło się dwudziestu pięciu.

- Ale on leżał w niemalowanej trumnie.

- Takich zważyło się szesnaście.

Tym sposobem nie poznałem ani twarzy, ani nazwiska, ani nawet nie widziałem jego grobu. I został tym po śmierci, czym był za życia: istotą, widzialną tylko o zmroku, niemą i niepochwytną, jak cień.

W pomroce życia, gdzie po omacku błądzi rodzaj ludzki, gdzie jedni rozbijają się o zawady, inni spadają w otchłań, a pewnej drogi nikt nie zna gdzie na skępowanego przesądami człowieka poluje zły przypadek nędza i nienawiść – po ciemnych manowcach życia również uwijają się latarnicy. Każdy niesie drobny płomyk nad głową, każdy na swojej ścieżce roznieca światło, żyje niepoznany, trzusi się nieoceniony, a potem znika, jak cień...”.

Odczytawszy fragment noweli Prusa w perspektywie wolnomularskiej rzeczywistości, odnajdujemy we fragmencie pozytywistycznej prozy liczne analogie. Niekształtny i milczący latarnik jest amorficznym nieociosanym kamieniem, zupełnie tak jak uczeń wolnomularski, który na mocy inicjacji otrzymał światło i pokonał ciemności. Każdy mason, bez względu na posiadany stopień, pomny swojej inicjacji, wierny złożonej przysiędze, jako człowiek wolny od przesądów, ma obowiązek chronić świetlisty dar i przekazywać go dalej. Życie pokazuje, że nie jest to wcale zadanie łatwe. Chcąc wnieść w świat profański więcej światła, narazamy się na niezrozumienie, odrzucenie, pogardę i niewdzięczność. Wielu młodym



Autor grafiki - Andrzej Masanis - www.masanis.pl

Uczennicom i Uczniom wyda się to nierealne, wszak ciągle jeszcze przeżywacie pozytywne emocje: euforię, fascynację, zachwyt, dumę tak wielką, że chcielibyście o swoim szczęściu powiedzieć krewnym, znajomym, napisać o tym na blogu itp. Przysięga nakłada obowiązek milczenia, a cnota pokory nakazuje nie afiszować się wolnomularską przynależnością.

Siostry i Bracia, za moment nasz Warsztat zakończy intensywne kilkudniowe prace i przyjdzie nam wracać do domu, rodziny, do naszych codziennych zajęć i ról społecznych. Za drzwiami na Zachodzie Świątyni

panują ciemności świata profanów. Nadeszła pora, by zabrać swój promyk światła i zanieść go tam, gdzie panuje egoizm, głupota, kult pieniądza i konsumpcyjny styl życia, nietolerancja, niewrażliwość na biedę, cierpienie, odrzucenie i wykluczenie.

W drogę, Wolnomularki i Wolnomularze! Odwagi, Latarnicy XXI wieku!

**Powiedziałem
P.: M.:**

Wygłoszona dn. 30 września 2012
na pracach Sz.: L.: Witelon na
Wsch.: Warszawy



KROPIDŁEM W MASONÓW

Portal Fronda.pl zamieścił wywiad ze znanym badaczem wolnomularstwa dr. Norbertem Wójtowiczem. Z panem Norbertem znamy się od lat kilkunastu. Spotykał się z nami od lat 90. u nas na Nowym Świecie i rozmawiał z mężem o masonerii. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że dla dr. Wójtowicza było to zawsze i niezmiennie zainteresowanie naukowca. Sam studiował teologię, nie ukrywał przed nami, że idee masońskie nie są jego ideami, ale robił to w sposób przyjęty wśród ludzi kulturalnych na całym świecie. I właśnie za ten obiektywizm, za dociekliwość badacza, umiarkowanie sądów dostał w 2005 r. od „Wolnomularza Polskiego” nagrodę w postaci Złotego Pióra. Bardzo podoba nam się tytuł wywiadu. Pan Norbert sugeruje, aby nie walczyć na cepy czy kłonicie, lecz wybrać szermierkę kropidłem. Czemu nie? Mogę być poświęconą masonką. Umawiałam się nawet z Nim ostatnio na głęboką rozmowę teologa z masonką, doktorem nauk politycznych, taką, abyśmy znaleźli punkty wspólne nas łączące. Jeden jest: i on, i ja jesteśmy ludźmi dobrej woli. To dobry punkt wyjścia.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka

KOŚCIÓŁ A MASONERIA? TO POWINNA BYĆ SZERMIERKA KROPIDŁEM



Dr Norbert Wójtowicz

- MASONERIA MOŻE DLA KATOLIKÓW STANOWIĆ PEWNE ZAGROŻENIE. NALEŻY O TYM MÓWIĆ, TAK JAK I O INNYCH ZAGROŻENIACH. DEMONIZOWANIE JEJ NIE JEST DOBRE ANI POSTRZEGANIE ŚWIATA PRZEZ PRYZMAT WSZECHOBECNEJ MASONERII, KTÓRA SWOIMI MACKAMI OPASUJE CAŁĄ ZIEMIĘ – MÓWI PORTALOWI FRONDA.PL DR **NORBERT WÓJTOWICZ**, HISTORYK IPN, ZNAWCA TEMATYKI WOLNOMULARSKIEJ W ROZMOWIE Z **JAROSŁAWEM WRÓBLEWSKIM**.

Episkopat w Paragwaju zajął stanowisko w sprawie masonerii. Widzi w niej, jak i w sektach, przeszkodę dla ewangelizacji w tym kraju. Czy masoneria jest dziś szkodliwa dla katolików?

Jeśli przyjmujemy, że wolnomularstwo jest nurtem religijno-filozoficznym, gdzie jest pewna koncepcja świata i absolutu i koncepcje te są niezgodne choćby z chrześcijańską wizją Boga, to rzeczywiście masoneria stanowi zagrożenie

dla Kościoła. Niektórzy porównują wolnomularstwo do religii, choć ona w ścisłym tego słowa znaczeniu nią nie jest. Nawet jeśli nie jest religią, to z jej strony działanie ofensywne, samo propagowanie odmiennych systemów światopoglądowych może już wiązać się z rozmywaniem pewnych wartości, o których naucza Kościół.

Biskupi paragwajscy piszą: „Masoneria nie uznaje boskości Jezusa Chrystusa i proponuje mieszaninę filozofii i filantropii sprzeczną z chrześcijańską wiarą”.

Ale co to znaczy, że nie uznaje ona boskości Jezusa Chrystusa? To zdanie można interpretować w dwojaki sposób... Dla niektórych sformułowanie takie mogłoby oznaczać, że masoneria wyraźnie zaprzecza boskości. Ktoś inny mógłby natomiast odczytać to jako efekt braku zainteresowania przez masonów osobą Jezusa Chrystusa. Który z tych dwóch punktów widzenia przyjmuje Pan jako podstawę do dalszych rozważań?

Jezus nie jest dla masonów Bogiem jedynym, nie stoi w centrum, nie oddaje mu się chwały.

Ok. Ale podkreślając, że „Jezus nie jest dla masonów Bogiem jedynym, nie stoi w centrum, nie oddaje mu się chwały”, musielibyśmy zauważyć, że nie jest to tylko i wyłącznie domeną masonerii. Tu jednak pojawia się pytanie, czy pojmowane w ten sposób nieuznawanie boskości jest tożsame z jej zaprzeczeniem? Wszak np. Polski Związek Filatelistów też nie uznaje boskości Jezusa. Nie stoi On w centrum ich zainteresowań. Nikt jednak nie ma do jego członków o to pretensji. Dlaczego? Ano dlatego, że tego rodzaju oczekiwania byłyby zasadne w stosunku do religii chrześcijańskiej, ale na pewno nie możemy tego oczekiwać wszystkich form stowarzyszenia się. Masoneria bywa czasem przez niektórych autorów kojarzona z religią czy swoistym Kościołem. Ale jest to pewne uproszczenie. Raz jeszcze podkreślam, że jest to pewien nurt religijno-filozoficzny, ale nie religia w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Filateliści nie są jednak towarzystwem religijno-filozoficznym. Nie mają swoich rytów, nie tają swojej przynależności. Czy można powiedzieć, że masoneria zwalcza Kościół?

Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Są tacy wolnomularze, którzy dość ostro wypowiadają się przeciw Kościołowi, ale są również tacy, którzy takich działań nie podejmują. Masoneria rozwijająca się w krajach anglosaskich daje nam szereg dowodów na koegzystencję kościołów chrześcijańskich i obediencji wolnomularskich, wystarczy spojrzeć licznych duchownych protestanckich funkcjonujących w lożach.

W Kościele katolickim jest to nie do pogodzenia. Masoneria i katolicyzm idą zupełnie innymi drogami.

Tak, dla Kościoła katolickiego sprawa jest jednoznaczna. Nie można być jednocześnie katolikiem i wolnomularzem. I jest to zasada generalna, niezależnie od istniejącego w wolnomularstwie zróżnicowania. W ostatnich wypowiedziach Stolicy Apostolskiej jest to również podkreślane. Argumentem za tym zakazem nie jest stwierdzenie, że masoni prowadzą aktywną agresywną politykę przeciw Kościołowi. Argumentem jest również to, że są to dwa światopoglądy nie do pogodzenia. W tej sytuacji nie można być jednocześnie katolikiem i wolnomularzem, podobnie jak nie można być równocześnie katolikiem i muzułmaninem, katolikiem i buddystą itd.

Masoneria jest dziś na tyle silna, że realnie szkodzi Kościołowi?

Czy szkodzi? Tak jak wspomniałem, w obrębie masonerii jest wiele nurtów. Z reguły problemem nie jest dziś jakaś szczególna agresywność w stosunku do Kościoła. Problem tkwi w czymś innym. Jeśli prezentowana w wypowiedziach wolnomularzy wizja Boga jest inna niż ta, z którą mamy do czynienia w chrześcijaństwie (czy w szczególności w katolicyzmie), to propagowanie takiej wizji można odebrać jako zagrożenie. Fakt, że wśród wolnomularzy są nauczyciele, wykładowcy wyższych uczelni czy wychowawcy – rodzi to określone następstwa. To oni kształtują kolejne pokolenia młodych ludzi, pokazując im swoją wizję świata, ich uczniowie mogą mieć potem poprzez to wykrzywioną optykę. To jest zagrożenie.

Kościół w Polsce powinien zabierać głos w tej sprawie?

To wynika z misji Kościoła. Dlaczego więc ma milczeć? Proszę mi podać chociaż jeden powód, dlaczego Kościół ma nie zabierać głosu w sprawach, które są związane z religią. Ja takich powodów nie dostrzegam.

Jeśli polscy biskupi zabraliby głos, liberalne media zaraz by ich ośmieszyły, że to spiskowa teoria dziejów, że tropią masonów itd. Biskupi paragwajscy przestrzegają np., aby nie posyłać katolickich dzieci do masonskich szkół. Jak być tu skutecznym?

Należy postrzegać zagrożenia istniejące we współczesnym świecie, nie lekceważyć ich, ale też nie demonizować ponad miarę. Masoneria może dla katolików stanowić pewne zagrożenie. Należy o tym mówić, tak jak i o innych zagrożeniach. Demonizowanie nie jest dobre ani postrzeganie świata przez pryzmat wszechobecnej masonerii, która swoimi mackami opasuje całą ziemię. Wprawdzie zawsze można wziąć maczugę i machać nią na ośle, ale miejmy świadomość, że często nic z tego nie wynika, a poprzez takie działanie tylko stajemy się śmieszni. Istnieje też inna metoda. Zamiast walić na ośle, można starać się na wzór szermierza zadawać precyzyjne pchnięcia. Tak należy przyglądać się konkretnym problemom i tak należy starać się zwalczać istniejące zagrożenia. To powinna być bardziej szermierka kropidłem.



Na jakim polu, pana zdaniem, masoneria w Polsce jest dziś najbardziej skuteczna ze swoim przekazem? Edukacja, media, polityka?

W USA masoneria jest organizacją masową, w Polsce z założenia jest bardziej elitarna. Te elity w jakiś sposób kształtują myślenie szerszych rzesz. Wspomniałem o edukacji, bo jest to bezpośrednie działanie. Media pewnie też, choć nie kojarzę zbyt wielu czynnych dziennikarzy, o których wiadomo, że są w strukturach wolnomularzy.

Nikt się też się tym jakoś specjalnie nie obnosi.

A w polityce? Ma pan przecież swój „filtr” badacza.

Nie ma Pan w Polsce wielu czynnych polityków, którzy by się przyznawali do bycia wolnomularzami. Mało kto obnosi się dziś z taką przynależnością. Skoro jednak wiemy,

że w przeszłości również ten światek był reprezentowany w lożach, to dlaczego mielibyśmy zakładać, że dziś takie związki z lożą nagle się ucięły. Politycy bywali w lożach, więc pewnie są w nich również dzisiaj. Co istotne, patrząc na pogmatwane losy wolnomularstwa, zauważymy, że byli tam tacy ludzie, jak Aleksander Małachowski, Jan Olszewski czy Bronisław Wildstein. Barwy polityczne tych osób były więc bardzo zróżnicowane. A jak jest dzisiaj? Kiedyś pewnie o tym usłyszymy...

Rozmawiał Jarosław Wróblewski

REDAKCJA FRONDA.PL | 16.11.2012, 19:47 |
KOMENTARZY: 63 | ODSŁON: 7501

<http://www.fronda.pl/a/kosciol-a-masoneria-to-powinna-byc-szermierka-kropidlem,23689.html>

KOMENTARZE INTERNAUTÓW

TRUTHSEEKER

Profesor wciska jakieś banialuki. Wiedze o masonerii zapewne czerpie z „Wolnomularza Polskiego”. Żal! Proszę pogrzebać w necie, panie profesorze, zwłaszcza pod hasłem „illuminati”.

SABRINA52

Bezwartościowy artykuł, wybielający masonów i przedstawiający ich jako nieszkodliwych dziwaków. Przeczytajcie Krajskiego „Masoneria polska 2012”, gdzie jest naukowe pokazanie tego zła. Tu mamy bla, bla, bla.

POKRĘĆ

Oczywiście, że masoneria nie szkodzi Kościołowi! Jak mogła by szkodzić własnej organizacji, która jest najskuteczniejszym sposobem przekonania najzjadlejszych wrogów masonerii do wolnomularstwa? Ustawili się w Kościele, usadowili elegancko i pod płaszczykiem ekumenizmu oraz Vaticanum II promują wolnomularstwo wśród wiernych, którzy myślą, że wspierając Vat. II, stoją twardo przy Kościele i w Kościele i do tego są antymasonscy. Przecież Kościół to najlepszy środek rozpleniania wolnomularstwa! A Profesor z artykułu to gada, jakby miał pod marynarką fartuszek. Kościół kiedyś nauczał, że masoneria to hierarchiczny Kościół szatana, w którym oddaje mu się cześć. Że prawdziwym bogiem masonerii jest tylko i wyłącznie Lucyfer. Do dziś obowiązuje ekskomunika na katolików przystających do organizacji masonskich. No, ale dla takich, co się boją ekskomuniki, mamy Vat. II, ekumenizm, nowinki, błogosławieństwa par pedalskich... Niech sobie też pobędą masonami, choćby wbrew własnej woli.

HIAC

Św. MAKSYMILAN KOLBE widział zagrożenie ze strony masonerii i sięgnijcie po Jego zdanie na ten temat. Lat temu

kilka byłem w Kanadzie ...samochody masonów oznaczone są ich symbolem, zawsze przyciągali ludzi BOGATYCH i wpływających na losy świata, też bogate media. Nie będę odnosić się do lekkich i bez wiedzy w temacie komentarzy.

HETMANKOZACKI

Frondo! Co to ma znaczyć? Kto wpuścił tu tego profesora? Masoneria jest i zawsze była wrogiem Kościoła. Koniec i bez dyskusji.

BRINX

Masoneria to ogon szatana! Słowa św. Maksymiliana Kolbe.

TESSERAKT

Artur Leśnodorski, gdyby nie kilku masonów, prawdopodobnie nie mówiłbyś dziś po polsku. Takie to było zagrożenie, że ruch patriotyczny rodził się wokół Dąbrowskiego, Karaszewicza-Tokarzewskiego czy Śmigłego bądź Sikorskiego. Korczak pomagał dzieciom. Bonapertemu też coś zawdzięczamy. Nie wspominając o Kościuszcze. Może właśnie dlatego masoneria w większości praworządnych krajów nie jest penalizowana. Zagrożenie, które jest, dotyczy sfery duchowej i Zbawienia, a nie państwowości. Przynajmniej jeśli chodzi o tzw. loże narodowe. Musisz się doksztalić u podstaw, jeśli chcesz skutecznie krytykować. To nie atak, to sugestia. Wójtowicz jest prawdziwym naukowcem, który bada za i przeciw, a nie zakłada „a priori”, przeciw, bo tak jest wygodnie z punktu widzenia określonych środowisk, jak np. mogłaby to czynić GW. To czyni z niego wiarygodnego naukowca, który, jeśli mówi o zagrożeniach, to dokładnie je wskazuje i uzasadnia, a nie czyni z tego religię, „bo to jest złe, bo tak”. Masoneria zrobiła kiedyś wiele dobrego dla Polski, ale to są już dawne czasy. Dziś zbyt mało mówi się o roli Kościoła i na nim się należy skupić. ✨



GREGOR SCHWARTZ -BOSTUNITSCH

POSZUKIWACZ ŚWIATOWEGO SPISKU ŻYDOWSKO-MASOŃSKIEGO

DR NORBERT WÓJTOWICZ



GRIGORIJ WILHELMOWICZ SZWARC, URODZONY W 1883 R. W KIJOWIE I ZNANY POD PSEUDONIMEM DR. GREGOR, TO POSTAĆ WAŻNA DLA ROZWOJU ANTYKOMUNISTYCZNYCH TEORII SPISKOWYCH XX WIEKU I SZUKANIA WOKÓŁ ŻYDOWSKO-MASOŃSKIEGO SPISKU. PRZEZ WIELE LAT WYDAWAŁO SIĘ, ŻE WRAZ Z JEGO ŚMIERCIĄ ZNIKNĘŁA RÓWNIEŻ JEGO PROPAGANDOWA PUBLICYSTYKA. NIC BARDZIEJ MYLNEGO... PRACE TEGO TYPU ZACHOWUJĄ DŁUGĄ ŻYWOTNOŚĆ I MIMO UPŁYWU CZASU, ZAINTERESOWANIE PUBLICYSTYKĄ SCHWARTZ-BOSTUNITSCHA NIE TYLKO NIE OBUMARŁO, ALE WRĘCZ PRZECIWNIE – PRZEŻYWA OSTATNIO W ROSJI SWOISTY RENESANS.

Jego rodzicami byli bałtycki Niemiec Wilhelm Berthold Schwarz i bawarska Serbka Maria Bostunicz. Takie właśnie oryginalne pochodzenie sprawiło, że kontakty młodego Grigorija z niemczyzną zawsze były żywe. Po ukończeniu studiów prawniczych na Cesarskim Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie został dziennikarzem i krytykiem teatralnym. W 1910 r. z sukcesem zajął się wydawaniem własnej gazety „Der Süd Kopeken”, która ukazywała się do wojny, dość dobrze wpisując się w zapotrzebowanie rynku. Było to

tanie apolityczne pismo przekazujące najnowsze plotki i uzupełnione sentymentalnymi powieściami w odcinkach.

Wybuch I wojny zastał go w bawarskim Bad Kissingen, gdzie został internowany i skąd deportowano go do Rosji. W związku z narastaniem antyniemieckich nastrojów w 1915 r., zrusyfikował swoje nazwisko, występując od tej pory jako Grigoriy Wasiliewicz Bostunicz. Przez następne lata wykładał historię literatury i teatru w instytucie teatralnym Łysenki,

tworząc równocześnie sztuki teatralne, opowiadania i farsy. Wybuchł w 1917 r. rewolucję lutową, a następnie październikową, traktował jako efekt „światowego spisku żydowsko-masońskiego”. Brał czynny udział w walce z bolszewikami, a przedostawszy się na tereny zajmowane przez białych, został agitorem w służbie generałów Antona Iwanowicza Denikina, a następnie Piotra Nikołajewicza Wrangla. W listopadzie 1920 r. z ocalałymi kadrami wojsk białych ewakuował się z Krymu do Gallipoli, skąd następnie przeniósł się do Bułgarii i Serbii.



Jak zauważał, charakteryzując Bostunicza, Nicholas Goodrick-Clarke: „bezpośrednie doświadczenie rewolucji nadało jego myśli zjadliwie antybolszewicki charakter połączony z niezłomną wiarą w żydowską konspirację światową”. Jeszcze w czasie pobytu na Bałkanach w 1921 r. opublikował on książkę *Масонство и русская революция. Правда мистическая и правда реальная*. Po raz pierwszy zostały w niej wyrażone jego przemyślenia na temat „światowego spisku żydowsko-masońskiego”. Po wyjeździe w 1922 r. do Niemiec jego działalność na tej płaszczyźnie od samego początku uległa nasileniu. Tak w Serbii, jak i w Niemczech wkładał wiele wysiłku w propagowanie *Protokołów Mędrców Syjonu* i głosił wykłady poświęcone światowemu spiskowi. W 1923 r. napisał serię artykułów poświęconych wojnie domowej w Rosji, obwiniając za wszelkie zło z nią związane żydów i masonów. W tym okresie Bostunicz dokonał również znaczących zmian w swoim życiu osobistym. W 1924 r. został naturalizowany i formalnie zmienił nazwisko na dwuczłonowe Schwartz-Bostunitch, a rok później ożenił się z Friedą Wolff.

Od wczesnych lat Bostunicz był pod silnym wpływem nurtów mistycznych, teozofii, antropozofii i ariozofii. W trakcie pobytu na emigracji wspominał o mających miejsce w latach 1917-1918 na Kaukazie spotkaniach z jakimś nauczycielem, który przez niektórych autorów identyfikowany jest jako grecko-ormiański mistyk Georgij Iwanowicz Gurdżijew. Jeszcze w 1919 r. Bostunicz był członkiem Towarzystwa Teozoficznego w Kijowie, a następnie związał się z bułgarskimi teozofami. W Niemczech zetknął się z ruchem antropozoicznym, zaś w 1923 r. poznał Rudolfa Steinera i przez najbliższe lata pozostawał w kręgu jego myśli i nauczania. Zmiana nastąpiła w 1929 r., kiedy to oskarżył zwolenników Steinera o pomocnictwo żydowskiemu konspiratorom i zwrócił się przeciwko antropozofom. Konsekwencją tego

było opublikowanie w 1930 r. pracy *Doktor Steiner, ein Schwindler wie keiner ein Kapitel über Anthropologie und die geistige Verwirrungsarbeit der Falschen Propheten*. Pod koniec lat 20. związał się z Towarzystwem Ariozoficznym, na potrzeby którego występował jako ekspert w sprawie sił tajemnych i ponadnarodowych. W latach 30. był jednym z autorów powstałego na bazie teozoficznego „Zum Licht” hanowerskiego periodyku „Asgard”, mającego w podtytule znamienny dopisek „Kampfblatt für die Götter der Heimat” („Pismo walczące za bogów ojczyzny”).

Jeszcze w 1923 r. Bostunicz został mówcą partii nazistowskiej w Bawarii, a następnie brał czynny udział w wielu spotkaniach partii nazistowskiej, gdzie spotkał m.in. Adolfa Hitlera, Maxa Erwina von Scheubner-Richtera, Heinricha Himmlera i Alfreda Rosenberga. W tym czasie pracował w agencji informacyjnej „Weltdienst” Rosenberga, a od 1925 publikował w najważniejszej (można by rzecz wręcz flagowej) nazistowskiej gazecie „Völkischer Beobachter”. W 1926 wystąpił na konferencji NSDAP w Monachium, a rok później otrzymał tytuł

„Reichsredner der NSDAP”. Prowadził ożywioną działalność agitacyjną, jeżdżąc po całym kraju i wygłaszając dla członków partii odczyty poświęcone żydostwu, masonerii, okultyzmowi i spiskom. Dzięki wsparciu finansowemu partii wydawał kolejne książki poświęcone tej problematyce. *Opus magnum – Die Freimaurerei. Ihr Ursprung, ihre Geheimnisse, ihr Wirken* (1928), *Die Bolschewisierung der Welt* (1929), *Jüdischer Imperialismus – 3000 Jahre hebräischer Schleichwege zur Erlangung der Weltherrschaft* (1935) i *Jude und Weib Theorie und die Praxis des jüdischen Vampirismus, der Ausbeutung u. Verseuchung der Wirtschaftsvölker* (1939). W 1931 r. został członkiem partii nazistowskiej, a następnie wstąpił do SS. Od kwietnia do października 1935 r. był kierownikiem oddziału „Wolnomularstwo” V wydziału SD i kuratorem muzeum masonerii w Berlinie. Na potrzeby SD przygotował szereg wewnętrznych analiz, raportów i memorandumów, w których wskazywał na złowrogą rolę masonerii, ale również antropozofii i teozofii, nie wspominając o swoim wcześniejszym zaangażowaniu w te nurty. Wkrótce został odwołany na wniosek Reinharda Heydricha, który wykazał jego

Am Dienstag, den 5. Oktober 1926, abends 8 Uhr

spricht im Saalbau

der von der Synagoga zweimal zum Tode verurteilte

russische Hochschulpfessor Herr Dr. Gregor

über

„Der Blutrausch des Bolschewismus“

wogu die gesamte christliche Einwohnerschaft Riffingens und Umgebung freil. eingeladen wird.

Herr Dr. Gregor war vor dem Kriege langjähriger Besucher unseres Bades und dürfte als Mitarbeiter der früher erschienenen Riffinger Blätter noch manchem in Erinnerung sein.

**Nationalsoz. Deutsche Arbeiterpartei
Ortsgruppe Riffingen.**

Eintritt 50 Pfg. zur Deckung der Unkosten.





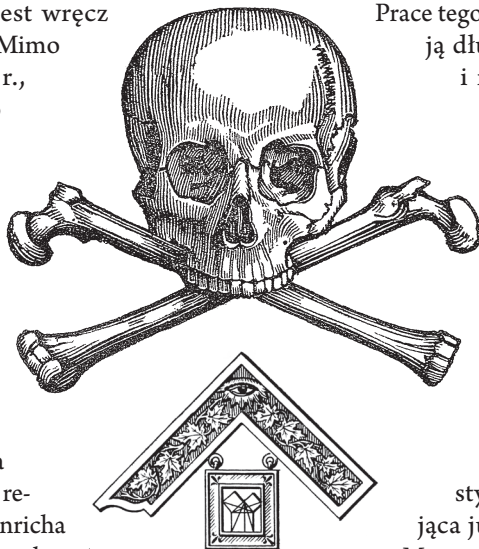
niekompetencję. Wyraźną niechęć do obsesyjnych poglądów Schwarz-Bostunitscha można zauważyć nawet raporcie wewnętrznym SD z 3 listopada 1938 r., w którym Hans Richter dokonał zjadliwie krytycznej analizy książki *Die Freimaurerei*. Wskazywał on, że książka ta jest pełna błędów i fałszu, co może wprowadzać odbiorców w błąd i jest wręcz niebezpieczne. Mimo tego w 1942 r., w uznaniu jego pracy na temat judaizmu i masonerii, Schwartz-Bostunitsch otrzymał tytuł Honorowego Profesora SS. W listopadzie 1944 r., na skutek osobistej rekomendacji Heinricha Himmlera, otrzymał stopień SS-Standartenführera.

Pod koniec wojny przez pewien czas przebywał na zamku Erdmannsdorf (Mysłakowice) na Śląsku, lecz wobec zbliżającej się ofensywy Armii Czerwonej zbiegł na tereny zachodnich Niemiec. W 1945 r. 62-letni wówczas SS-Standartenführer Gregor

Schwartz-Bostunitsch miał zostać aresztowany przez Amerykanów i prawdopodobnie w niedługi czas później zmarł. Nie wiemy, co działo się z nim później ani kiedy dokładnie zakończył życie. Przez wiele lat wydawało się, że wraz z jego zniknięciem zniknęła również jego propagandowa publicystyka. Nic bardziej mylnego...

Prace tego typu zachowują długą żywotność i mimo upływu czasu zainteresowanie publicystyką Schwartz-Bostunitscha nie tylko nie obumarło, ale wręcz przetrwała ostatnio w Rosji swoisty renesans. Mająca już 90 lat książka *Масонство и русская*

революция wciąż cieszy się zainteresowaniem i miała w ostatnich latach kilka wznowień (Moskwa, wyd. Витязь, 1995; Moskwa, wyd. Самотека, 2006). Z pewnością znaczna część zafascynowanych nią czytelników nie zdaje sobie sprawy z burzliwych losów autora. *



275 LAT



Wiele miesięcy pracy, cztery podróże zagraniczne (w tym jedna do Wielkiej Zjednoczonej Loży Anglii w Londynie), dwie konferencje prasowe i kilka wywiadów w prasie niemieckiej – tak w wielkim skrócie wyglądały przygotowania **Rüdiger Templina**, Wielkiego Mistrza Zjednoczonej Wielkiej Loży Niemiec (VGvD), do obchodów jubileuszu 275-lecia masonerii w Niemczech.

Z okazji rocznicy zapalenia świateł najstarszej niemieckiej loży Absalom pod Trzema Pokrzywami na Wschodzie Hamburga, zorganizowano szereg imprez kulturalnych otwartych dla publiczności oraz uroczyste prace dla ponad 1500 braci i siostr z całego świata. Obchody zakończył doroczny Konwent VGvD.

Prace odbyły się w barokowym Kościele Głównym Świętego Michała, jednej z najpiękniejszych świątyń ewangelicko-augsburskich w Niemczech, uznawanej za symbol Hamburga. Rzadki to widok – barokowy kościół wypełniony po brzegi wolnomularzami w strojach rytualnych.

Obchodom patronował były burmistrz Hamburga **Ole von Beust** (CDU). Chociaż sam nie nosi fartuszka, to, jak twierdzi, w masonerii dostrzega źródło ducha obywatelskości. Jubileusz spotkał się z dużym zainteresowaniem niemieckiej prasy. Po konferencji z udziałem Wielkiego Mistrza, artykuły dotyczące niemieckiego wolnomularstwa ukazały się

MASONERII W NIEMCZECH



Zjednoczona Wielka Loża Niemiec zrzesza 14 tys. braci w 470 lożach.

m.in. w „Hamburg Journal”, „Bild”, „Berliner Morgenpost”, „Die Welt” oraz „Hamburger Abendblatt”.

Rüdiger Templin podkreślał w wywiadach chęć większego otwarcia na świat ruchu wolnomularskiego w Niemczech. „Chcemy zaprosić do otwartego, twórczego dialogu z obywatelkami i obywatelami, który będzie dotyczył człowieczeństwa, humanizmu, tolerancji w stosunku do wszystkich mieszkańców Niemiec, niezależnie od pochodzenia, wykształcenia, wyznania, zawodu czy zasobności portfela”. „Niemieccy wolnomularze już od 275 lat działają na rzecz wartości humanistycznych i krytycznego myślenia. Esencją wolnomularstwa jest świadomy, niezależny rozwój osobisty” – dodał Templin.

„W czasie kryzysu finansowego obserwujemy nasilenie tendencji ekstremistycznych i ksenofobicznych” – powiedział podczas konferencji Ole von Beust. „Ludzie nadmiernie koncentrują się na konsumpcji i na tym, co materialne. Wolnomularstwo wnosi do życia społecznego refleksję i pierwiastek humanistyczny” – podsumował były burmistrz Hamburga.

Na pytanie, czy wolnomularstwo jest potrzebne w XXI wieku, niemieccy bracia jednogłośnie odpowiadają: tak. Prowadzona konsekwentnie przez Wielkiego Mistrza polityka otwarto-

ści i dialogu ze światem profańskim zaczyna przynosić pierwsze efekty. W ostatnich latach coraz częściej bracia ujawniają swoją przynależność do zakonu. Tak zrobił znany niemiecki aktor **Wolfgang Baro**. W wywiadzie

dla „Bild” powiedział: „To właśnie masoneria nauczyła mnie tolerancji, humanizmu, szacunku i braterstwa”. Baro jest czeladnikiem w jednej z berlińskich loż.

AWZ

IMPREZY KULTURALNE TOWARZYSZĄCE OBCHODOM JUBILEUSZU 275-LECIA MAŚONERII W NIEMCZECH

**Sobota, 8 września
2012**

„Co robią wolnomularze?” – wykład i dyskusja.

15-30 września 2012

„275 lat masonerii w Hamburgu” – wystawa w ratuszu.

20 września – 2 listopada 2012

„Wolnomularstwo w karykaturze” – wystawa w Izbie Handlowej.

24-27 września 2012

„Praca na nieociosanym kamieniu” – wystawa na świeżym powietrzu.

30 września 2012

Światowa premiera symfonii nr 1 na



podstawie „Natana Mądrego” Lessinga na organy, orkiestrę, chór i solistów. Kompozytorka: Gloria Bruni.

23 listopada - 15 grudnia 2012

„Także ręce mogą widzieć – sztuka dla wszystkich” – wystawa w ratuszu.

KSIĄŻKA Z DUSZĄ

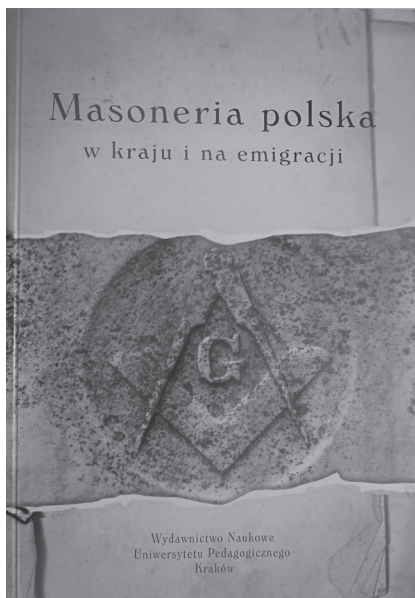
Redakcja „Wolnomularza Polskiego” otrzymała miłą przesyłkę z Krakowa z dedykacją. Jest to książka pt. *Masoneria polska w kraju i na emigracji*, wydana niedawno przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie pod redakcją Kazimierza Karolczaka i Łukasza Tomasza Sroki. Jaka jest zawartość publikacji?

Tadeusz Cegielski pisze o możliwości utworzenia Muzeum Wolnomularstwa w Polsce, traktując *masonica* jako część kulturalnej spuścizny narodowej. W swoim artykule wspomina m.in. dramatyczne dzieje walki o utworzenie Muzeum Polskiego Oświecenia i Wolnomularstwa w Dobrzycy. Wymienia też nazwisko badaczki, która „udowodniła”, że Dobrzyca z masonerią nie miała nic wspólnego. Chodzi o **Różę Kąsinowską**, historyczkę z Warszawy, autorkę monografii pt. *Dobrzyca. Fortalicia. Pałac. Muzeum* (Dobrzyca 2008). „Na pozór bezbłędne warsztatowo dzieło okazuje się być publikacją z wyraźną, natrętnie z góry założoną tezą. Cały wywód autorki prowadzi bowiem do obalenia domniemania wolnomularskiego rodowodu dobrzyckiego założenia pałacowo-parkowego, formułowanego przez licznych, zajmujących się wcześniej tym tematem, autorów”.

Roman Dziergwa omawia poznańską lożę Świątynia Jedności (Zum Tempel der Eintracht) z lat 1820-1938 w ramach polsko-niemieckiego dziedzictwa.

Marek Rezler publikuje artykuł pt. *Między Warszawą i Poznaniem*. O zaangażowaniu wolnomularzy w działalność niepodległościową w latach dwudziestych XIX wieku i wysnuwa niewesołe wnioski: „Próba powiązania wolnomularstwa z ruchem niepodległościowym w zaborach pruskim i rosyjskim się nie powiodła. Z perspektywy czasu można stwierdzić, że nie została dogłębnie przemyślana, a jeszcze gorzej wykonana. Niewiele też zmieniła ówczesne realia, a skończyła się bardzo niekorzystnie zarówno dla wolnomularstwa, jak i dla polskiego ruchu niepodległościowego”.

Z kolei **Władysław Masiarz** zastanawia się nad wolnomularskimi związkami polsko-francuskimi od XVIII do XX wieku, a **Anna Kargol** opisuje powojenne losy polskich loż B'nai B'rith na emigracji.



Ostatnim szkicem jest praca **Łukasza Tomasza Sroki** o metodach badań masonologicznych na przykładzie prac **Ludwika Hassa**. Jeśli chodzi o tego ostatniego, sylwetka profesora stoi mi przed oczami, bywał bowiem nie tak rzadkim gościem u nas na Nowym Świecie, jako przewodniczący Rady Programowej „Wolnomularza Polskiego” aż do swojej śmierci.

Ł.T. Sroka pisze, że Ludwik Hass był „w zasadzie przychylny” wolnomularstwu, choć nigdy nie wyrzekł się naukowego krytycyzmu, „właściwego każdemu rzetelnemu uczonemu. Przez większą część życia znajdował się poza strukturami masonerii. [...] Pod koniec XX wieku wstąpił do Uniwersala Framasona Ligo (Powszechna Liga Wolnomularska)”.

Jak to było z tym UFL? Otóż byłem przy wręczeniu na Spotkaniu pod Akacją prof. Ludwikowi Hassowi dyplomu nadającego mu godność honorowego członka UFL – Polska. Dyplom ten opublikowaliśmy w numerze 5 „Wolnomularza Polskiego” (1995 r.) na str. 2. Oto jego treść: „W uznaniu ogromnych zasług w upowszechnianiu rzetelnej wiedzy historycznej o Wolnomularstwie Polskim i Europejskim poprzez liczne, znakomite publikacje książkowe oraz krytyczną, obiektywną publicystykę służącą urzeczywistnieniu szlachetnych idei WOLNOŚCI, RÓWNOŚCI I BTATERSTWA, nadajemy niniejszym Przewodniczącemu Rady Naukowo-Programowej «WOLNOMULARZA POLSKIEGO», szczeremu przyjacielowi SZTUKI KRÓLEWSKIEJ prof. dr hab. LUDWIKOWI HASSOWI godność honorowego członka UFL – Polska, co potwierdzamy naszymi podpisami oraz pieczęcią: **Adam W. Wysocki**, redaktor naczelny «Wolnomularza Polskiego», prof. dr hab. **Zbigniew Gertych**, wiceprezydent UFL Polska, prof. dr hab. **Andrzej Nowicki**, wiceprezydent UFL Polska. Na W.: Warszawy w dziewięćdziesiątą rocznicę działalności Uniwersalnej Ligi Masońskiej”.

I jeszcze na zakończenie pewien drobiazg. W literaturze przedmiotu, tak jak to czyni p. Sroka, często pisze się UFL, czyli Powszechna Liga Wolnomularska. Otóż w Polskiej Grupie Narodowej UFL przyjęło się od samego początku używać nazwy: Uniwersalna Liga Masońska. Tak jest we wszystkich jej dokumentach i w wielu publikacjach (źródłowych) na łamach „Wolnomularza Polskiego”.

W sumie omawiana publikacja jest interesująca, różnorodna i polecamy ją wszystkim adeptom i przyjacielom Sztuki Królewskiej w Polsce. **Mirosława Dołęgowska-Wysocka**